



Premierzy Polski, Czech i Słowenii spotkali się w Kijowie z premierem i prezydentem Ukrainy



Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki oraz wiceprezes Rady Ministrów, przewodniczący Komitetu ds. Bezpieczeństwa Narodowego i Spraw Obronnych Jarosław Kaczyński wraz z premierem Czech Petrem Fialą oraz premierem Słowenii Janezem Janšą udali się pociągiem do Kijowa na spotkanie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim i premierem Ukrainy Denysem Szmyhalem.

> strona 2

Rozmowa z Tarasem Prochašką



> strona 8

Rozmowa z Borysem Tynką



> strona 12

Rozmowa z Dorotą Jaworską



> strona 16

Przez lata nie chciano widzieć prawdy...

Wywiad
WOJCIECHA JANKOWSKIEGO
z wicemarszałkiem Sejmu RP
MAŁGORZATĄ GOSIEWSKĄ.

Pani Marszałek, przed laty w Tbilisi padły znamienne słowa śp. prezydenta Kaczyńskiego. Czy nikt nie wyciągnął wniosków z tego, co się wówczas wydarzyło?

Naturalnie, że nikt. Pamiętne słowa śp. Lecha Kaczyńskiego, które padły w Tbilisi, nie były prorocstwem. Były to słowa oparte na dobrej analizie sytuacji, na dobrej obserwacji, na znajomości pewnych procesów geopolitycznych. Wtedy Lech Kaczyński ostrzegał, ale nikt nie chciał słuchać. Wówczas udało się w gruncie rzeczy obronić Gruzję, chociaż Gruzja po tej wojnie straciła jedną czwartą swoich terytoriów. A za rok – w 2009 roku – Władimir Putin witany był w Polsce. Przypomnę pamiętny spacer na molo z Donaldem Tuskiem. Dzisiaj Jarosław Kaczyński jedzie do Kijowa, aby głośno



WOJCIECH JANKOWSKI

powiedzieć o konieczności wsparcia dla Ukrainy i o tym, co się dzieje. Donald Tusk pojechał wspierać opozycję węgierską do Budapesztu. Pytanie – po co angażuje się w wewnętrzną sytuację na Węgrzech, zupełnie nie patrząc na to, co dzieje się ze strony Federacji Rosyjskiej, co się dzieje na Ukrainie i że tu właśnie giną ludzie? Otóż to jest właśnie ta rzeczywistość czyli trzeźwo patrzący na rzeczywistość politycy – z jednej strony, i ludzie, którzy jedynie potrafią mieszać, podstawiać nogę, obrażać – z drugiej. Przypomnę: był rok 2010 i wcale nie chcę tu mówić o katastrofie smoleńskiej, co do której coraz mniej osób ma wątpliwości i nawet prezydent Zełenski w Parlamencie Europejskim powiedział ważne słowa. Chciałabym przypomnieć list, jaki napisał Jarosław Kaczyński, chyba we wrześniu, do świata zachodniego, do ambasadorów, uprzedzając przed rosnącymi ambicjami Rosji ze strony Władimira Putina.

> strona 4

Wojna



> strona 18

Polska w rosyjskiej falerystyce

> strona 24

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472

Premierzy Polski, Czech i Słowenii spotkali się w Kijowie z premierem i prezydentem Ukrainy

Głównym tematem rozmów była agresja Rosji w Ukrainie, przywrócenie bezpieczeństwa i uznanie dla bohaterstwa walki Ukraińców. Szef polskiego rządu podkreślił jak ważne jest uzyskanie przez Ukrainę statusu kandydata do Unii Europejskiej. Wizyta w Kijowie była przygotowana w ścisłej koordynacji z przedstawicielami europejskimi.

O delegacji poinformowana była społeczność międzynarodowa, w tym organizacje takie jak OBWE, ONZ i NATO. Szef polskiego rządu rozmawiał o tym również z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen i przewodniczącym Rady Europejskiej Charlesem Michелеm.

Celem wizyty jest potwierdzenie jednoznaczności poparcia całej Unii Europejskiej dla suwerenności i niepodległości Ukrainy oraz przedstawienie szerokiego pakietu wsparcia dla państwa i społeczeństwa ukraińskiego. Szef polskiego rządu zapewnił, że naszym priorytetem jest Ukraina. – Unia Europejska musi bardzo szybko nadać status kandydata i zaprosić Ukrainę do Unii Europejskiej – podkreślił premier Mateusz Morawiecki. Ukraina walczy nie tylko o swoją wolność i niepodległość, ale broni podstawowych wartości europejskich.

Premier Mateusz Morawiecki apelował do sumień wszystkich Europejczyków i ludzi dobrej woli na całym świecie. Europa bez Ukrainy nie będzie taka sama. Europa bez Ukrainy będzie symbolem porażki i słabości. My wszyscy razem nie możemy do tego dopuścić.

Pomoc humanitarna to nasz podstawowy obowiązek. Mamy dużo większe możliwości, możemy, chcemy i musimy zaoferować Ukrainie więcej. Dlatego szef polskiego rządu podczas spotkania przekazał szczegóły dotyczące pomocy finansowej z budżetu Unii Europejskiej. Po raz kolejny nawoływał do wzmocnienia sankcji. Premier spytał: – Czy jest komfort, obywatele Unii Europejskiej, jest ważniejszy niż krew dzieci tutaj, w sercu Ukrainy?

Chęć pomocy Ukrainie zaznaczył wicepremier Jarosław Kaczyński. Wskazał jednocześnie, że Ukraina walczy o nas wszystkich. – To jest walka o tę cywilizację, która jest najbardziej życzliwa człowiekowi ze wszystkich cywilizacji w dziejach świata – podkreślił wicepremier Kaczyński. Jednocześnie zachęcił do odważnej postawy i decyzji. – To niezbędne, by zapewnić Ukrainie skuteczną obronę – a tym samym bezpieczeństwo na wschodniej flance Unii Europejskiej i NATO – stwierdził. Podkreślił, że Ukraina potrzebuje nie tylko solidarności i uznania, ale czynów i odwagi społeczności międzynarodowej.



Po spotkaniu prezydent Ukrainy podziękował europejskim politykom za wsparcie. – To jest zdecydowane stanowisko w tym czasie, kiedy nawet wielu ambasadorów opuściło Ukrainę z powodu wtargnięcia Federacji Rosyjskiej na ogromną skalę na naszą ziemię, a ci ludzie, liderzy swoich wspaniałych, niezależnych krajów nie boją się. Bardziej boją się o nasz los i są tutaj, żeby nas wesprzeć i to jest bardzo mocny, mężny, przyjazny krok – powiedział Zelenski. – Jestem przekonany, że z takimi przyjaciółmi, z takimi krajami, sąsiadami, partnerami rzeczywiście mamy radę i zwyciężymy – dodał prezydent Ukrainy.

Zapewnił, że Ukraina absolutnie ufa tym krajom i jej liderom. – Dlatego mówimy o gwarancjach bezpieczeństwa, o naszej przyszłości w Unii Europejskiej, ale mówimy też o polityce sankcyjnej. Na sto procent wiemy, że to wszystko, co omawiamy rzeczywiście osiągnie swój cel i będzie miało skutek pozytywny dla naszego kraju, dla naszego bezpieczeństwa i dla naszej przyszłości – zaznaczył Zelenski. – Jeszcze raz podkreślę: ufamy tym przyjaznym krajom – zapewnił.

Kaczyński po spotkaniu wyraził słowa uznania i szacunku dla prezydenta Zeleńskiego, premiera Szryhala i całego narodu ukraińskiego. Wyraził także współczucie dla „tych wszystkich, którzy są ofiarami”. Zaznaczył zarazem, że to współczucie nie może być pustym słowem, nie może być tylko słowem, musi być czymś dalej idącym. – Chcę tutaj w Kijowie powiedzieć kilka słów, które zwrócone są do przywódców państw Unii Europejskiej, państw NATO. Chciałbym odwołać się do ich sumień, ale także do ich konsekwencji. Oni głoszą pewne zasady, my te zasady podziwiamy. Ale jeżeli takie zasady się głosi, to trzeba z nich wyciągać także wnioski – powiedział wicepremier.

Jak dodał, potrzebna jest nie tylko pomoc, ale „trzeba także zmienić pewną zasadę,

która została przyjęta”. – Sądzę, że potrzebna jest misja pokojowa NATO, ewentualnie jeszcze jakiegoś szerszego układu międzynarodowego, ale taka misja, która będzie w stanie także się obronić i która będzie działała na terenie Ukrainy – oświadczył. – To będzie misja, która będzie dążyła do pokoju, do udzielenia pomocy humanitarnej, ale jednocześnie będzie też osłonięta przez odpowiednie siły, siły zbrojne – dodał. Zdaniem Kaczyńskiego, to jest w tej chwili coś, czego Ukraina, Europa, cały demokratyczny świat bardzo potrzebuje.

Zdaniem wicepremiera, Kijów „to miejsce, z którego kieruje się tym wielkim przedsięwzięciem, jakim jest obrona Ukrainy, z Kijowa, jest najbardziej właściwe, żeby powiedzieć właśnie do tych wszystkich, którzy dzisiaj decydują, decydują w Europie, w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach na całym świecie, że nie chodzi tutaj tylko o słowa uznania i solidarności. – Chodzi o czyny i chodzi o to, co jest tu bezwzględnie potrzebne – o odwagę. Odwagę, której niestety często brakuje – oświadczył.

Według szefa polskiego rządu UE musi jak najszybciej nadać Ukrainie status kandydata. – Musi zaprosić Ukrainę do UE – mówił Morawiecki. Jak podkreślił, Ukraina musi mieć broń defensywną. – Musicie to wszystko mieć, będziemy się starali zorganizować to z całego świata.

Nigdy nie zostawimy was samych. Nie zostawimy was, bo wiemy, że walcycie nie tylko o swoje własne domy, o swoją własną ojczyznę, wolność i bezpieczeństwo, ale i o nasze – powiedział Morawiecki.

Premier Słowenii podkreślił, że politycy są w Kijowie, żeby podziwiać odwagę i walkę Ukraińców.

– Jesteśmy tutaj, ponieważ walcycie również naszą

wojną, nie tylko broniąc swojej ojczyzny i swojego terytorium, ale też bezpieczeństwa Europy – zaznaczył Jansza. – Chronicie też coś, co jest fundamentalnymi zasadami europejskimi: wolność, demokrację, prawo każdej osoby do samostanowienia o sobie, i dla każdego państwa, by być suwerennym i wybierać własną ścieżkę – dodał szef słoweńskiego rządu. – Robimy wszystko co w naszej mocy, by wam pomóc wraz z uchodźcami z Ukrainy – powiedział. – Wiemy, że oczywiście najważniejsze w tej chwili, to pomóc Ukrainie z odpowiednim dozbrojeniem, z bronią obronną, defensywną i ofensywną, tak byście mogli bronić się na lądzie, w powietrzu i na morzu – zaznaczył.

– Chcemy również przekazać przesłanie Unii Europejskiej: Unia stoi zjednoczona (...) i wspiera waszą walkę i waszą suwerenność – zadeklarował. – Chcemy wam też powiedzieć, żebyście dalej byli dzielni. Ukraina jest europejskim państwem, naród ukraiński jest narodem europejskim i zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by ta wasza ścieżka do członkostwa w Unii była również przyspieszona. Wspieramy was bardzo. Status kandydata powinien być nadany najszybciej jak to możliwe – zapowiedział Jansza.

Szef czeskiego rządu podkreślił, że wizyta premierów w Kijowie ma pokazać „nasze wsparcie dla waszej walki, dla waszego państwa”. – Podziwiamy waszą odwagę, waszą walkę.

Walcycie o wasze życie, o rodziny, ojczyznę i wolność. Ale my wiemy doskonale, że walcycie również o nasze życie i o naszą wolność – podkreślił. Fiala dodał, że głównym celem wizyty w Kijowie jest to, aby zapewnić Ukraińców, że nie są sami.

– Nie jesteście sami, nasze państwa stoją razem z wami, Europa stoi razem z wami – zadeklarował.

– Ta wizyta pokazała, że państwo ukraińskie funkcjonuje, administracja ukraińska funkcjonuje – powiedział ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia, odnosząc się do wtorkowej wizyty premierów Polski, Czech i Słowenii w Kijowie.

– To jest bardzo mocny i symboliczny gest wsparcia Ukrainy i solidarności, który podjęli naprawdę mężowie stanu. Tak trzeba o tym mówić, bo trzeba było zaryzykować i pojechać do Kijowa – powiedział Deszczycia w TVN24 pytany o wizytę w Kijowie.

Ambasador Ukrainy stwierdził, że „ta wizyta pokazała, że państwo ukraińskie funkcjonuje, administracja ukraińska funkcjonuje”. Jak dodał, „możemy realizować wizyty państwowe na takim szczepku”. Wskazał ponadto, że był to przekaz, iż „musimy robić więcej, żeby świat był bardziej zjednoczony i wspierał Ukrainę”.

Deszczycia podkreślał też znaczenie sankcji nakładanych na Rosję i to, że muszą one realnie działać. Stwierdził, że dotychczasowe sankcje „nie do końca działają, bo wciąż do Rosji przekazywane są rzeczy, w tym tranzytem przez Polskę”. Dopytywany, czy uważa, że wobec tego na granicy państw Unii Europejskiej z Rosją i Białorusią powinien stanąć szlaban, który sprawi, że żaden TIR do Rosji i na Białoruś nie wjedzie, ambasador Ukrainy powiedział, że „tak, bo albo są sankcje, albo ich nie ma, albo działamy przeciwnie Moskwie, albo nie działamy”.

Ambasador Ukrainy zapytany został także, ilu Ukraińców, którzy uciekli przed wojną, zostało w Polsce, a ilu zdecydowało się udać dalej na Zachód. – Trudno jest to teraz oszacować, ale liczymy, że gdzieś ok. półtora miliona osób zostało w Polsce, a jakieś 200-300 tys. wyjechało do innych państw Unii Europejskiej – powiedział. Dopytywany wobec tego, ilu łącznie jest w Polsce Ukraińców, wliczających tych, którzy byli tu już przed wojną, Deszczycia powiedział, że „nawet do trzech milionów”.

– Zostają w Polsce po pierwsze dlatego, że nie chcą jechać dalej, bo wierzą, że wojna się skończy, wkrótce zwyciężymy i będą mogli wrócić. Po drugie, było tutaj już wcześniej półtora miliona Ukraińców, do których teraz przyjechały rodziny. A po trzecie, nie trzeba tego ukrywać, jesteśmy bliscy jeden drugiemu. Język, tradycję, kultura – nawet nie potrzebujemy tłumaczenia, aby jeden drugiego zrozumiał – podkreślił ambasador.

Źródło: premier.gov.pl, PAP

Przez lata nie chciano widzieć prawdy...

dokończenie ze strony 1
Imperialnych ambicji i do czego to może doprowadzić. Podkreślił, jak bardzo potrzeba zdecydowanych działań ze strony świata cywilizowanego, Europy Zachodniej USA.

To, co się wtedy wydarzyło, ze strony tego świata cywilizowanego nie wywołało kompletnie żadnej reakcji, a w Polsce, pamiętam, wypowiedź ówczesnego ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego, który pytał jakie leki przed napisaniem listu przyjął Jarosław Kaczyński.

Tak przez lata wyglądała rzeczywistość – nie chciano widzieć prawdy, zamykano oczy. A w imię czego? W imię interesów z Rosją Władimira Putina.

Teraz można mieć pewność, że Europa i USA widzą rzeczywistość. Pytanie – czy nie jest za późno o te kilka lat?

Na wiele rzeczy już jest za późno. Ta krew, która przelewa się na Ukrainie, ewidentnie powinna obciążyć sumienia tych polityków, którzy wtedy pewnych procesów nie chcieli widzieć. Tak, maski opadły, trudno nie przyznać, że Putin jest mordercą, trudno nie przyznać, że jest terrorystą. Tylko, co się działo, gdy my o tym

mówiliśmy, gdy można było temu przeciwdziałać. Jaka była reakcja – najpierw powstał NordStream1, potem NordStream2 i żadne argumenty do elit europejskich nie docierały. Przez moment uzyskaliśmy zrozumienie w Stanach Zjednoczonych, które po wyborach, niestety, przestało być w dużej mierze istotne. Świat teraz widzi, trudno politykom zamknąć oczy na rzeczywistość, trudno też podjąć zdecydowane działania, aby tej rzeczywistości się przeciwstawić.

Głos Polski i Państw Bałtyckich jest słyszalny. Co powinniśmy zrobić w tej chwili?

Wciąż zapowiadane są kolejne sankcje, i ciągle prowadzone są interesy z Rosją. Ciągłe płynię gaz i mamy Europę Zachodnią kompletnie zależną od Federacji Rosyjskiej. To nie tylko gaz i inne surowce, ale to są pieniądze, które wracają w drugą stronę i służą temu, by zabijać naród ukraiński. Trzeba o tym głośno mówić, trzeba o tym pamiętać i trzeba domagać się zdecydowanych działań. W części to się udaje, ale wiele pozostaje do zrobienia.

Poza tym, nie ukrywajmy, Ukraina musi mieć czym się bronić. Należy

wyposażyć Ukrainę, by mogła przeciwstawić się złu, by mogła bronić nas wszystkich przed tym, co nam wszystkim grozi ze strony Władimira Putina.

Pani Marszałek, była Pani jedną z nielicznych osób, a może najważniejszych, która starała się upublicznić w raporcie „Izolacja. Głosy z piwnicy” zbrodnię na wschodzie Ukrainy, a które teraz mają miejsce każdego dnia?

Tak, to są podobne zbrodnie, jak te, opisane w raporcie. Wtedy nikt tego nie chciał słyszeć, wtedy, przynajmniej szczerze, nie miałam nawet wsparcia ze strony własnego państwa. Międzynarodowy Trybunał w Hadze zwał na podjęciem zdecydowanych działań. Niektórzy świadkowie w wyniku poniesionych obrażeń zmarli, większość przeżywa traumę do dnia dzisiejszego, a zbrodniarze nie zostali ukarani. Wręcz przeciwnie – dano im możliwość dalszej eskalacji. Jest to smutne i dobrze, że Trybunał wreszcie zdecydował się wszczęć śledztwo. Tylko pytanie: dlaczego tak późno i dlaczego prokuratura Międzynarodowego Trybunału apeluje do obu stron,

aby przestrzegały prawa międzynarodowego. Mamy stronę atakującą i łamiącą te prawa i stronę, która się broni. Jest to jak czarne i białe. Nie ma tu obu stron, które trzeba wzywać. O tym też musimy mówić.

A jak ocenia Pani reakcję polskiego społeczeństwa?

Tu jestem dumna z moich współrodaków. Tę solidarność widzimy na każdym kroku, widzimy w głębi kraju, widzimy na granicy. Jadąc do Lwowa, już nie pierwszy raz z pomocą humanitarną, spotykamy po drodze podobnych sobie społeczników. Bardzo, bardzo dużo aut na polskiej rejestracji, wypełnionych pomocą humanitarną, z polskimi wolontariuszami, którzy jadąc tutaj, ryzykują życiem. Trzeba mieć tego świadomość – a jednak jeżdżą, a jednak zbierają tę pomoc i ją przekazują. To jest widziane przez stronę ukraińską i wysoko cenione. Mam nadzieję, że przed nami, po uporaniu się ze wspólnym wrogiem, przyjdzie czas na rozwiązywanie tych kwestii. Tych, które do tej pory nie zostały rozwiązane – mam tu na myśli kwestie, związane z trudną historią, ale też i kwestie zwrotu majątków. To oczywiście sygnał, bo nie czas na te tematy, te tematy

oczywiście poruszamy podczas rozmów. Spotykamy się z pełnym zrozumieniem. Jeżeli my tych kwestii po wojnie nie rozstrzygniemy, to już zawsze będą między nami stały. Po tej drugiej stronie zawsze może pojawić się jakiś następca Putina, który będzie rozgrywał, mieszał i prowokował. Mam nadzieję, że teraz, gdy Ukraina i Ukraińcy przekonują się, jak wielkiego przyjaciela mają w Polsce, będą chcieli tę przyjaźń odzajemnić również tam, gdzie jej oczekujemy.

Czyli, reasumując, trudne pytania zawieszamy – teraz pomagamy Ukrainie...

Teraz pomagamy Ukrainie, ale będziemy oczekiwali wdzięczności. Nie jakiejś tam materialnej, tylko w postaci zrozumienia pewnych problemów historycznych.

Bardzo dziękuję Pani Marszałek i mam nadzieję, że następnym razem będziemy rozmawiali o przyjemniejszych sprawach.

Staram się w to wierzyć, a jak widzę wielki entuzjazm męźnie walczących Ukraińców, to wierzę, że wkrótce pokonamy wspólnego wroga.

Naszym zadaniem jest, byśmy nigdy nie odwrócili się od Ukrainy

Odczuwam, jak ci wszyscy ludzie dotknięci nieszczęciem, są mi bliscy! I wydaje mi się, że wszyscy to odczuwamy tak samo – wszyscy jesteśmy razem. Chciałabym, by to poczucie jedności było nie tylko na długo, ale na zawsze, również gdy skończy się ta agresja.

Jaka jest obecnie rola Polaków i przedstawicieli Polski w sytuacji agresji rosyjskiej na Ukrainę?

Myślę, że bardzo ważne jest to, że jesteśmy razem, to znaczy, że pokazujemy solidarność z państwem i narodem ukraińskim. Rosja zaatakowała Ukrainę i zabija również cywilów, jest to zatem również walka o pewne wartości. Wolność, którą umiłował nasz naród, jest tą samą wartością, którą chcą Ukraińcy. W dzisiejszym świecie nie trzeba toczyć wojen, świat można ułożyć tak, by żyć w pokoju, ale niestety jest przywódca pewnego państwa, który tego nie rozumie – on niszczy to, co inni budowali w trudzie przez lata, niszczy przyszłość ludzi wolnych. Jesteśmy absolutnie solidarni z Ukraińcami, tak jakby to była wojna toczona z nami. Jest to myślenie z pogranicza idei i rozsądku. Niewiele trzeba, aby ta wojna przeniosła się również do naszej Ojczyzny.

Czy odbiera Pani od Ukraińców wyrazy szacunku, uznania za pomoc ze strony Polski i Polaków?

Wdzięczność i szacunek wobec nas są dziś powszechne wśród Ukraińców, ale nie powinniśmy się teraz koncentrować na pochwałach, bo to może powodować, że „zbyt urosniemy”, że będziemy za bardzo z siebie zadowoleni i dumni. Ważne jest to

jak zachowamy się potem, jak długo wytrwamy w tej pięknej postawie. W każdym zлу można odnaleźć coś dobrego. My zbyt dużo czasu poświęciliśmy i zbyt mało się skoncentrowaliśmy na rzeczach, które nas dzieliły. Dziś chodząc ulicami Lwowa, czy jadąc na granicę polsko-ukraińską, widzę nieszczęśliwych ludzi, część z nich musiała opuścić swoje domy. Odczuwam wówczas, jak ci wszyscy ludzie dotknięci nieszczęciem są mi bliscy! I wydaje mi się, że wszyscy to odczuwamy tak samo – wszyscy jesteśmy teraz razem. Chciałabym wierzyć, że to poczucie jedności pozostanie na zawsze, również gdy skończy się ta agresja, nawet wtedy gdy uznamy, że „zbyt długo gość pozostaje u nas w domu”.

Konsulat Generalny ze Lwowa rozesał drogą mailową tłumaczenie na język ukraiński „Raportu z obłązonego miasta” Zbigniewa Herberta [opublikowaliśmy w tym numerze na stronie 17 – red]. Podają tam słowa „ci, których dotknęło nieszczęście, są zawsze samotni”. Ukraińcy mogą mieć to poczucie, że Polacy są z nimi.

Zdecydowanie nie są samotni, w sensie solidarności społeczeństw. Ale myślę, że poeta wiedział więcej i pisał ten wiersz z pewnej perspektywy. Z jednej strony te słowa są dla nas przestroją, żeby za chwilę nasza postawa nie zmieniła się o 180 stopni, z drugiej – chodzi o sojusze. W nich nie ma odruchu serca, to czysta kalkulacja, która często prowadzi do osamotnienia w walce.

Konsulat RP we Lwowie pomimo działań wojennych cały czas pracuje. Jak wygląda działalność konsulatu w takich warunkach?



WOJCIECH JANKOWSKI

Pracujemy nieprzerwanie. Oczywiście musieliśmy się przeorganizować, np. wstrzymać wydawanie wiz, choć niektóre kategorie będziemy znowu wydawać. Nie pracuje też Wydział Karty Polaka, ale mamy nowe zadania wynikające ze stanu wojny na Ukrainie. Służymy naszym obywatelom – to jest nasz główny obowiązek, poza standardową pomocą konsularną staramy się im stworzyć możliwość bezpiecznego powrotu do Polski – do tej pory zorganizowaliśmy 6 tur ewakuacji autokarowych. Wspomagamy również posiadaczy Karty Polaka oraz wspieramy rodziny i przedstawicieli innych misji dyplomatycznych. Reagujemy też na prośby o pomoc dotyczącą większych grup.

Łączymy środowiska polskie i ukraińskie, które współpracują ze sobą. Podpowiadamy rozwiązania formalne, tłumaczymy zasady,

uczestniczymy w procesie dostaw tego, co jest potrzebne na Ukrainie. Przekazujemy administracji państwowej w Polsce ważne informacje dotyczące sytuacji na Ukrainie, jednocześnie uwiarygodniamy podmioty ukraińskie, które się zwracają o pomoc. To wszystko teraz, jak wiemy, jest spontanicznie organizowane, ale trzeba być ostrożnym i wspomagać tak, by pomoc trafiała tam, gdzie jest najbardziej potrzebna.

Konsulat Generalny organizuje też pomoc obywatelom Ukrainy.

Tej pomocy jest bardzo dużo, zorganizowaliśmy już osiem konwojów. W tym również konwoje dzieci, które są chore na raka. Współpracujemy ze szpitalem przy ul. Dnisterskiej 1, ten szpital przyjmuje dzieci chore onkologicznie z całej Ukrainy. Następnie w Polsce te dzieci są rozwżone do różnych palcówek

służby zdrowia. Wraz z Caritas-Spes Archidiecezji Lwowskiej zorganizowaliśmy również wyjazd dzieci z domu dziecka w Pnikucie do Hiszpanii. Bardzo dobrze układa nam się współpraca z Lwowską Obwodową Administracją Państwową. Pomagamy sobie nawzajem, dzwoniemy do siebie, konsultujemy ze sobą sprawy częściej niż dotychczas, jako że częściej zdarzają się przypadki nietypowe, i staramy się wdrażać najlepsze rozwiązania w życie.

Zapewne konsulat jest bombardowany telefonami?

Telefony się urywają. Mamy infolinię – udzielamy informacji. Powinno to być informacja skierowana do obywateli Rzeczypospolitej, osób, które są w jakiś sposób z Polską związane i pozostały na Ukrainie, ale zdarza się, że dzwonią do nas z pytaniami osoby z Polski.

Godne podkreślenia jest to, że my udzielamy informacji o tym, co się dzieje tutaj, jak się z Ukrainy wydestać i jaką pomoc można uzyskać. Numer telefonu jest dostępny na stronie internetowej.

Pani Konsul, nie bała się Pani zostać we Lwowie?

Nie bałam się, choć myślę, że strach może przyjść, kiedy ostrzały będą blisko nas. Zresztą można było już tego w zarysie doświadczyć, gdy był atak na poligon w Jaworowie. To była noc. Słyszałam wybuch i wiedziałam, że coś się dzieje złego, nie wiedziałam tylko gdzie. Na razie nie czuję strachu, choć czuję niepokój związany z przyszłością Ukrainy i Polski, ale nigdzie się nie wybieram.

Konsul Generalny RP we Lwowie, ELIZA DZWONKIEWICZ, rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Błękitno-żółta Warszawa

Warszawa nagle stała się miastem ciekawszym, niż Lwów. Wojna nie została za progiem. Ci którzy chodzili Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem zdążyli jej zaznać. Polska stała się dla Ukraińców tym, czym w 1939 roku dla Polaków była Rumunia i Węgry.

TEKST I ZDJĘCIA
WOJCIECH JANKOWSKI

Warszawa od dawna wydawała mi się miastem w jakimś stopniu ukraińskim. Język ukraiński, bądź rosyjski słyszałem regularnie w metrze, autobusach, a w szczególności w pociągach podmiejskich. Po agresji rosyjskiej na Ukrainę miałem wrażenie, że wszystkie rozmowy w tym mieście dotyczą Ukrainy.

Kawiarnia na Krakowskim Przedmieściu

Po audycji Radia Kurier Galicyjski nadawanej w Radiu Wnet poszedłem do najbliższej kawiarni. Zamówiłem kawę i nie zdążyłem usiąść, gdy mój wzrok przykuły trzy młode mamy z wózkami. Po sposobie zachowania i urodzie, zgadywałem, że są Ukrainkami. Były to jednak domysły bez potwierdzenia.

- Dzień dobry - skupiając wzrok na trzech kobietach nie zauważyłem, że przy stoliku obok mnie siedzi znajomy, którego przed laty często spotykałem w Hotelu Europejskim. Elegancki mężczyzna ubrany w niecierpiącej krzykliwych kolorów tonacji szarości i brązów, nie musiał wypowiadać ani słowa, bym wiedział, że wychował się we Francji. Jego wycucie smaku i mowa ciała informowały o tym, zanim usłyszy się francuski akcent. Kiedyś, gdy bywaliśmy w biurach na tym samym piętrze, zdarzało nam się rozmawiać o Ukrainie i Kurierze Galicyjskim. Nie wyjawiając na razie jego nazwiska.

- Dzień dobry. Oto najnowszy numer Kuriera Galicyjskiego - wręczyłem egzemplarz naszego pisma. Zwykle w podróży staram się mieć kilka gazet przy sobie na wypadek takich spotkań.

- Polacy murem za Ukrainą - przeczytał tytuł artykułu z pierwszej strony - To prawda. To co się dzieje teraz, jest niesamowite. To wspomniały moment dla Polski, żeby zaprezentować się od dobrej strony.

Przysiadłem się do stolika. Rozpoczęliśmy rozmowę. Za jego plecami siedziały trzy mamy. Byłem coraz pewniejszy, że są Ukrainkami...

- Wie pan. Chciałbym namówić francuską Polonię, by wsparła Ukraińców, ale trzeba znaleźć jakąś godną zaufania organizację, albo fundację. Ma pan jakiś pomysł?



- Pomyślę. Na pewno coś znajdziemy - po nocnej podróży z Ukrainy spałem tylko trzy godziny. Wolno zbierałem myśli.

Podszedłem do baru po zamówioną uprzednio kawę...

- Już wiem, gdzie! - mężczyzna był rozbawiony - wiem, gdzie szukać ludzi, którzy pomagają. U mnie w domu!

Mężczyzna mówiący z francuskim akcentem wskazywał na artykuł Konstantego Czawagi z 2. strony Kuriera Galicyjskiego: „Jedna z placówek pomocy dla uchodźców”. Na zdjęciu widniał napis po ukraińsku „humanitarny sztab”. Z tyłu widniał zabytkowy gmach we Lwowie. Też zacząłem się śmiać.

- Mój wuj tam mieszkał - śmiał się rozmówca.

- W rzeczy samej - powiedziałem. - to Pałac Potockich.

- Dzień dobry. Poznaję mnie pan? - kobieta ściągnęła maseczkę, żebym miał pewność, że ją rozpoznam, co rzeczywiście nastąpiło. To była Polska z Żytomierza.

- Ta pani przyjechała z Ukrainy - powiedziałem - Trzy mamy pod ścianą na te słowa ożywiły się w sposób widoczny. Miałem rację - są z Ukrainy.

W dwupiętrowej kawiarni wszyscy zajmujący pierwszy poziom byli związani z Ukrainą. Jak było na piętrze? Nie sprawdziliśmy...

- Dam panu wizytówkę - powiedział zegnając się elegancki mężczyzna.

Na wizytówce widniało nazwisko: Potocki...

Dworzec Centralny

W poszukiwaniu kantoru dotarłem do sklepu wielkopowierzchniowego Złote Tarasy

Gdy stałem w kolejce, by wymienić pieniądze, zostałem zaczepiony przez ogromnego niedźwiedzia o dobrotliwej twarzy. Niedźwiedź objął mnie serdecznie.

- Jak się trzymasz - usłyszałem głos tak niski i tak aksamitny, że z pewnością mdleją na ten dźwięk wszystkie niewiasty.

Cały czas będąc w objęciach niedźwiedzia, myślałem, jak na moim miejscu czuły się wszystkie jego byłe dziewczyny i żony. Było mi trochę nieswojo...

Niedźwiedź poszedł na dworzec po członków Kabaretu Czwarta Rano.

- Skoro spotkaliśmy się w tym miejscu po zaledwie kilku godzinach pobytu w Warszawie, idę z tobą - porzuciłem kolejkę do kantoru.

Pożegnałem się ze Stawkiem Gowinem i wyruszyłem na poszukiwanie kolejnego kantoru.

Zbliżała się do mnie młoda, ładna dziewczyna o urodzie trafiającej w sam kanon tejże: czarnooka, czarnobrewa. Trochę się ożywiłem, bo prawdopodobnie ostatni raz w moim życiu zaczepia mnie taka młoda dziewczyna.

- Przepraszam, czy wspomógłby mnie pan - wyczuwałem niepolski akcent, ale jej polszczyzna była nienajgorsza - Mam trudną sytuację. Mieszkam w hostelu...

- A skąd pani jest? - spytałem.

- Z Ukrainy.

- Dobre - uśmiechnąłem się i przeszedłem na ukraiński - skazit', bud' łasa, z jakohto mista? Dziewczkę uśmiechnęło się nieśmiało - Nie mówię po ukraińsku...

- Jesli nie gawaritie na ukraińskom, nawierna gawaritie na russkom jazykie - cały czas sądziłem, że sprawa się wyjaśni...

- Nie mówię - odpowiedziała dziewczyna o pięknych, czarnych oczach, które powoli gasły, a uśmiech stawał się coraz bardziej nieśmiały...

Nie odrzekłem ani słowa i udałem się w poszukiwaniu kantoru...

Pielmieni

Wejść? Nie wejść? Wejść? Nie wejść? Pierogarnia zwróciła moją uwagę już kilka razy w trakcie poprzednich wizyt w Warszawie, ale nie czułem potrzeby, by tam zajrzeć. Plakat reklamujący pierogarnię, a właściwie „pielmieniarnię” wydawał mi się groteskowy i - nie wiedzieć czemu - był po angielsku... Zwałszcza irytowało mnie to ostatecznie, ale... wszedłem.

- Poproszę pielmieni z mięsem - okazałem się konserwatystą, choć podobno ten rodzaj pierogów z dorszem też należy do klasyki gatunku. Kusity mnie również, uwielbiane przeze mnie bakłażany, ale wybrałem mięso.

- Chwileczkę. Dziesięć minut - odpowiedziała pani o mocnym - w tym wypadku nie miałem wątpliwości - wschodnim akcencie. Precyzując: rosyjskim. Kobieta wyglądała na silną, ale coś ją gnębiło. Świadczyły o tym smutne, lekko zażawione oczy. Przypominała mi znajomą z Krymu. Może jest ze wschodniej Ukrainy?

Przy jednym ze stolików siedziała... znowu czarnooka, czarnobrewa: tym razem czterdziestoletnia, atrakcyjna, o szerokich biodrach i ustach pełnych jak



u Brigitte Bardot. Oddawałem się rozkoszy jedzenia pielmieni, a właściwie - jak upomina mnie przyjaciel ze Lwowa - kołdunów. Pokusa by zamówić drugą porcję była coraz większa. Czarnooka w naturalny sposób przyciągała moją uwagę, a ja z rozpaczą zjadałem ostatnie kołduny... Trzeba było podjąć ważną decyzję: druga porcja albo poszukiwanie kantoru.

W pomieszczeniu nagle pojawiła się kobieta, której głos wypełnił całą przestrzeń baru. Od wejścia zaczęła mówić: - Cześć, jak się masz? Tu masz numer, jak trzeba będzie kogoś ściągnąć, to oni załatwiąją. U nas w Milanówku pracuje cały czas grupa. Cała remiza strażacka jest przeznaczona na pomoc Ukrainie...

Pani ewidentnie była zaprzyjaźniona z właścicielami baru. Mówiła dużo, ale wszystkie zdania były ważne. Przyciągnęła uwagę również czarnookiej z ustami jak Brigitte Bardot:

- Moja znajoma została w Kijowie. Czy potrafi pani jakoś pomóc?

Powoli rozkręcała się rozmowa dotycząca pomocy Ukraińcom. Z czasem i ja dołączyłem do pań. Wyjaśniła się również „geografia aktorek dramatu”. Obydwie panie były z Doniecka. Zatem miałem rację. Właścicielka była ze wschodniej Ukrainy. Z samego Doniecka. Trauma z 2014 odrodziła się w tych trudnych dniach. Wieści z mediów i od znajomych z Ukrainy były zatrważające.

- Strach pomyśleć co będzie. A może oni kiedyś i tu przyjdą!?

Śmierć z Telegramu

Zadzwoił telefon. Wyszedłem na zewnątrz, by

porozmawiać, jak sądziłem się rozkoszy jedzenia pielmieni, ale w tym czasie często wojna stawała się tematem nr jeden i po chwili rozmawialiśmy o wojnie.

- Ty znasz takiego chłopaka od nas z pracy z Kijowa. Pracuje u nas ze dwa lata?

- Tak, sympatyczny koleś.

- Wiesz, co on widział w telefonie?

- Nie.

- Oglądał informacje o tym co się dzieje w Kijowie. Filmik z ostrzałem Kijowa. I nagle zobaczył, jak zginęli w wyniku ostrzału rodzice jego przyjaciela.

Nogi się pode mną ugięły. Przecież ja dzisiaj z nim rozmawiałem. Zaraz, zaraz. Byłem zdziwiony, że ma urlop w czasie, gdy jest wojna na Ukrainie... Układałem sobie wszystko w całość, jego słowa „nikt nie wie, co ja teraz czuję”. Miałem wrażenie, że był nieobecny, że rozmawiałem z cieniem człowieka...

Błękitno-żółta Warszawa

W Warszawie na każdym kroku widziałem barwy ukraińskie. Zadzwoniłem nawet do Lwowa z informacją, że ukraińskich flag jest tu więcej niż we Lwowie. Zresztą był już czas na mój powrót do Lwowa. Zdążyłem trafić na Dworzec Wschodni - dominujące kolory? Błękit i żółć.

Zaczepiłem jedną z wolontariuszek, tym razem nie czarnooką. Trochę się otrząsała przede mną - przed natrętem, który nie wiadomo czego od niej chce. W końcu zaczęła rozmowę: zna ukraiński, lubi ukraińską muzykę, ma tam rodzinę, poczuła się potrzebna.

Miałem wrażenie, że cała Warszawa poczuła się potrzebna, że wszyscy pomagają Ukrainie.

Arena Lwów – ośrodek koordynacyjny dla uchodźców wojennych



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Jeszcze dziesięć lat temu w tym miejscu grali w piłkę. Dziś Arena Lwów jest ośrodkiem koordynacyjnym dla uchodźców wojennych.

ANNA GORDIJEWSKA

Chociaż w centrum koordynacyjnym dla uchodźców nie można przemocować, jest to pierwsze miejsce gdzie ludziom udzielana jest pomoc. Odpoczną, zostaną nakarmieni i dostaną adres tymczasowego domu. Wolontariusze pomogą

zrobić kolejny krok, wyruszyć dalej – za granicę, albo zostać w Ukrainie. Iwanka Cheros, współkoordynator centrum dla przesiedleńców na Arenie tłumaczy, że ośrodek jest w stanie przyjąć wszystkie chętne osoby. – Nagłaśniamy, że organizujemy wyjazdy osobom, które wyraziły zgodę pojechać do innych miast w obwodzie lwowskim. Tam jest wielu chętnych żeby przyjąć przesiedleńców – dodaje.

Wystraszeni pociskami spadającymi na ich domy,

wycieńczeni długą podróżą potrzebują wsparcia, czasem po prostu rozmowy. Z uciekinierami pracują psychoterapeuci. Mariana Simkiw, wolontariuszka i lekarz psychoterapeuta opowiedziała nam: „Pomagamy ludziom dojść do siebie, opanować histerie, które tutaj się zdarzają. Ludzie są w panice, osłupieniu. Często nie wiedzą dokąd biec, co dalej robić. Koordynujemy i maksymalnie pomagamy psychologicznie, aby mogli sobie poradzić z tym co się odbywa.

Dwa tygodnie temu dzisiaj uciekinierzy spacerowali po ulicach swoich miast. Teraz często nie wiedzą, co dalej. Stracili domy, pracę, większość z nich nie ma dokąd wrócić.

Od początku inwazji rosyjskich wojsk na wschodnią i centralną część Ukrainy Lwów dał schronienie ponad dwustu tysiącom osób. Jak mówi Andrij Sadowyj, mer Lwowa, miasto jest już na granicy swoich możliwości. By dalej pomagać, samo potrzebuje pomocy międzynarodowych organizacji.

Pragnę sprostować fejk

W sieciach społecznościowych szerzy się fejkowa informacja, że na stadionie „Arena Lwów” uchodźcy umieszczani są jedynie na 72 godziny. Po tym terminie powinni samodzielnie znaleźć sobie mieszkanie. TAK NIE JEST.

Centrum na stadionie działa dwukierunkowo, zależnie od potrzeb uchodźców:

– tymczasowo osiedlane są tam osoby, pragnące udać się dalej, za granicę, zatrzymać się u krewnych czy znajomych, lub tych, którzy zdecydowali się samodzielnie poszukiwać mieszkania. Zdarza się, że na

dworzec lwowski ludzie przyjeżdżają późną nocą. Takim pomagamy znaleźć nocleg we Lwowie lub okolicach;

– na dłuższy okres osiedlani są ci, którzy zdecydowali się pozostać w obwodzie lwowskim, ale nie mają jeszcze gdzie zamieszkać. Takich ludzi skierowujemy do zakładów państwowych i komunalnych – sanatoriów, domów akademickich, szkół i przedszkoli. Są to przeważnie Borystaw, Drohobycz i Czerwonograd.

Na dziś mamy około 20 tys. wolnych miejsc. 101 tys. miejsc już są zajęte.

Na szczęście działają zielone korytarze ratunku ludzi. Potrzeba będzie więcej miejsc, gdzie moglibyśmy udzielić schronienia naszym rodakom.

Proszę przewodniczących poszczególnych gromad przeprowadzić na swoich terenach inwentaryzację obiektów, w których w krótkim czasie można urządzić warunki zamieszkania dla przesiedleńców.

Apeluję do mieszkańców obw. lwowskiego! Jeżeli wy, czy wasi znajomi macie dom, domek letniskowy, gdzie nikt nie mieszka, proszę zgłaszać to do przewodniczących swoich samorządów.

Proszę pamiętać o stronie internetowej „Прийхисток” – <https://prykhystok.in.ua/>, można tam umieszczać zgłoszenie o wolnych miejscach.

Nie mamy prawa pozostać obojętnymi!

MAKSYM KOZYCKI
PRZEWODNICZĄCY LWOWSKIEJ
ADMINISTRACJI OBWODOWEJ

Rosjanie zbombardowali wojskowy poligon w Jaworowie koło Lwowa

– Po ataku rosyjskich rakiet na poligon w Jaworowie zginęło 35 osób, a 134 osoby zostały ranne i hospitalizowane – powiedział Maksym Kozycki, przewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej.

EUGENIUSZ SAŁO

Według informacji LOAP, 13 marca nad ranem rosjanie wystrzelili ponad 30 rakiet w kierunku obwodu lwowskiego, częściowo zadziałały systemy obrony powietrznej i większość rakiet została zestrzelona. Niestety osiem trafiło w Centrum Operacji Pokojowych i Bezpieczeństwa w Jaworowie pod Lwowem.

– Pociski zostały wystrzelone z samolotu który wystartował w Saratowie, lecąc nad akwen Morza Czarnego i stamtąd uderzyły w poligon – poinformował Kozycki.

Poligon w Jaworowie znajduje się 25 kilometrów od polskiej granicy. To tam w ubiegłym roku odbywały się wspólne ćwiczenia z wojskami NATO. Teraz miały tam stacjonować wojska obrony terytorialnej.

W związku z atakiem na jaworowski poligon poligon minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow ponownie wezwał do zamknięcia nieba nad Ukrainą. – Pracują tu zagraniczni instruktorzy. Sprawdzamy informacje o skutkach ostrzału.

To nowy atak terrorystyczny na pokój i bezpieczeństwo w pobliżu granicy UE – NATO. Zamknijcie niebo, aby to zatrzymać – napisał w sieciach społecznościowych.

Dzisiaj rano już po raz kolejny ostrzelane zostało również lotnisko w Iwano-Frankiwsku. Według informacji, na szczęście nikt nie został ranny.

Służby apelują o nieumieszczanie w sieci żadnych zdjęć z miejsc, które zostały ostrzelane, aby informacje te nie trafiły do rosyjskich wojsk.

ŹRÓDŁO: LWOWSKA OBWODOWA
ADMINISTRACJA PAŃSTWOWA
I MINISTERSTWO OBRONY UKRAINY

Służba Maltańska pomaga uchodźcom w Brzuchowicach



W Domu Pielgrzyma im. bł. Jakuba Strzemię w Brzuchowicach działa też Służba Maltańska. Polacy i Ukraińcy wspólnie udzielają pomocy najbardziej potrzebującym uchodźcom.

KONSTANTY CZAWAGA

– Jesteśmy wolontariuszami, przyjechaliśmy tutaj, żeby trochę pomóc – powiedział Michał Rytel-Przełomieć z Polski, z zawodu operator filmowy. – Codziennie przyjeżdżają przede wszystkim kobiety z dziećmi, starsze, młode, ludzie potrzebujący. Ludzie, którzy potrzebują transportu medycznego, specjalistycznego. Więc codziennie organizujemy takie transporty prosto na granicy, formujemy kolumny, które mają priorytet przejazdu, dzięki czemu potrzebujący mogą szybko trafić na granicę. Po drugiej stronie czekają albo ambulansy polskie, albo specjalistyczne pojazdy, które mogą ich przewozić. Transporty są organizowane zależnie od liczby potrzebujących. Jest wiele pomocy od Malteser International. Zakon Maltański przesyła tę pomoc z całego świata. Są też indywidualne transporty medyczne. Miałem szczęście przyjechać wczoraj z takim transportem. To całkowicie oddolna inicjatywa Polaków, którzy zbierali leki i przyjechali do Warszawy, żeby te leki przekazać na Ukrainę. Wraz z moim kolegą Ukraińcem, który wracał, by walczyć, wzięliśmy busa i samochód, załadowaliśmy wszystko co się dało i przyjechaliśmy tutaj.

Takich transportów, takiej pomocy jest bardzo dużo pomimo tego, że zcentralizowano tę pomoc w Polsce. Widzimy, że centralizacja nie służy sprawie. Być może sam transport jest sprawniejszy, ale pomoc przychodzi dużo później. Taka oddolna inicjatywa ludzi, którzy sami na własną rękę przekraczają granicę, działa dużo sprawniej. To swego rodzaju mroźna praca. Nie są to

wielkie TIR-y wojskowe z transportem medycznym, lecz busy, samochody osobowe, które przyjeżdżają wprost do miejsca, gdzie jest potrzeba, żeby te leki natychmiast się pojawiły.

Pogranicznicy polscy i ukraińscy pomagali jak mogli. Wiem, że duże transporty gdzieś tam na granicy stoją w korkach, czekają. Szpitale nie mają leków na czas właśnie przez to, że jest to zcentralizowane. Oprócz tego udzielana jest tutaj pomoc doraźna. Osoby, które przyjeżdżają do Brzuchowic, mogą się tu przespać, zjeść posiłek. Tu jest miejsce, gdzie ci umęczeni ludzie, którzy uciekają z całej Ukrainy, a często jest to kilka dni przejazdu, mogą przyjąć, by odpocząć – mówi Michał Rytel-Przełomieć.

W Domu Pielgrzyma spotkaliśmy też ojca Mykołaja Bilaka z Kościoła prawosławnego Ukrainy.

– Przed dwoma laty we Lwowie z błogosławieństwa naszych biskupów założyliśmy Ekumeniczny Medyczny Komitet Pomocy Społecznej, do którego weszli przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego, Kościoła prawosławnego Ukrainy, Kościoła greckokatolickiego – mówi. – Połączyliśmy się wobec problemów, które powstały w całym świecie w wyniku pandemii covid-19. Zrobiliśmy wiele, by pomóc naszym szpitalom, naszym lekarzom i ludziom, którzy potrzebowali pomocy. Obecnie trwa wojna, rosyjski agresor zaatakował Ukrainę i my znowu, nasze Kościoły stanęliśmy razem, by pomóc naszym ludziom – uchodźcom, którzy najbardziej ucierpieli z rąk agresora rosyjskiego. Pomagamy przede wszystkim nakarmić tych ludzi, nadać opiekę medyczną i leki. Zatrzymamy wroga, bo z nami Bóg i Ukraina.

Korzystając z okazji, chcę serdecznie podziękować całemu polskiemu narodowi za wielką solidarność i pomoc dla Ukrainy. Niski wam pokłon w imieniu Ukraińców, drodzy nasi przyjaciele Polacy.

Taras Prochaśko: Zwycięstwo Ukrainy, to zwycięstwo całego świata

Rozmowa ze znanym pisarzem ukraińskim, Tarasem Prochaśką, mieszkającym w Iwano-Frankiwsku przy ul. Niezależności 43 (numer domu jest ten sam, co przed wojną), w tym samym mieszkaniu, do którego w 1939 roku, kilka miesięcy przed wojną, wprowadził się jego dziadek. W czasie okupacji była to Adolf Hitler strasse, a w okresie sowieckim – ul. Radańska (czyli Sowiecka). Porozmawiamy o jego twórczości i wydarzeniach chwili obecnej. Z TARASEM PROCHAŚKĄ rozmawia PETRO HAWRYŁYSZYN.

W jaki sposób z biologa stał się Pan pisarzem?

Od najmłodszych lat chciałem być pisarzem. Historia, literatura, przedmioty humanistyczne były dla mnie zawsze interesujące. Cały jednak kłopot polegał na tym, że nie wyobrażałem siebie jako pisarza sowieckiego. Rozumiałem, że nie będę mógł pisać tego, co wówczas nadawałoby się do druku. Dlatego nie wybierałem się na studia humanistyczne. Byłem jednym z laureatów republikańskiej olimpiady z literatury ukraińskiej i miałem ulgi przy wstępie na studia dziennikarskie lub filologię ukraińską. Jako dziecko znałem kilku pisarzy i dziennikarzy i widziałem, jakie to okropne być sowieckim dziennikarzem – nie mogli pisać o tym, co by chcieli. Pasjonowałem się biologią i przyrodą. Czytałem odpowiednią literaturę: Bernard Grzymek, Gerard Darrell, Jak Iv Kusto, Mauri Kunas. Zrozumiałem, że jest to jedyny sposób na to, by połączyć moje zainteresowania literaturą z biologią, że potrzebne było jakieś fundamentalne wykształcenie. Wstąpiłem na wydział biologii Uniwersytetu Iwana Franki we Lwowie.

W czym tkwi tajemnica sukcesu Pana utworów?

Od początku swego pisarstwa zrozumiałem, że nie chcę pisać stale i zbyt dużo. Nie chciałem wciąż wydawać książek. Nie dlatego, że mnie to męczy. Wręcz przeciwnie – stymuluje. Nie interesuje mnie to, żeby podobać się wielu ludziom. Kwestia popularności, nakładów, poczytności – w ogóle mnie nie zajmuje. Zrozumiałem, że chcę pisać tak jak oddycham, tak jak mam ochotę. Chcę pisać w taki sposób, bez uproszczeń, bez chwytów przyciągających uwagę, nie zaśmiecać tego, co chcę przekazać w tej właśnie chwili. Żyję w równoległym świecie, który nazywam „filozofia prozy” – pracuję stale jako pisarz: wymyślam różne wątki, tworzę dialogi, widzę sytuacje, z których mogłaby powstać literatura. Dużo jednak z tego odrzucam, a to tymczasem tak sobie żyje swoim życiem.

Gdy decyduję się na pisanie – to najważniejsze zacząć. Dalej okazuje się, że jest tego w głowie bardzo dużo i z tego powstaje dzieło.



SERGEANTO, CC BY-SA 4.0, HTTPS://COMMONS.WIKIMEDIA.ORG

Ostatnio piszę krótkie utwory prozą, mini-eseje. Mogę je pisać „za jednym posiedzeniem” w ciągu 2-3 godzin. Mam główną myśl i piszę tu i teraz, tak, jak samo się układa. Kiedyś robiłem notatki, ale ostatnio mam tak wiele materiału w pamięci, że mogę się obejść bez nowych wrażeń. Zrozumiałem, że tekst literacki jest czymś realnym – nie tylko opowieść, ale też układ słów, rytm zdań. To jest twoje dzieło, a nie materiał, emocje, wspomnienia, zamiary, życzenia. Literatura – to wykład. Nawet zwykły opis wymaga, by zważać na budowę tekstu, na fakty, rytm, fizykę, fizjologię, które wynikają z zastosowanych słów. Czytanie – to spożywanie napisanego. Powinno odpowiadać temu, jak mózg przyjmuje słowa i widzi je.

Żadne użyte słowo nie jest przyjmowane przez czytelnika tak, jak je rozumie autor.

Nie można się spodziewać absolutnego przekazu swoich myśli.

Co Pan rozumie pod pojęciem „dobra literatura”?

Jest to przede wszystkim styl. Nie mówię tu o gatunku, o temacie, o wiadomościach, które mogę otrzymać, stosując układ słów. Dobra literatura to ta, która tworzy nową wizję, nie tylko informację. Wchodzi się do nowego świata, pojmując o co chodzi i to otwiera na następne obrazy.

Dlaczego Iwano-Frankiwsk ma tak nieproporcjonalnie wielu pisarzy w porównaniu z innymi miastami?

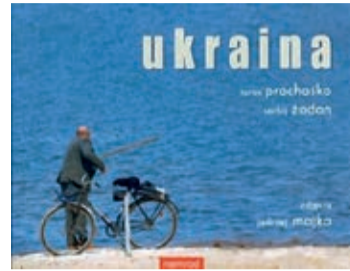
Nasze tereny są regionem historycznie interesującym, złożonym, nieuproszczonym. Są miejscem kilku znaczących wydarzeń historycznych i wielu innych rzeczy, które tworzyły tę tkaninę. Wiele osobowości, rzeczy, elementów interesująco spletają się z innymi opowieściami i wspaniale nadają się

na materiał literacki. Ta część Galicji jest bardzo niejednorodna – krajobrazowo i narodowościowo: Bojkowie, Huculi, Lemkowie-przesiedleńcy, Pokucie i inne. Do Frankiwska – lokalnej stolicy ściągali ludzie z całego regionu. Wszystko to wymieszało się i zaowocowało twórczą atmosferą. Plus sama historia Frankiwska, która w porównaniu z innymi regionami Ukrainy najlepiej zachowała rodzinne tradycje i historię, co ma dla regionu wielkie znaczenie. Przy stracie kultury żydowskiej i znacznej części polskiej, miasto zachowało swoje ukraińskie środowisko i pisać tu po ukraińsku jest łatwiej i szybciej niż w innych regionach Ukrainy.

Jak Ukraina powinna nie zmarnować swej szansy na szybki rozwój w wyniku wojny rosyjsko-ukraińskiej?

Ważne nie utracić stanowczej decyzji, by całkowicie zerwać z rosyjskim światem. Odpowiednio trzeba wykorzystać podobne nastroje w Europie i na świecie.

Rubikon z Rosją już przeszliśmy, teraz trzeba, aby antyputinowska koalicja nie zaniechała swych zamiarów. Dla Ukrainy najważniejsze jest, by nie doznać porażki w stosunkach z Zachodem. Potrzebna jest roztropność. Tak, możemy być niezadowoleni, że nie w pełni nam pomagają, ale nie wolno nam tej pomocy lekceważyć. Rozumiem, że zwycięstwo Ukrainy, to zwycięstwo całego świata.



Razem z tym, Ukraina stanie się partnerem innego rodzaju i w tym partnerstwie musimy zdobyć się na poprawność i odpowiedzialność.

Wielka fala uchodźców pozbawia Ukrainę ludności. Jak ten minus przełożyć na plus?

Ta tendencja istniała już wcześniej, chociaż teraz jest wielka fala. Wcześniej, według badań socjologicznych, około 60% młodzieży chciało wyjechać. Myślałem o tym od dawna. Kto ma tu przyjechać – ta ziemia nie może stać odłogiem.

Ale jest szansa na przekształcenie Ukrainy w swego rodzaju Amerykę początku XX wieku – będą wielkie projekty i odbudowa. Potrzebna jest liberalizacja działalności przedsiębiorstw, inwestycje i jakiś np. 10-letni plan. Wtedy ludzie zaczną wracać.

Wielu wyjechało, nie mogąc twórczo, w sposób wolny realizować swoich planów w istniejącym systemie, założyć własny biznes i się rozwijać. Jeżeli nastąpi jakościowa przebudowa – ludzie zaczną wracać.

Stosunki polsko-ukraińskie są dobre. Czy mogą być jeszcze lepsze?

Ukraińcy powinni zrozumieć, że ich historia jest jednocześnie historią Polski, szczególnie tereny Zachodniej Ukrainy.

Nie możemy twierdzić, że Polacy, którzy tu osiedli, byli okupantami. Nasza wspólna historia jest o wiele bardziej złożona. To, co miało miejsce



w XIV wieku, nie było naruszeniem żadnej rezolucji ONZ. Wówczas były dynastie i inne rzeczy, zapożyczone ze średniowiecza. Polskie podręczniki nie mogą ominąć naszych terenów, szczególnie polskiej kultury.

Teraz najważniejszym egzaminem będzie ten z naszego bezpośredniego krótkiego kontaktu. Przy całym entuzjazmie Polaków i przy całym szoku Ukraińców, przybyłych do Polski najważniejsze jest zachowanie obu stron w granicach przyzwoitości i człowieczeństwa. Szczególnie, gdy ktoś niezbyt wdzięcznie się zachowuje. Wówczas reakcja może być odwrotna. Ukraińscy uchodźcy powinni zrozumieć, że to nie jest ich prawo do przebywania tu, lecz czyjaś dobra wola.

Co poradziliby Pan początkującym pisarzom?

Należy dokładnie określić swoją motywację, dlaczego piszesz i czego oczekujesz. Stąd przeanalizować możliwe drogi i odnaleźć swoje miejsce w literaturze, najbliższe dla Ciebie. Nie można pisać trudną poezję i równocześnie marzyć o występach na stadionach, o byciu idolem tłumów. Należy zresztą zacząć od tego, by uznać siebie za autora.

Nie trzeba oczekiwać szybkiego uznania, ale ono przyjdzie. Gdy chcesz stać się sławny musisz zacząć pisać nie to, co chcesz, ale to, co może przysporzyć ci sławy. Należy przestudiować trendy i myśleć krok do przodu.

Nie trzeba komplikować języka, ponieważ na świecie nie istnieje trudny bestseller. Musi być dobra współpraca z wydawnictwami. Przede wszystkim trzeba mieć motywację i odpowiednio dużo pracować.

Nad czym Pan obecnie pracuje? Jeżeli nie jest to tajemnicą.

To nie tajemnica (uśmiecha się) od czasu do czasu piszę krótkie opowiadania. Planuję napisać powieść historyczną z lat 30. XX wieku.

Kronika nagłego powrotu do Polski z Iwano-Frankiwska, d. Stanisławowa



LIDIA KOWALCZYK

24.04.2022 Iwano-Frankiwska

13.00 – jesteśmy w komplecie: mój kolega ze studiów, chłopiec z Syrii, który przedostał się z rodziną do Niemiec – repatriant, koleżanka – nowo poznana nauczycielka języka polskiego. Kolega z bratem z Algierii nie jadą, nie mają wizy, boją się, że zostaną zawróceni na granicy lub inne straszne wizje mają, decydują się zostać. Wiem, że mogą jechać. Trzy siostry z jakiegoś kraju też nie jadą, chcą jechać razem pociągiem. Samochód jest na 5 osób. Po radzie, na którą granicę jedziemy, ruszamy. Nie wiemy przecież gdzie lepiej. Ciągły brak informacji, tylko radio pracuje dzielnie i informacje płyną. Telefon nie łączy się z siecią. Wiemy, że Ukraina została zaatakowana i od białoruskiej strony. Czyli i polskie granice mogą nie być dostępne. Łuck przecież nie tak daleko. Myślimy, żeby jechać przez Słowację. W końcu wybieramy przejście Chyrów-Krościenko. Jedziemy. Mapy wydrukowane, w razie jakby nie było sieci. Sieć ktoś ma, na wi-fi działa. Jeszcze po drodze wyrzucamy śmieci.

Piękny dzień, pierwszy wiosenny. Słońce idealne. Ktoś miał dziś świętować, zaległe urodziny, ktoś inne wydarzenie, miało być tłusto – tłusty czwartek. I tłusto jest – od myśli, że to jakieś nieporozumienie, że nieprawda.

Jedziemy, droga prawie pusta, wszyscy dzielnie zostają zgodnie z instrukcjami w domach. Myśli, że może by jednak zostać, tam tyle samotnych starszych ludzi, może trzeba ich do schronów zaprowadzić, wodę przynieść. Przydać się po coś, potem refleksja, że chyba się będzie większą zawadą na tym etapie i więcej można zrobić z Polski.

Jedziemy. Nie wiem gdzie, jemy posiłek i dalej. Droga piękna, jakby wojny nie było, to byłby cudny dzień. Nasz kolega z Syrii jest zbawieniem, ma doświadczenie, mniej się boi. Uciekał już od bomb, od wojny wiele razy, na różne sposoby.

Jakaś miejscowość 20 minut przed granicą. Wiemy, że musimy znaleźć toaletę, bo domyślałyśmy się już, że trzeba będzie

czekać. Tu nie ma toalet!!! Jakaś kobieta prowadzi nas do zapomnianej przez wszystkich toalety dworcowej, o mało higienicznych warunkach, zmuszamy się do korzystania z niej, zapach i to co w środku nie zachęcają. Wiemy, że trzeba i jesteśmy wdzięczni przypadkowej pani, że nam pokazała ten przybytek, bo normalnie niktby go nie znalazł. Jedziemy. Może 1-2 minuty. Pojawia się kolejka. 15 godzina. Czekamy, czekamy. Ruszamy, stoimy, czekamy. Mijają nas. Mama z dzieckiem na ręku, z plecakiem i walizką – idą – nie wiem jeszcze czy daleko mają. Wracają, mężczyzna – młody, jeden, drugi, trzeci..., w radiu podają, że nie puszczają mężczyzn w wieku 18-60 lat, to oni, nie przeszli. Słuchamy radia, co się dzieje. Zaczyna się noc. Pierwsza noc walki. Radio daje uścucie, że masz jakąś moc, coś wiesz, wydaje ci się, że masz jakąś kontrolę nad tym chaosem. Stoimy, jedziemy. Komunikat – Białoruś puściła 4 rakiety w stronę Ukrainy, gdzie lecą, jak długo leci taka rakietka? Znowu do Frankiwska, tży same się cisną. Płakać nie można. Stoimy, jedziemy. Mama z plecakiem i walizką, tata z plecakiem i walizką, dziecko w środku – idą. Wiadomo, tata wróci żeby walczyć. Dwie dziewczyny z walizkami. Jedziemy, jedziemy, stoimy, stoimy. Nasz Syryjczyk to nasza kuchnia – mamy wszystko kanapki, batoniki, wodę. Tylko już toaleta była dawno. Prezydent daje przemówienie. Aż chce się z nim walczyć, zostać. Jedziemy. Ileś samochodów co jakiś czas wraca. To mężczyźni, którzy odwieźli swoje żony, bliskich, kierowcy busów. Mężczyźni muszą tu zostać. Toaleta była daleko. Śpimy, jedziemy, śpimy. Gdzie toaleta. Ktoś do nas podchodzi, i stwierdza, że stworzono dodatkowy pas dla kobiet, możemy nim jechać, nasz kolega ma paszport UE, więc może jechać. Jedziemy zbawiennym pasem. Jedziemy, naprawdę jedziemy. Jesteśmy teraz tymi złymi, którzy wyrwali się z długiej kolejki. Trzeba nas blokować. Wychodzę, wyjaśniam, że nie chcemy się „wbijać” na Krzysia, że mamy taką informację, że ten pas jest dla nas. Puszczają, jedziemy, znowu nas blokują. Znowu

wyjaśniam. W samochodzie młody mężczyzna, z tyłu kobieta z małym dzieckiem. Tak, nie dziwię mu się. Ich pewnie cofną. On jest w grupie 18-60, ona chyba nie ma prawka. Dennerują się, kto by się nie dennerował. Jedziemy „złotym pasem”, nam teraz to właściwie nie stanie w tej kolejce przeszkadza, tylko chcemy do toalety. Na mapie stacje z toaletami niby blisko. W realu, wieczność. Jest stacja, jest toaleta. Szczęśliwi. Nie wiem już która godzina. Wyjeżdżamy ze stacji. Nie tak łatwo wrócić do kolejki. Awantura, że to nie nasze miejsce. Jakoś włączmy się do czekających. Wiemy, że mamy „złoty pas” ale już nie mamy odwagi nim jechać. Stoimy, jedziemy, śpimy. Prezydent błaga o tarczę. Radio jest super. Jakie oni mają postawy. Niesamowici. Śpimy. Ktoś pipczy klaksonem. Chyba 6 rano, my dalej przy stacji. Może 10 metrów dalej. To do nas. Straż graniczna, czy na pewno? Tak na pewno. Mamy jechać „złotym pasem”. Jedziemy, jedziemy, znowu blokada, znowu wyjaśniam. Jedzie coś na sygnale. Blokada musi ustąpić. Jedziemy. Granica. Prosta, podstawowa kontrola po ukraińskiej stronie, mamy wszystkie dokumenty ale my często gościmy w takich miejscach, więc normalne, że mamy. Inni nie muszą mieć, wystarczy dokument poświadczający tożsamość i już. Dla dziecka Akt urodzenia. Żadnych szczepień, testów, nie trzeba. Zwierzątka mogą jechać, procedury są maksymalnie uproszczone. To czas stanu wojennego. Zielonej karty tak naprawdę też nie trzeba. Można później dokupić chyba kartę graniczną – czy coś. Toalety. Panie sprzątaczkę pracują, pracują, czyszczą, rozmawiają, wspierają. Są serdeczne, Mówimy o braku toalet. Może będą mogły komuś powiedzieć. Granica polska. Pani z SG cierpliwie tłumaczy dziewczynom przez nami, gdzie się mogą udać, gdzie jest pomoc, gdzie się zwracać. Stara się pomóc. Jest przemiła. Dumna jestem z naszej SG. Koniec. Jesteśmy w Polsce. Co z tymi, którzy za nami? Wierzą, w silną Ukrainę, wiem, że się spotkamy.

Lidia Kowalczyk studiuje medycynę w Iwano-Frankiwsku.

Zbigniew HERBERT, Raport z obleżonego miasta

Przekł. Maksym Stricha. 11 marca 2022 r.

Переклав з польської Максим Стріха,
11 березня 2022 р., в Києві. Збігнєв Герберт (1924-1998),
Звіт з обложеного міста

Я занадто старий, щоб носити зброю й битися опліч з іншими –

з ласки мені відведено другорядну роль літописця записую – не знати, для кого – історію облоги

мушу бути точним, але не знаю, коли почалося вторгнення двісті років тому, в грудні, у вересні, а може, вчора на світанку всі тут страждають на втрату відчуття часу

все, що нам залишилося, це відданість місцю ми досі захищаємо руїни храмів привиди садів і будинків якщо ми втратимо руїни, нічого не залишиться

я пишу, як можу, в ритмі нескінченних тижнів понеділок: крамниці порожні, обіговою одиницею став щур вівторок: бургомістра вбито невідомими середа: переговори про припинення вогню, ворог інтернував делегацію нам невідоме їхнє місцезнаходження, тобто місце страти четвер: по бурхливих зборах більшістю голосів відхилено вимогу про беззастережну капітуляцію п'ятниця: почалася чума субота: вчинив самогубство Н.Н., незламний борець неділя: не стало води, ми відбили штурм східної брами, що зветься Брамою Завіту

я знаю, що все це одномоментно, це нікого не зворушить

я уникаю коментарів, стримую свої емоції, пишу про факти мабуть, тільки вони цінуються на чужинських ринках але з певною часткою гордості я хочу повідомити світу що завдяки війні ми виростили нову породу дітей наші діти не люблять казок, вони граються в убивства наяву й уві сні вони мріють про хліб, суп та кістки точнісінько, як собаки й коти

ввечері я люблю блукати околицями Міста вздовж меж нашої zagrożеної свободи я дивлюся згори на юрми вояків, на їхні вогні я слухаю барабани, варварські крики справді незрозуміло, як Місто все ще обороняється

облога триває довго, вороги повинні змінюватися ніщо не пов'язує їх, окрім бажання нас винищити готи татари імперці преображенські полки хто їх порухає кольори прапорів змінюються, як ліс на обрії від ніжного пташиного жовтого навесні через зелений у червні до зимового чорного

потім увечері, звільнившись від фактів, я можу думати про далекі давні речі, наприклад про наших союзників за океаном, я знаю, що вони щиро співчують шлють мішки борошна, жири й добрі поради вони навіть не знають, що їхні батьки зрадили нас своїх колишніх союзників під час Другого Апокаліпсису сини бездоганні, вони заслуговують на подяку, тому ми вдячні вони не переживали облоги тривалістю в вічність ті, хто зазнали нещастя, завжди самотні захисники Далай-лами, курди, афганські горяни

зараз, коли я пишу ці слова, прихильники угодовства отримали певну перевагу над партією незламних звичайні перепади настрою, доля ще зважує все на терезах

кладовища ростуть, захисників меншає але оборона триває і триватиме до кінця

і якщо Місто впаде, а один заціліє він понесе Місто в собі шляхами вигнання він буде Містом

ми дивимось в обличчя голоду, в обличчя вогню, в обличчя смерті найгірше – в обличчя зради

і тільки сні наші залишаються невпокореними

1982

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Oświadczenie Związku Polaków Ukrainy

My, Ukraińcy polskiego pochodzenia, osądzamy zbrojny napad Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, który jest rażącym pogwałceniem Ustawy Rady Europy i Europejskiej konwencji praw człowieka. Inwazja była „jawnym pogwałceniem prawa międzynarodowego” i nie może zostać usprawiedliwiona. Prezydent Rosji Władimir Putin stawia pod znakiem zapytania kwestię pokoju na kontynencie europejskim.

Inwazja stanowi poważne zagrożenie bezpieczeństwa naszego państwa i świata, zagraża zniszczeniem całych miast i życiu licznych niewinnych ludzi na Ukrainie.

Prawie 50 państw świata poparły Ukrainę w walce przeciwko agresji rosyjskiej.

Wdzięczni jesteśmy Polskiemu Rządowi, który w tych ciężkich czasach stał się najwierniejszym partnerem i liderem pomocy humanitarnej dla Ukrainy. Cała jego władza administracyjna skoncentrowana jest teraz na jednym celu – pomocy obywatelom Ukrainy.

Związek Polaków Ukrainy osądza zbrojną agresję Rosji przeciwko Ukrainie.

DZIENNIK KIJOWSKI

W Wersalu unijni przywódcy potwierdzili, że Ukraina należy do europejskiej rodziny

Rozmowy liderów krajów UE w sprawie Ukrainy trwały od południa czwartku 10 marca do nocy piątku.

Nie zważając na to, że w przyjętej deklaracji nie mówi się wprost o statusie kandydata dla Ukrainy, w tekście podkreślono, że Rada Europejska uznaje europejski wybór Ukrainy. Oraz, że Komisji Europejskiej szybko przekazano wniosek o członkostwo.

Pozytywnie tok rozmów ocenił prezydent Litwy Gitanas Nausėda. „Po pięciu godzinach gorących dyskusji przywódcy UE powiedzieli, tak” ukraińskiej eurointegracji. Proces się rozpoczął. Teraz to do nas i Ukraińców należy jak najszybciej go zakończyć” – mówił. Premier Holandii Mark Rutte oraz szef chorwackiego rządu Andrej Plenković byli bardziej krytyczni, zaznaczając, że proces integracji Ukrainy w struktury unijne „będzie trwał miesiące, a może nawet lata zanim do czegoś dojdzie”.

W deklaracji znalazło się również zaproszenie Komisji, by ta zgłosiła swoje opinie do wniosków Gruzji i Mołdawii.

SŁOWO POLSKIE

Łuck obudziły dźwięki wybuchów

Dziś o 5.45 rano (11.03.2022 – red.) w Łucku zabrzmiały wybuchy.

– Wybuchy w okolicach lotniska. Wszyscy do schronów! Nie publikujcie żadnych zdjęć, nie podawajcie adresów

i dokładnych koordynatów! – napisał mer miasta Ihor Poliszczuk na swoim profilu na Facebooku.

Z dzielnicy mieszkalnych Łucka wiadać było dym.

Dziś rano w mieście trzykrotnie ogłoszono alarm przeciwlotniczy.

W związku z wybuchami przedsiębiorstwo „Luckteplo” wyłączało dwie kotłownie przy ulicach Karbyszewa i Arceułowa. Dostarczanie ogrzewania zostanie wznowione po ustabilizowaniu sytuacji.

O 8:27 mer miasta poinformował, że lotnisko ostrzelano trzema raketami, jest jedna ofiara śmiertelna.

O 9:39 przewodniczący Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej Jurij Pohulajko poinformował o tym, że wojskowe lotnisko w Łucku ostrzelano czterema raketami z rosyjskiego bombardera.

– Niestety są ofiary śmiertelne. W tej chwili wiemy, że zginęło dwóch wojskowych, rannych jest sześciu. Trwa przeszukiwanie gruzowiska – powiedział Jurij Pohulajko.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR-PRESS.COM

„Cicho wszędzie, głucho wszędzie...” – to cytat, który kojarzy każdy

Czwarty z rzędu spektakl pt. „Dziady” (cz. II) na podstawie dramatu Adama Mickiewicza – jednego z najbardziej znanych dzieł epoki polskiego romantyzmu, przygotowany przez artystów Teatru ZGODA, działającego przy Kijowskim Narodowośćowo-Kulturalnym Stowarzyszeniu Polaków „Zgoda”, odbył się 13 lutego w kościele pw. św. Mikołaja w Kijowie.

Jest to utwór literacki opisujący dawny obrzęd ludowy związany z przywoływaniem dusz zmarłych, w trakcie którego żywi pomagają umarłym w odzyskaniu spokoju ducha, a zmarli w zamian udzielają żyjącym przestróg i nauk moralnych, na podstawie własnych doświadczeń. Ludowe widzenie świata przekazuje sposoby współżycia z ludźmi, by zasłużyć na szczęśliwą wieczność po śmierci.

Reżyserką spektaklu, jak zwykle, była Ewa Gocłowska – nauczycielka z ORPEG, zaś scenografię przygotowali: Mikołaj Skobielski i Katarzyna Jeremejewa, którzy sporządzili precyzyjne dekoracje. W roli mistrza Adama Mickiewicza wystąpił prezes ZGODY Oleg Krysin, rolę Guślarza na profesjonalnym poziomie wykonała Olga Ozolina. Przygotowania do spektaklu toczyły się od września ubiegłego roku, lecz ze względu na sytuację epidemiczną sfinalizować je można było dopiero dziś.

Przedstawienie zaszczytliwi swoją obecnością: kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie Dorota Dmuchowska i radca Ambasady RP Jacek Gocłowski.

Wszyscy obecni w kościele wynagrodzili aktorów gromkimi brawami. Należały się artystom, ponieważ wykazali się świetną grą aktorską.

Spektakl na pewno zostanie w pamięci widzów, a na kolejny będziemy czekać z niecierpliwością.

– Nie zamierzamy zatrzymywać na tym, co osiągnęliśmy – mówi Ewa Gocłowska, – mamy pomysły na przyszłość, piszemy już nowy scenariusz – temat jest na razie tajemnicą. Aktorzy starannie uczą się języka polskiego, by opanować kolejne role, gdyż, jak pamiętacie, nasz teatr zaistniał dzięki kursom językowym...”

Projekt został współfinansowany ze środków budżetu Państwa Polskiego w ramach zadania publicznego pn. „Kultura w działaniu – polska scena teatralna na Wschodzie” i realizowany we współpracy z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DK.COM.UA

Łuck otrzymał nowoczesny ambulans od polskiej firmy WAS

– Łuck otrzymał w pełni wyposażony samochód pogotowia ratunkowego. Jest to pomoc charytatywna udzielona przez polską firmę WAS – poinformował 11. marca na Facebooku mer miasta Ihor Poliszczuk.

Karetka, jak zaznaczył, jest wyposażona zgodnie ze współczesnymi wymaganiami: ma termostat, monitoring, urządzenia do podawania tlenu, defibrylator itd.

Mer podkreślił, że taka pomoc jest szczególnie ważna teraz, kiedy Łuck przyjmuje uchodźców ze wschodu Ukrainy. Podziękował Wołyńskiemu Zjednoczeniu Kościołów Ewangelicznych Chrześcijańskich, lekarzowi pogotowia ratunkowego Łuckiego Szpitala Ratunkowego Romanowi Romanukowi oraz łuckiemu radnemu Romanowi Krawczukowi, dzięki którym karetka trafiła do Łucka, a także polskiej firmie WAS – czołowemu producentowi ambulansów w Europie.

MONITOR WOLEŃSKI

Pod Daszowem saperzy unieszkodliwili dwa rosyjskie niewypały

26 lutego w okolicach Szabelni i Daszowa w obwodzie winnickim pirotechnicy wysadzili dwie bomby lotnicze FAB-100. Z jakiegoś powodu bomby nie eksplodowały podczas nalotu.

Trwa rosyjska inwazja na Ukrainę. Najtrudniejsza sytuacja nadal w Czernihowie, Kijowie, Mariupolu i Chersoniu. Znaczna część rosyjskich żołnierzy porzuca swoje pojazdy i ratuje się ucieczką. Istnieje ryzyko, że do wojny po stronie rosyjskiej oficjalnie włączy się Białoruś i Kirgistan.

SŁOWO POLSKIE

Do Tarnopola dociera pomoc od darczyńców z Warszawy, Wrocławia, Łusówka i Pabianic

Mieszkańcy Warszawy, Wrocławia, Łusówka w województwie wielkopolskim oraz Pabianic w województwie

łódzkim wysyłają na Ukrainę pomoc, którą udaje się zakupić prywatnie lub zgromadzić podczas zorganizowanych przez nich zbiórek. W Tarnopolu jest ona rozdysponowana przez Polonijne Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe.

Wsparcia udzielają także Fundacja Wolność i Demokracja, która już przekazała Stowarzyszeniu latarki i artykuły higieniczne oraz Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie – na jej transport tarnopolanie czekają w najbliższych dniach.

Polonijne Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Tarnopolu zwraca się o pomoc do różnych polskich fundacji oraz znajomych w Polsce. Otrzymuje obecnie dary ze zbiórek prowadzonych na terenie całej Polski. Następnie niezwłocznie przekazuje je tym, którzy potrzebują.

– W zbiórki angażuje się bardzo dużo osób, które bezinteresownie pomagają na każdym etapie przygotowania, zbierania, transportu i przekazania darów – mówi prezes Stowarzyszenia Maryna Wojnowa, której mąż obecnie jest żołnierzem obrony terytorialnej.

Zaznacza, że m.in. Ukrainka Kateryna Masich, która pracuje obecnie jako lekarz we Wrocławiu, uruchomiła zbiórkę funduszy na najpotrzebniejsze materiały medyczne i leki. Dzięki temu na Ukrainę trafiły bardzo potrzebne w tej chwili środki medyczne, leki oraz apteczki taktyczne.

Leki, opatrunki i środki medyczne oraz artykuły dla obrony cywilnej przekazali mieszkańcy Łusówka w gminie Tarnowo Podgórne, gdzie – jak i wszędzie obecnie w Polsce – w zbiórkę zaangażowało się bardzo wiele osób i instytucji. Pomysłodawcą akcji był Tomasz Klukaw.

– Większa część lekarstw i środków medycznych trafiła do Kijowa i Sum. Inną część, a także termosy, kubki termiczne, spiwory, koce, latarki, baterie i powerbanki, sprzęt optyczny przekazaliśmy do batalionu obrony terytorialnej w Tarnopolu – podkreśla Maryna Wojnowa.

Agnieszka Rekosz-Barylak z Warszawy przekazała do Stowarzyszenia czapki oraz artykuły higieniczne dla wojskowych. Trafią do Tarnopolskiego Batalionu Obrony Terytorialnej.

W ramach ekspresowej akcji #PabianiceDlaCharkowa w województwie łódzkim trwa zbiórka rzeczy dla żołnierzy walczących na Ukrainie w rejonie Charkowa oraz dla pozostałych tam osób starszych często pozbawionych opieki, a także dla Centrum Krwiodawstwa w Tarnopolu.

– Pomoc od przyjaciół z województwa łódzkiego oraz od Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie przyjedzie do nas w najbliższych dniach – mówi Maryna Wojnowa. – Latarki przekazane Stowarzyszeniu przez Fundację Wolność i Demokracja już trafiły do obrony terytorialnej w Zbarażu. Artykuły higieniczne otrzymują uchodźcy, których w Tarnopolu jest coraz więcej.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR-PRESS.COM

Rosyjski samolot zbombardował dzielnicę mieszkalną w Żytomierzu

Stanem na rano 2 marca wskutek rosyjskiego ostrzału w Żytomierzu zginęły dwie osoby w tym – dziecko, 16 zostało rannych. To wstępna informacja potwierdzona przez Służby Nadzwyczajne.

Nalotu rosyjscy zbrodniarze dokonali w nocy 1 marca. Zaatakowano dzielnicę mieszkalną Bogunia.

Wskutek nalotu zostało uszkodzonych 10 budynków mieszkalnych oraz dwa szpitale i trzy sklepy. Pożary gasiło 10 strażaków.

– Przed chwilą w dom mieszkalny przy ulicy Saburowa, blisko naszego drugiego szpitala im. Pawłusienki trafiła bomba lotnicza. Bomb było kilka. Dom zniszczony, w szpitalu wybito okna i drzwi. Wszyscy razem likwidujemy skutki ostrzału. Nie będzie spokojnej nocy – napisał na swojej stronie w Facebooku Żytomierz Serhij Suchomłyn.

W Żytomierzu i obwodzie żytomierskim mieszka największe skupisko osób polskiego pochodzenia.

SŁOWO POLSKIE

Narodowa fala dobra. Polacy pomagają Ukraińcom

Tysiące osób, setki organizacji, firmy, samorządy i organy rządowe od 13 dni dwoją się i troją, by jak najskuteczniej i jak najszybciej pomagać uchodźcom z Ukrainy oraz tym, którzy zostali w kraju ogarniętym wojną.

W niedzielę o godz. 20:00 liczba osób uchodźczych z Ukrainy do Polski przekroczyła milion – podała Straż Graniczna. Od pierwszych dni rosyjskiej inwazji na Ukrainę codziennie coraz większa liczba osób przekracza polską granicę, z czego – według szacunków administracji publicznej – ok. 60 proc. pozostało w naszym kraju. Oni wszyscy mogą liczyć na polską pomoc.

– Ja i dwoje moich dzieci w wieku 4 i 5 lat znaleźliśmy zbawienie w waszym kraju! Polska dała moim dzieciom szansę na przyszłość w czasie, gdy Ukraina jest bombardowana i zastraszana. Dziękuję wam! – pisze w mediach społecznościowych Swietłana.

Takich wpisów są już setki. Uchodźcy dziękują za kanapki, które dostali zaraz po przejściu granicy, za transport, za przyjęcie ich w prywatnym domu przez dobrych ludzi, za okazaną życzliwość.

Pomoc Polski i Polaków widoczna była już w pierwszych dniach wojny; zarówno spontaniczna, jak i profesjonalna, koordynowana przez organizacje od lat pomagające Ukrainie: Polską Akcję Humanitarną i Caritas Polska. Oficjalna zbiórka na pomoc Ukrainie na Pomagam.pl w ciągu nieco ponad tygodnia osiągnęła poziom 9,9 mln zł, a jej licznik dotąd się nie zatrzymał.

Pomocą zostali objęci zarówno uchodźcy przekraczający Polską granicę, jak i osoby wewnętrznie przesiedlone i te obecne w strefie działań wojennych. W przypadku pomocy w objętej wojną Ukrainie ważnym punktem dystrybucji, zarówno darów jak i środków finansowych są wspomagane od lat przez Polaków klasztory i parafie, hospicja czy punkty takie jak „Dobre serce” prowadzone przez Zespół Pomocy Kościołowi na Wschodzie przy Episkopacie Polski. Za pośrednictwem tych punktów nieustannie trafia na Ukrainę pomoc materialna zbierana wśród Polaków poprzez instytucje kościelne.

Organizacje takie jak PAH, Caritas Polska czy SOS Wioski Dziecięce dysponują wiedzą i instrumentami służącymi do pomocy uchodźcom. Koordynują ewakuację domów dziecka, pacjentów hospicjów, ośrodków dla niepełnosprawnych, domów samotnej matki i innych podobnych miejsc już mających u siebie najsłabszych obywateli Ukrainy. Nie tylko organizują dla nich transport z zagrożonych obszarów, ale i miejsce w Polsce do ulokowania swych podopiecznych czy pacjentów.

Niezwykła była skala pomocy osób indywidualnych – tysiące Polaków, którzy z dnia na dzień, nie

chcąc bezczynnie patrzeć na ofiary wywołanej przez Rosję wojny, zaczęli się organizować. Budynki samorządów gminnych, szkoły, przedszkola w kilka dni zostały zasypane darami dla uchodźców. Ich cel jest prosty: zapewnić tym, którzy uciekli z pustymi rękami, wszystko co niezbędne do samodzielnego funkcjonowania w Polsce. Stamtąd zaś tirami, nierzadko podstawionymi przez największe polskie firmy transportowo-logistyczne zupełnie bezpłatnie, transportowane były na granicę, albo prosto do Ukrainy.

Polacy okazali się również gotowi oferować potrzebującym bezpłatny transport w głąb kraju i wprost do swoich domów. Już w pierwszy weekend po wybuchu wojny w wielu polskich mieszkaniach pojawili się goście z Ukrainy. Najczęściej są to kobiety z dziećmi albo rodziny, którym udało się uciec w komplecie.

Na założonej w mediach społecznościowych grupie „Pomoc dla Ukrainy” (w chwili pisania tego tekstu zrzeszającej już 500 tys. osób), widnieją setki porad. Jest to najlepsze źródło informacji na temat skali bezinteresownej pomocy oferowanej Ukraińcom przez Polaków. Tam znajdujemy porady, jak zgłaszać oferty noclegu, jak wspierać uciekinierów w swoich domach, jak pomagać im od strony administracyjnej, choć wielu wymienia się też informacjami o tym, co jadają Ukraińcy czy jak pomóc im od strony psychologicznej, w związku z częstym Zespołem Stresu Pourazkowego. Ponadto wiele osób udostępniło zrobione przez siebie słowniki czy rozmówki polsko-ukraińskie, słowniki obrazkowe do lepszej komunikacji czy nawet bajki terapeutyczne w języku ukraińskim, napisane dla dzieci przez

psychologów, aby pomóc opanować traumę związaną z wojną i uchodźstwem. Tu także dołączyło wielu Ukraińców, zarówno od lat mieszkających w Polsce, jak i świeżo przybyłych, którzy dziękowali i dziękują Polakom za okazaną pomoc.

Nie brakuje też zorganizowanej pomocy ze strony polskiego biznesu. Bardzo wiele firm nie tylko przyjęło pod dach swoich biur rodziny uchodźców, czy pomogło w ściągnięciu i ulokowaniu w Polsce rodzin swoich ukraińskich pracowników, ale też zainicjowało własne działania pomocowe. Jedną z warszawskich restauracji zwołuje inne lokale, aby wspólnie przygotowywać posiłki dla uchodźców przyjeżdżających na warszawskie dworce kolejowe. Akcja się dopiero rozkręca.

– Ludzie z zagranicy, z naszych biur, ale również dziennikarze pytają: gdzie są obozy dla uchodźców? Świat obiegrała informacja, że ponad 600 tys. osób schroniło się w Polsce, a nie ma tu ani jednego obozu. Dzieje się tak, ponieważ ci wszyscy ludzie przyjmowani są do rodzin, do domów. Polacy otwierają przed nimi nie tylko drzwi, ale i serca. Widać to wyraźnie na szczeblu regionalnym i samorządowym – podsumował w rozmowie z Radiem Watykańskim ks. Waldemar Cisto, dyrektor polskiego oddziału Papieskiego Stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie.

Projekt „Dla Polonii” finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za granicą 2021 r. Publikacja wyraża jedynie poglądy autora i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

**MONITOR WOŁYŃSKI
ZA DLA POLONII.PL**

Oświadczenie przywódców UE

Dwa tygodnie temu Rosja ponownie sprowadziła wojnę do Europy. Niczym niesprowokowana i nieuzasadniona agresja wojskowa Rosji na Ukrainę rażąco narusza prawo międzynarodowe i zasady Karty Narodów Zjednoczonych oraz zagraża bezpieczeństwu i stabilności w Europie i na świecie. Powoduje niedające się opisać cierpienie ludności ukraińskiej. Rosja, wraz z będącą współsprawcą Białorusią, ponoszą pełną odpowiedzialność za tę agresję, a winni odpowiedzą za swoje zbrodnie, w tym za ataki bez rozróżnienia skierowane przeciw ludności cywilnej i obiektom cywilnym. W tym względzie z zadowoleniem przyjmujemy decyzję prokuratora Międzynarodowego Trybunału Karnego o wszczęciu dochodzenia

Wzywamy do natychmiastowego zapewnienia bezpieczeństwa i ochrony obiektów jądrowych Ukrainy przy wsparciu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej. Żądamy, by Rosja niezwłocznie i bezwarunkowo zaprzestała działań wojskowych i wycofała wszystkie siły i sprzęt wojskowy z całego terytorium Ukrainy oraz by w pełni respektowała integralność terytorialną, suwerenność i niezależność Ukrainy w ramach jej granic uznanych przez społeczność międzynarodową.

Szefowie państw i rządów wyrazili uznanie dla narodu ukraińskiego za odwagę w obronie swojego kraju oraz wartości, które podzielamy: wolności i demokracji.

Nie pozostawimy Ukraińców samym sobie. UE i jej państwa członkowskie będą nadal zapewniać skoordynowane wsparcie polityczne, finansowe, materialne i humanitarne. Jesteśmy zdecydowani udzielić wsparcia na rzecz odbudowy demokratycznej Ukrainy po tym, jak zakończy się rosyjska agresja. Jesteśmy zdeterminowani, by jeszcze bardziej zwiększyć presję na Rosję i Białorusi.

Przyjęliśmy istotne sankcje i jesteśmy gotowi szybko wprowadzić kolejne sankcje

Oferujemy tymczasową ochronę wszystkim uchodźcom wojennym z Ukrainy. Wyrażamy uznanie dla krajów europejskich, zwłaszcza tych sąsiadujących z Ukrainą, za okazanie ogromnej solidarności w przyjmowaniu ukraińskich uchodźców wojennych. UE i jej państwa członkowskie będą nadal okazywać solidarność i zapewniać humanitarne, medyczne i finansowe wsparcie wszystkim uchodźcom i państwom ich przyjmującym. Apelujemy o niezwłoczne udostępnienie środków finansowych poprzez szybkie przyjęcie wniosku w sprawie działania w ramach polityki spójności na rzecz uchodźców w Europie (CARE) oraz za pośrednictwem ReactEU. Wzywamy Rosję do pełnego przestrzegania zobowiązań wynikających z międzynarodowego prawa humanitarnego. Musi ona zapewnić bezpieczny i nieskrępowany dostęp pomocy humanitarnej do ofiar i uchodźców wewnętrznych w Ukrainie oraz umożliwić bezpieczny przejazd tym cywilom, którzy chcą opuścić miejsce swojego pobytu.

Rada Europejska „uznała europejskie aspiracje i dążenia Ukrainy, jak stwierdzono w układzie o stowarzyszeniu”.

28 lutego 2022 r., wykonując przysługujące Ukrainie prawo samostanowienia o swoim losie, prezydent Ukrainy złożył wniosek Ukrainy o członkostwo w Unii Europejskiej. Rada szybko podjęła działanie i zwróciła się do Komisji o przedłożenie opinii w sprawie tego wniosku zgodnie ze stosownymi postanowieniami Traktatów. W oczekiwaniu na tę opinię i bez zbędnej zwłoki będziemy dalej wzmocniać nasze więzi i pogłębiać nasze partnerstwo, aby wspierać Ukrainę na jej europejskiej drodze. Ukraina należy do naszej europejskiej rodziny – głosi dokument.

ŹRÓDŁO: WPOLITYCE.PL

Lwowski Kościół pomaga ofiarom wojny na Ukrainie

27 lutego we Lwowie został powołany Antykrzysowy Sztab Pomocy Humanitarnej archidiecezji lwowskiej z biskupem pomocniczym Edwardem Kawą na czele. W jego skład weszli przedstawiciele duchowieństwa, Caritas Kościoła Rzymskokatolickiego Ukrainy, Rycerze Kolumba, wolontariusze, którzy na swoje pierwsze posiedzenie organizacyjne zebraли się w bazylice metropolitalnej.

**KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA**

– Ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki prosił, aby dowiadywać się jakie są potrzeby i odpowiadać na te potrzeby – wyjaśnił ks. prałat Jan Nikiel, proboszcz lwowskiej katedry. – Przygotowujemy się na przyjęcie transportów. Współdziałamy z Fundacją Semper Fidelis na rzecz archidiecezji lwowskiej, którą założył ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Znajduje się ona w Łańcucie i tam spływają wszelkiego rodzaju dary i także finanse. Dlatego, że tutaj nam tego wszystkiego potrzeba. Trudno jest pomagać tym ludziom, bo bardzo często sami nie mamy nic. Ale już udało się w paru miejscach na granicy dostarczać ludziom ciepłe posiłki, chociażby ciepłą herbatę. Dlatego tak bardzo potrzebne są generatory prądu, termosy i takie rzeczy, które podgrzewają wodę. Próbowaliśmy nawet kupić tu jakieś garnki na wodę. Niestety tego nie ma, więc tak naprawdę jesteśmy zmuszeni do działań, które są pomocowe. Czekamy bardzo na tę pomoc, która płynie nie tylko z Polski, ale i z Czech, z Niemiec. Ostatnio z Barcelony. Wszystko gromadzimy w Łańcucie. Tam jest baza, z której dary zostają przewiezione do naszej archidiecezji, do Lwowa. Konkretnie do seminarium w Brzuchowicach. Tam, na terenie Lwowskiego WSD spotykamy biskupa Edwarda Kawę. Przybył drugi bus ze sprzętem medycznym, lekami i żywnością od darczyńców z Polski.

– Chciałbym podziękować wszystkim dobrodziejom,



BP EDWARD KAWA



szczególnie z Polski, którzy nas wspierają – powiedział biskup Edward Kawa. – Chciałbym też poinformować was, że pomoc, która do nas dotarła, już została w części rozdana tym, którzy są przy granicach. Na dzień dzisiejszy, poranek, mogę powiedzieć, że granica z uchodźcami jest już opanowana. Czyli nie są głodni, wszyscy są nakarmieni i coraz mniej jest tam ludzi. Miejmy nadzieję, że nie będzie następnej fali, ale wszystko jest możliwe, bo nie wiemy, jak dalej potoczy się wojna. Ale na pewno wczoraj, dziś czy przedwczoraj wszyscy ludzie zostali nakarmieni, czyli tak naprawdę dzięki waszej pomocy daliśmy radę wszystkim objąć opieką. To dobrze, że mamy tutaj na zachodzie, przy granicy z Polską sytuację już opanowaną. Natomiast teraz wszystkie siły naszego Sztabu Antykrzysowego koncentrujemy na tym, aby wysłać jak najwięcej pomocy na wschód. Ponieważ mamy informacje z terenów wschodnich, szczególnie ze stolicy, że brakuje żywności. Również z Charkowa. Nie wiemy jak będziemy dostarczać, ponieważ sytuacja jest tam nadal niebezpieczna, napięta, trwają walki. Ale planujemy dostarczyć, przynajmniej gdzie się

da, dużymi TIR-ami żywność, a potem małymi transportami dalej do ludzi. Dzisiaj w ciągu dnia planujemy wysłać na wschód cztery TIR-y żywności. I w nocy ma przekroczyć granicę kilka TIR-ów z żywnością i z różnymi lekami do szpitali. Dla tych, którzy są ranni, aby otrzymali konieczną pomoc.

Wołodomyr Ilnyckij jest emerytem, w przeszłości był majorem policji.

– Rozładujemy pomoc z Polski, będziemy ją przekazywać na potrzeby wojska – mówi. – Mamy dziś bardzo trudną wojnę z Rosją, z agresorem. Nasi żołnierze giną za wolność. Będziemy walczyć do końca. Innego wyjścia nie ma.

– Nie tylko mężczyźni muszą walczyć – dodaje Iwanka Berezka. – Ale i my na zapleczu musimy zabezpieczyć pewną ochronę dla naszych wojskowych. Dlatego tu jestem, by pomagać. Posprzątałyśmy to pomieszczenie, przyjmujemy pomoc humanitarną. Wszystko, co możemy, to mocno trwać. Dlatego bardzo proszę wszystkich, by nie siedzieli na kanapach, nie chowali się w piwnicach, ale by pomagali, każdy kto czym może – słowem, modlitwą, pracą fizyczną. Wspólnie, tylko wspólnie zwyciężymy.



Obecnie Odessa jest zdecydowanie proukraińska

Podejrzewam, że sam Putin nigdy w życiu nie spodziewał się, że Ukraina stanie się mocna i stanie się całością. Kto wie, czy za chwilę Ukraińcy nie będą dziękować – w cudzysłowie – Putinowi, że stali się jednym wielkim narodem.

Z BORYSEM TYNKĄ
rozmawiał
WOJCIECH JANKOWSKI.

Zajmuje się Pan Odessą od dawna, jest Pan autorem przewodnika po Odessie. Czy spodziewał się Pan, że Pana wojenne wspomnienia będą związane z tym miastem?

Nie i myślę, że przed 24 lutego nikt się tego nie spodziewał. Nie spodziewałem się też, że będę w tym dniu w Odessie zagrożonej atakiem barbarzyńców rosyjskich na miasto.

O czym Pan myślał 24 lutego, gdy przyszła ta informacja?

W chwili napadu Federacji Rosyjskiej na Ukrainę nie znajdowałem się w centrum Odessy, a w dzielnicy mieszkalnej, która nazywa się Czeriomuszki. Każde większe miasto, również w Polsce, ma podobne wielkie dzielnice mieszkaniowe. Przyznam się, że obawiałem się tego już po wystąpieniu Putina, w którym nazwał on Ukrainę państwem neonazistów i narkomanów. We wtorek wyjechałem na Ukrainę i w środę rano byłem już w Odessie. Obudziłem się rano i usłyszałem kilka dość mocnych wybuchów. Gdy poszedłem do sklepu na szybkie zakupy, zobaczyłem kolejki przed sklepami, aptekami, bankomatami – każdy w takiej chwili reaguje podobnie. Czulo się napięcie na ulicach. Teraz już nie odczuwa się takiego napięcia jak wówczas. Obecnie już nie spaceruje po mieście tyłu jego mieszkańców, co przed dwoma tygodniami.

Niektórzy spodziewali się, że Odessa może być miejscem aktywności dywersantów – pamiętamy rok 2014. Wtedy w Odessie było dość gorąco. Czy pamięta Pan ten okres?

W czasie wydarzeń w maju 2014 roku nie było mnie w Odessie, ale z opowiadań moich przyjaciół dowiedziałem się o nich wiele. Była to próba uczynienia z Odessy Donbasu, gdyż miały miejsce potyczki między prorosyjskimi aktywistami a zwolennikami Euromajdanu. Był to straszny dzień, bo w czasie pokoju nagle kilkadziesiąt osób splonęło żywcem na tzw. Kulikowym Polu. Stoi tam Dom Związków Zawodowych, do dzisiaj zresztą ogrodzony metalowym płotem, pod którym zawsze leżą kwiaty, płoną symboliczne znicze. Jest to bardzo symboliczne miejsce.

Czy Pana zdaniem, to, co wtedy się wydarzyło, zostało zainspirowane przez rosyjskie służby specjalne, czy też była to inicjatywa samych mieszkańców Odessy? Czy wśród mieszkańców miasta były nastroje sympatii do ruskiego miru?

Uważam, że w 2014 roku Odessa była bardziej prorosyjska, niż jest teraz. Teraz jest zdecydowanie



BORYS TYNKĄ

proukraińska, a wtedy mieliśmy również do czynienia z prowokacjami. Była to dość dziwna sytuacja: akurat rozgrywano mecz Czarnomorca Odessa z Metalistą Charków. Kibice obu drużyn są ze sobą zaprzyjaźnieni. Dziwne, że prorosyjscy aktywiści zaczęli protestować akurat po tym meczu, kiedy było wiadomo, że kibice wyjdą przeciwko nim. Trudno powiedzieć, kto to zainicjował. Wiem dobrze, że gdy na tym ogromnym placu płonął Dom Związków Zawodowych, to moi przyjaciele dzwonili po straż pożarną. Widać było, że płomienie opanowały większą część budynku. Straż pożarna, która właściwie znajduje się obok, jechała kilkanaście minut. To było niesamowite i dziwne, bo w normalnych warunkach pokonanie tej drogi zajęłoby 2-3 minuty. Nie mogę powiedzieć, czy były to prowokacje. Ale przypuszczam, że jednak były, bo w kolumna działa w Odessie, a nawet dzisiaj dochodzą do mnie informacje od przyjaciół, że w Odessie znajdują się dywersanci z Białorusi. Trudno mi to zweryfikować, ale tak twierdzą moi przyjaciele. Na razie dywersanci nie ujawniają się i ponoć działają w okolicach różnych magazynów, których w Odessie jest dużo. Ale są to tylko luźne informacje i nie chciałbym szerzyć jakiejś paniki.

Mamy tu do czynienia z dywersantami, którzy przyjechali, a nie z mieszkańcami Odessy?

Mówimy tu wyłącznie o osobnikach, którzy przyjechali z terenów Białorusi. Mieszkańcy miasta, którzy wykazywali prorosyjskie poglądy, ukryli się. Siedzą po domach, są mało aktywni na portalach społecznościowych. Znam kilku takich i nawet przyjaźnię się z nimi, ale nigdy nie rozmawialiśmy na temat polityki i, przypuszczam, że rozmawiać, nie będziemy. Ale widzę, że siedzą w ukryciu i nie wiem, czy czekają na rozwój wydarzeń. Trudno powiedzieć.

Co Pana zdaniem stało się między 2014 rokiem a 2022? Czy agresja rosyjska spowodowała, że Odessa jest dziś bardziej proukraińska? Czy przez te 8 lat zmieniło się coś w świadomości odessytów?



BORYS TYNKĄ

Trudno powiedzieć, myślę, że cały ten proces bardziej zdecydowanie potrafiłby przedstawić mieszkaniec Odessy. Jestem Polakiem, który jest zakochany w tym mieście, który ma w tym mieście przyjaciół. Pamiętajmy, że gdy weszła w życie ta słynna ustawa językowa, było ogromnie dużo problemów. Odessa jest w większości miastem rosyjskojęzycznym: 90% mieszkańców rozmawia po rosyjsku, oznaczenia ulic są po ukraińsku, bo jest to język urzędowy. Ale nie oszukujmy się – Odessa jest rosyjskojęzyczna.

Podejrzewam, że sam Putin nigdy w życiu nie spodziewał się, że Ukraina będzie mocna i stanie się całością. Kto wie, czy za chwilę Ukraińcy nie będą dziękować – w cudzysłowie – Putinowi, że stali się jednym wielkim narodem.

Zgadza się zatem Pan z tezą, że Putin dokonał zakończenia, rozłożonego na lata, procesu ukrajinizacji wschodu i południa Ukrainy?

Zgadzam się i przypuszczam, że

Putin zrobił to nieświadomie, w przeświadczeniu, że uda się mu skłócić różne tereny Ukrainy. Zrobił to, co zrobił i mam nadzieję, że będzie się smażył w piekle – przepraszam za to określenie.

Czy stwierdziłby Pan, że obecnie Odessa jest miastem ukraińskim, rosyjskojęzycznym, ale już na pewno nie rosyjskim?

Swego czasu mój dobry przyjaciel, u którego teraz mieszkam, historyk Aleksander Babicz, przed wydarzeniami 2014 roku napisał post na FB, że będzie nam łatwo zabijać się nawzajem. Napisał też, że będzie doskonale wiadomo, jakie rozkazy wydają nasi dowódcy, bo rozmawiamy w tym samym języku; będziemy wiedzieli, jaka jest technika prowadzenia wojny, ponieważ studiowaliśmy w tych samych szkołach wojskowych; będziemy wiedzieli doskonale, jak porozumiewać się z lekarzami, którzy będą nas leczyli, bo operujemy tą samą terminologią. Jako historyk, Aleksander Babicz podkreślił rolę historii Odessy. Jest taki paradoks, że Ukraińcy będą bronili Muzeum Aleksandra Puszkina, który mieszkał w Odessie przez 13 miesięcy i tu zaczął pisać III rozdział poematu „Eugeniusz Oniegin”, w którym są takie słowa: „Mieszkałem wtedy w Odessie zakurzonej...”. Puszkina jest rosyjskim poetą i twórcą rosyjskiego języka poetyckiego. Inny rosyjski poeta, Tumański, stwierdził, że te słowa podarowały Odessie nieśmiertelność. A teraz historia zakreśliła koło, bo Ukraińcy – podkreślłam Ukraińcy rosyjskojęzyczni, będą bronili Muzeum Puszkina w Odessie. Jest to niesamowite. Schody Potiomkinowskie tak się nazywają od nazwiska Rosjanina Potiomkina. Na pl. Katarzyny stoi pomnik Katarzyny II i teraz

to wszystko będzie bronione przez Ukraińców przed Rosjanami. To jest jakiś paradoks, absurd niemalże.

Czy spodziewa się Pan, że pomnik Katarzyny II, tak jak uprzednio pomniki Lenina, zostanie kiedyś zniesiony?

Musimy tu spojrzeć na nowszą historię. W 2007 roku pomnik został ustawiony ponownie. W 2007 roku przeniesiono pomnik marynarzy z pancernika Potiomkin do portu, a tu znów stanął pomnik Katarzyny II, który stał tu do lat 20. XX wieku. Nie sądzę, aby go demontowano. Jest to pomnik założycielki Odessy, a nie pomnik, który ma ją gloryfikować. Są tam też i inne postacie, które przyczyniły się do powstania miasta. Jest to pomnik-symbol, ale trochę dziwne, że w kraju, w którym uchwalono ustawy dekomunizacyjne, stoi pomnik marynarzom z pancernika Potiomkin, na którego cokole widnieje cytata Lenina, że „pancernik stał się ostatnim terenem rewolucji”. Nie sądzę, że dziś mieszkańcy Odessy chcieliby się pozbyć pomnika Katarzyny II. Odessa jest młodym miastem, ma zaledwie ponad 200 lat i wiele jest tu podobnych zabytków z czasów imperium.

Czy to prawda, że odessyci uważają się za „trochę lepszych”, a swoje miasto za „trochę lepsze” od innych miast. Uważają to miasto za Paryż południowego wschodu Europy?

Nie. Sądzę, że mieszkańcy Odessy nigdy nie uważali się za lepszych. Natomiast charakteryzują się ogromną miłością do swego miasta. Jest to lokalny patriotyzm. Odessa jest miastem wyjątkowym, miastem, które budowały różne narody: Francuzi, Niemcy, Włosi, Hiszpanie Grecy, Bułgarzy i Polacy. Jest to wyjątkowa cecha Odessy – jej wielokulturowość, koloryt i swoisty żargon. Nie uważam, żeby mieszkańcy Odessy uważali się za lepszych, ale zawsze będą powtarzać, że ich miasto jest najpiękniejsze na świecie i będą twierdzić, że Odessa jest „na przedzie całej planety”. Wiele rzeczy powstało po raz pierwszy w Odessie i to tworzy wyjątkowość tego miasta.

Dlaczego Polak postanowił pomagać Ukrainie?

Dlatego, że Ukraina jest moją pasją. Dlatego, że Ukraina jest moim drugim domem. Mam tu wielu przyjaciół. Odessa to również moja praca, bo jestem przewodnikiem po Odessie – tak się słożyło. Zawsze powtarzałem, że nie mogę żyć bez Odessy, że kocham Odessę i jestem szczęśliwy, gdy wyjeżdżam do Odessy.

Nie mógłbym spojrzeć sobie w oczy w lustrze, gdybym teraz siedział w Krakowie przed telewizorem i tylko patrzył na to, co dzieje się na Ukrainie. Mam możliwość pomagać, wspólnie z moimi przyjaciółmi organizuję transporty z Polski na Ukrainę. To miasto nadało mi tytuł Honorowego ambasadora Odessy w Polsce. Pierwsza

moja książka to przewodnik po Odessie i nie wyobrażam sobie, żebym teraz był w innym miejscu.

My, Polacy patrzymy na Ukrainę stereotypowo, przez pryzmat Lwowa. Pan z kolei apeluje o pomoc i organizuje ją dla Odessy? Pomoc ta dociera nie przez Galicję, ale przez Rumunię. Jak Pan to osiągnął?

Zawdzięczam to swojej pracy. Osoby, które mi teraz pomagają, to moi turyści, których oprowadzałem po Odessie w sezonie wakacyjnym. Są to osoby, które zapraszały mnie na różne spotkania w domach kultury lub bibliotekach. Okazało się, że moja praca miała jakiś sens, że robiłem to chyba dobrze, bo zarazem kogoś swoją miłością do tego miasta i teraz te osoby zdecydowały się bezinteresownie nam pomagać. Nie mam innego wytłumaczenia. Staram się patrzeć na to jakoś racjonalnie, bo zdaje sobie sprawę, że główna część pomocy leci przez Lwów, a tu jest rozdzielana. Mam do czynienia z ludźmi, którzy dowożą pomoc humanitarną, żywiąc jakiś sentyment do Odessy i jeśli to ja sprawiłem – to jest super.

Jaką pomoc sprowadza Pan do Odessy?

Na chwilę obecną Odessa szykuje się do obrony. Jest to straszne, chociaż ostatnio jest tu spokojnie. Najbardziej potrzebnymi rzeczami nie są teraz jedzenie i woda. Najbardziej potrzebnymi rzeczami są te potrzebne armii ukraińskiej: śpiwory, karimaty, noktowizory, kamizelki kuloodporne, baterie, powerbanki, nakolanniki, ciepła odzież, opaski uciskowe – takie typowo techniczne rzeczy – plecaki taktyczne, apteczki, leki przeciwbólowe. Jeżeli chodzi o sklepy, to są bardzo dobrze zaopatrzone, jest żywność, jest woda – z tym nie ma problemów. Miasto organizuje również zbiórki żywności, wody w takich ilościach, aby na dwa miesiące te rzeczy były zapewnione. Mamy prąd, gaz. Tramwaje i „marszrutki” jeżdżą normalnie po mieście. Sklepy otwarte są w normalnym reżymie, czyli do godziny policyjnej. Jest wprawdzie zakaz sprzedaży alkoholu, ale to teraz nie jest najważniejszy produkt. Dodam jedynie, że prawie co dnia spaceruję po mieście i obserwuję, jak wygląda życie w Odessie. Niedługo to się skończy, mam nadzieję, że jest to kwestia tygodni i wszystko wróci do normalnego życia. W Odessie jest teraz pusto – nie chodzi po mieście ten, kto nie musi wychodzić z domu. W mieście funkcjonują jedynie sklepy spożywcze, inne są pozamykane.

Byłem kilkakrotnie kontrolowany przez patrole. Jestem niesamowicie dumny, że posiadam polski paszport i że Polska i Polacy pomagają Ukrainie bezinteresownie. Jest to niesamowite, czasami aż ciarki przechodzą. Na chwilę obecną Ukraińcy nas naprawdę kochają i mam nadzieję, że tego nie zepsujemy.



BORYS TYNKA

Nie obawia się Pan, że mamy czasem słomiany zapal – ostro bierzemy się do czegoś, ale z czasem zapal mija. Czy nie będzie tak i tym razem, że miłość z czasem zamieni się w zniechęcenie?

Ciężko powiedzieć, naprawdę ciężko powiedzieć. Pomoc zaczęła się dwa tygodnie temu i trwa nadal. Nie oszukujmy się, wiele osób chciało pomóc, ale nie stać ich na to. Staram się na miejscu zorganizować zbiórki pieniędzy chociażby na paliwo dla kierowców, którzy zdecydowali się przyjechać z Polski. Jest to kawał kilometrów, a paliwo jest teraz bardzo drogie i wielu nie jest w stanie pokonać tej bariery. Musimy zdawać sobie sprawę, że za chwilę może dojść do jakiegoś niesnasek w Polsce, bo my też wiemy jacy jesteśmy. Za chwilę zaczniemy wytykać Ukraińcom, że jeżdżą bezpłatnie pociągami, autobusami. Musimy zdawać sobie sprawę, że przyjedzie do Polski wielu Ukraińców „roszczeniowych”, mających zasoby materialne, ale chcących coś tam dla siebie uszczknąć. Zawsze tacy się znajdują i od tego się nie uciekniesz, bo taka jest natura człowieka. Musimy robić to, co robimy. Moi przyjaciele mówią, że to co robią Polacy, jest cudowne. Dzisiaj osobiście dziękowałem w Radiu Wnet Agnieszce Michalak. Pani Agnieszka z trojgiem dzieci i z mężem pojechała z Gdańska do Krakowa za własne pieniądze, tylko po to, aby przekazać rzeczy kierowcy, który przyjedzie do nas. Ta kobieta chodziła wcześniej po lombardach, aby zastawić jakieś cenne rzeczy i zebrać pieniądze na paliwo. Proszę sobie wyobrazić skalę pomocy tej pani.

Jest to doprawdy niesamowite, gdy słyszę te słowa i też jestem dumny z bycia Polakiem.

Jestem z tą panią od paru dni w kontakcie. Pisała do mnie, czym może

pomóc, co jest potrzebne. Ale w życiu nie spodziewałbym się, że zdecyduje się na taki krok. Myślałem, że może wysłać paczkę do Krakowa. Jak do wiedziałem się, że przyjechała z trójką małych dzieci i mężem z Gdańska do Krakowa – to jest to wprost niesamowite. Jedzie z powrotem i pisze, że będzie organizować następny transport. Tu słowa „dziękuję!” to za mało.

Proszę powiedzieć, jak teraz wyglądają odesskie plaże? To już nie są te, do których jesteśmy przyzwyczajeni?

Nie udało mi się jeszcze dotrzeć na plażę. Plaże w Odessie są zabezpieczone – są zaminowane. Wobec tego na sezon plażowy będziemy musieli trochę poczekać. Dziś spacerowałem po parku Szewczenki. Poszedłem, żeby zobaczyć jak wygląda port odeskki. Do pewnego miejsca udało mi się dotrzeć, ale później zostałem zatrzymany przez żołnierzy ukraińskich i taśmę z napisem: „Uwaga! Miny!”. No cóż – czekamy. „Plażować” będziemy po zwycięstwie Ukrainy.

Nad Odessą „wisi” Naddniestrze. Wszyscy spodziewali się, że stamtąd też ruszy atak na miasto. Czemu do tej pory to nie nastąpiło?

Wszyscy spodziewali się na początku inwazji, że to nastąpi. Odessa to niezwykle ważny punkt strategiczny – jest to największy port morski Ukrainy. Mówi się o tym cały czas, ale mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Po pierwsze byłoby to niebezpieczne dla Odessy, która w pewnym sensie byłaby otoczona. Gdyby Federacja Rosyjska zdecydowała się na desant, to odcięłoby miasto od morza. Martwię się, że wówczas odcięty byłby i nasz kanał pomocy. Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie i dodam, że nie jest tak, że miasto beczynnym czeka na przyjęcie „turyستów” z Rosji.



BORYS TYNKA

Miasto jest doskonale przygotowane, żołnierze są doskonale wyszkoleni. Pomaga nam też pogoda, bo mamy dziś zamglone przez cały dzień niebo, padał mocny deszcz. Ja też staram się podtrzymywać na duchu wszystkich, którzy żywią sentyment do Odessy. W swoim czasie, w 1941 roku, Odessa przeżyła 73 dni obrony, czego nikt się nie spodziewał. Rosjanie, którzy kiedyś bronili Odessy przed wojskami rumuńsko-niemieckimi, uważają, że jest to absurd, że doszło do takiej sytuacji.

Zna Pan Odessę i obwód odesski. Proszę powiedzieć, jakie są nastroje na zachód od Odessy.

To swoisty mikst narodowościowy – słynna Besarabia, 60 km od Odessy, po przekroczeniu Limanu Dnieprostrowskiego. Jest tam mieszanka różnych narodowości: Albańczycy, Niemcy, Gagauzi, Bułgarzy. Narody te zapraszane były w swoim czasie przez Imperium Rosyjskie, które tu panowało. Mieli mnóstwo przywilejów, byli zwalniani z podatków, ze służby wojskowej. Nastawieni są zdecydowanie przeciwko Rosji, przeciwko ruskiemu mirowi. Rozmawiam z tymi ludźmi i widzę, że mają oni nastawienie zdecydowanie proukraińskie.

Co się tu Rosji nie udało? Wcześniej, w latach 90. w Odessie nie odpowiadano po ukraińsku, a na przyjeźdzących z Galicji patrzono z ukosa. Ukraińską państwowość też traktowano tu z dystansem.

Przełom w stosunku do Ukrainy nastąpił chyba po 2014 roku. Jeżeli coś się nie udało, to właśnie to, że w głowach rosyjskich polityków panowało przekonanie, że ruski mir zapanuje w Odessie, Mikołajowie, Chersoniu. Popatrzmy na Chersoń – leży blisko półwyspu Krymskiego, a jaki stawia

opór. Wszyscy się spodziewali, że Charków, miasto rosyjskojęzyczne oddalone od granicy o 40 km, wyjdzie naprzeciwko wojskom rosyjskim z kwiatami, aby powitać „mirotwórców”.

Odessa znalazła się w takiej sytuacji, że jest tu bezpiecznie. Uważam się za szczęściarza i oby tak pozostało i obym mógł swoim przyjaciołom, turystom opowiadać, jak to Odessie udało się uniknąć tego konfliktu. Jestem szczęśliwy, bo widzę, co dzieje się z moimi przyjaciółmi z Charkowa, z Chersoniu. Byłem tam w lipcu ubiegłego roku i pamiętam, jak ciekawe to miasta. Przez Mikołajów tylko przejeżdżałem, ale Kijów i Charków znam dobrze. Byłem tam kilkakrotnie. Mam tam przyjaciół, niektórzy z nich uciekają i są teraz w Czechach, na Słowacji, w Niemczech czy Polsce. Nikt się tego nie spodziewał.

A co się w ogóle nie udało? Przypuszczam, że z głową Putina coś nie tak. Jest to szalony człowiek. Jego otoczenie chyba powoli zaczyna zdawać sobie sprawę, że jest on szalony. Podobnie szalonym jest bat'ka Łukaszenko. Ale mam nadzieję, że ci panowie wkrótce bardzo źle skończą.

Nie życzę im śmierci, ale ze śmiercią Putina zakończy się ten cały dramat ze śmiercią kilkudziesięciorga dzieci. Czy to one były nacjonalistami, narkomanami, budowały czołgi? Niesamowite, co ten człowiek mówił narodowi rosyjskiemu. Jest tam obecnie ogromna propaganda, brak dostępu do innych mediów, są oni całkowicie zablokowani w bańce informacyjnej. To samo przecież działo się w Niemczech w latach 30. Wspominam wypowiedź Ławrowa sprzed kilku dni, gdy patrząc w kamery mówił, że Rosja nigdy na nikogo nie napadała. Nawet się nie czerwił.

I tym akcentem zakończymy. Mam nadzieję, że spotkamy się we Lwowie, że nie będzie godziny policyjnej, prohibicji, a Pan będzie wracał do Krakowa z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Borys Tynka
przewodnik po Odessie i po katakumbach odesskich, autor m.in. „Przewodnika po Kijowie”, „Przewodnika po Czarnobyli”, książek „Odessa dla romantyków”, „Ukraińska Besarabia”.



BORYS TYNKA

Wojna ma imiona i twarze

Wolnej Ukrainy przed rosyjską inwazją bronią nie tylko żołnierze, generałowie czy prezydent Wołodymyr Zeleński. Wiele osób może nie jest na pierwszej linii frontu, ale bez ich poświęcenia walka tam byłaby niemożliwa. Pomagają babuszki, młode mamy, kobiety w ciąży, dzieci, młodzież i wielu innych. Wszyscy ci, których los wojna wyrzuciła do góry nogami. Wśród nich prawnicy, specjaliści od marketingu, aktywiści miejscy czy byli nauczyciele oraz muzycy z filharmonii.

TEKST I ZDJĘCIA
PIOTR KASZUWARA

XXI wiek, 2022 rok.

Dzień kobiet na Ukrainie

Gdzieś niedaleko Lwowa jest wtorek. Trzynasty dzień wojny. Dzieci powinny mieć lekcję z matematyki, geografii czy biologii. Kobiety z kolei chciałyby świętować, bo dziś 8 marca. Mają jednak inne zajęcia. Poza tym w całym kraju i tak prohibicja. Mimo wszystko ci mężczyźni, którzy jeszcze nie pojechali walczyć, nie zapomnieli o symbolicznych kwiatkach. Popularnym motywem w tym roku są żółte tulipany, przeplatane kwiatami niebieskimi lub wstążkami. Taka wersja patriotyczna.

Nie tylko dziś, ale każdego dnia w niewielkiej sali gimnastycznej zbiera się niemal cała miejscowość. Ci, którzy się nie mieszczą, pracują wzdłuż korytarza lub przychodzą na inną zmianę. – Nasi uczniowie wcale się nie ucą, jak to robić. Oni po prostu przygotowują siatki maskujące, których użyjemy do obrony. Będą nam potrzebne, aby ukryć schrony, czołgi, inne pojazdy lub budynki – tłumaczy Ihor, koordynator działań w Sądowej Wiszni. Niewielkiej miejscowości położonej około 30 km od granicy z Polską.

Dzieci z wielu szkół w Ukrainie zajmują się takim rękodziełem od rana do wieczora. Pomagają im zazwyczaj mamy, babcie czy ciocie. Jedne dołączają już rano, inne przychodzą dopiero po normalnej pracy. To wolontariat. Najpierw nożycami nacinają, a później rozrywają stare koszule, T-shirty czy inne części garderoby. Przywiązują je do siatek, które wcześniej służyły np. do gry w badminton, czy ostanialy bramkę piłkarską. Najefektywniej pracuje się w kilka osób, ponieważ wtedy można lepiej naciągnąć materiał i rwać go na równe kawałki. Po kilku dniach wchodzi już w krew. Tak jak wojna.



Siły dobra kontra zło. „SaveUkraine”

– Przed najazdem sił Mor-doru (tak, w nawiązaniu do sagi Władcy Pierścieni, niektórzy nazywają rosyjską armię – red.) byłem prawnikiem w Kijowie. Miałem własną kancelarię. Dziś nie wyobrażam sobie, jak miałbym wrócić do poprzedniego życia – zastanawia się Fantom. Znacznych gabarytów żołnierz właśnie wsiada do czołgu. – Kiedy Azov zaczął rekrutować, zostawiłem wszystko i wyjechałem. Miałem narzeczoną, ale jej nie podobał się ten pomysł, więc już razem nie jesteśmy. Niektórzy znajomi czasem jeszcze do mnie piszą. Pytają, co słychać, ale rzadko odpowiadam – przyznaje żołnierz w prostokątnych okularach i o ciężkich, skoncentrowanych oczach. Jest teraz dowódcą czołgu. – Jeżdżę zmodernizowanym T-64. Mam 20 pocisków i jestem w stanie wystrzelić je wszystkie w około 3-4 minuty – mówi z dumą.

Fantom długo nie dałby rady jeździć czołgiem wzdłuż Morza Azowskiego, gdyby nie zaopatrzenie, które zapewnia reszta kraju. Jedną z grup, które dostarczają m.in. leki, opatrunki, wodę, jedzenie czy też wysokokaloryczne batony, dowodzi Martyn.

Kilkanaście dni temu jego życie również zmieniło się nie do poznania. – To miejsce zorganizowaliśmy przed dziesięciu dniami. Nazwaliśmy je „SaveUkraine”, czyli „Ocalić Ukrainę”. Przyjmujemy tu wiele darów, które docierają z całej Europy oraz świata. Następnie wędrują one do oddziałów stacjonujących na wschodzie kraju. Tych najbardziej narażonych na ataki lub długą okupację. Rzeczy stąd trafiają więc bezpośrednio na linię frontu. Posegregowane, jadą zamaskowanymi transportami m.in. do Kijowa, Charkowa, Zaporozża, Sum, Mariupola czy Dnipra.

Wojna na Ukrainie pachnie kawą i solanką

Już prawie 500 osób pracuje od rana do wieczora, siedem dni w tygodniu. Na zmiany z różną częstotliwością. Stale jest tu około 80 ludzi. Na miejsce codziennie przyjeżdża

kilka TIR-ów. Czasem mniejszych aut. Jedne przywożą jedzenie, sprzęt medyczny czy militarny. Inne odbierają go i wiozą do zakątków ogarniętych wojenną pożogą. – Dziś wysyłamy sześć ciężarówek do wschodniej Ukrainy – opowiada około 35-letni mężczyzna z charakterystyczną gęstą brodą. W dłoni trzyma ciepłą herbatę. Przed chwilą zjadł soliankę z plastikowego talerza, plastikowymi sztuczkami. Każdy wolontariusz ma podpisany kubek, ulubione krzesło, własne gadzety. Jest i tablica informacyjna z dokładnie rozrysowaną strategią działania i wymiany informacji. Jak w prawdziwej, prężnie działającej korporacji. – Przed inwazją zajmowałem się marketingiem. Miałem swoją firmę i szkoliłem z wystąpień publicznych np. inwestorów. Organizowałem też we Lwowie konferencje w platformie TED-ex – wspomina. Martyn opowiada swoją historię, tak jakby miała swój koniec całe lata temu. Minęło natomiast zaledwie kilka dni.

– Potrzebujemy najbardziej jedzenia, które może długo przetrwać. Super ważne są też walki-talki, sprzęt militarny w każdej postaci, leków, ale przede wszystkim pożywienia, bo tego brakuje najbardziej – dodaje niski, krępy starszy mężczyzna. Oleg to ojciec Martyna. Można to rozpoznać na pierwszy rzut oka. Kiedy mówię, że ma mądrego i odważnego syna, tży stają mu w oczach. – Potrzeba nam broni, ale jej nie mamy. Czekamy aż NATO nas wesprze w tej kwestii. Syn skończył bardzo dobre szkoły. Lwowską szkołę biznesu i Uniwersytet Iwana Franki



we Lwowie – dodaje i odwraca wzrok.

Styropian i pole walki

– Moi synowie wydali prawie 100 tysięcy hrywien (ok. 15 tys. złotych) na wyposażenie. Dobrze zarabiają, bo jeden z nich jest dyrektorem w firmie, a drugi informatykiem. Oszczędności mieli w euro. Wszystko już wydali, żeby dobrze się przygotować do wojny, ale powtarzają mi, że niedługo szybko to odbiją – mówi Oleksander mieszkający we Lwowie od urodzenia. – Kupili porządny sprzęt, ale i tak wielu rzeczy nie dało się zdobyć, bo po prostu już nie było ich w sklepach. Chcieli mieć przede wszystkim dobry, wojskowy zestaw do pierwszej pomocy. Okazało się, że nie wszystko jest możliwe.

Bracia zrezygnowali z codziennej pracy, której i tak na razie nie ma zbyt wiele w Ukrainie. Postanowili z własnej woli zaciągnąć się do wojska. Do Łucka trafili dzień przed pierwszym nalotem sił rosyjskich na tamtejsze lotnisko. Przeszli bardzo szybko szkolenie. Śpią na styropianie. Gdyby nie pomoc przyjaciela, to do końca nie wiedzieliby, jak użyć profesjonalnych zestawów medycznych, które od niego dostali w prezencie. Po prostu wojna przyszła zniemacka.

Na froncie, podczas walk nie ma zwolnionego tempa. Nie ma uroczystej muzyki. Kiedy trafi cię wroga kula, to upadasz a świat pędzi dalej.

Muzyka łagodzi ból i strach

– Przyjechałem do Lwowa kilka dni temu – mówi po ukraińsku Taras. – Nasz dom w Odessie. To było takie uczucie podczas jednej z eksplozji, że jakby uniósł się nad ziemię i zaraz spadł z powrotem – mówi,

mocno gestykułując ok. 40-letni mężczyzna. Ma nieuczesane, dłuższe włosy, podkrążone oczy i ubranie, które spokojnie można by oddać na produkcję siatek maskujących. – Uciekaliśmy przez dwa dni. Trudno było się wydostać z miasta i przedrzeć na północ – kontynuuje.

Taras i jego żona Nadia kilka lat temu wymarzyli sobie, aby zamieszkać nad morzem. Kupili więc dom z pięknym widokiem i wyprowadzili się do Odessy. Grali tam w filharmonii. Taras na pierwszym oboju, a Nadia na pierwszym flecie. Koncertowali też w Berlinie, Wiedniu i wielu innych miastach Europy. Z Odessy uciekli z psem i w dobrych butach. Pomagają teraz w segregacji darów. Od czasu do czasu grają na instrumentach i starają się łapać krótkie oddechy normalności.

Tak jak podczas koncertu lwowskiej kapeli Jazz Bat. Muzycy przez cały dzień pracowali jako wolontariusze w „SaveUkraine”, a kolejnego dnia, na rozstawionych niedbale paletach zorganizowali prowizoryczną scenę. Przed wielkim hangarem zagrali koncert dla reszty pracujących tu osób. Widownia sącząca herbatę, kawę lub soliankę była naprawdę zachwycona i wzruszona. Bo o tym, że kiedyś można było pójść na koncert nikt już nie myśli i nawet nie za bardzo pamięta. Ucichły ulice, bary i restauracje. Stacje radiowe przestały puszczać muzykę. Telewizje zaniechały niemal całkowicie transmitowania programów rozrywkowych. Próżno szukać więc dobrego filmu lub ciekawej audycji o kulturze. Temat wojny i najnowsze informacje zdominowały wszystko wokół. To jedyne pożywienie dla duszy i umysłu. Na dłuższą metę dość ubogie w kalorie.

Z jedną walizką, byle przez granicę

Jedzenie, które trafia do Ukrainy z różnych krajów jest na wagę złota kilka metrów po polskiej, rumuńskiej czy mołdawskiej stronie. To główne kierunki ucieczki. – Mam kanapki, wodę, czekoladę. Chcecie zjeść? – pytam rodzinę z Charkowa, którą wiozę do polskiego przejścia granicznego w Medyce. Nie chcą. Widać, że mają spięte żołądki. Dopiero kilka metrów po przekroczeniu umownej linii oddzielającej Ukrainę od Zachodniego świata, ich twarze nabierają kolorów.



Pojawia się uśmiech ulgi. Zaczynają mówić. – Strasznie jestem głodna – przyznaje nagle jedna z kobiet.

Nawet ci, którzy już uciekli przed wojną do Polski, Niemiec, Szwecji, Anglii czy innych krajów potrzebują kilku dób, by poczuć się bezpieczniej i wrócić na tory zwykłej, przedwojennej codzienności. Ich wystraszone oczy widzi codziennie Lukasz Rohulan. To Czech mieszkający od wielu lat w Tarnowie. Kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, Lukasz kończył szyc jedną ze skórzanych toreb. Jest kaletnikiem. Dotychczas jego głównym zajęciem było sprzedawanie

własnych wyrobów na targach rękodzieła w całej Europie. Można go było łatwo rozpoznać na różnych jarmarkach ze względu na charakterystyczny szkocki kitel, który nosi oraz bardzo długą brodę.

– Tu są tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi – opowiada o wolontariacie dla uchodźców z Ukrainy Lukasz Rohulan. Od kilku dni pomaga przy przejściu w Krościenku i generalnie tam, gdzie trzeba. – Granice na początku konfliktu, jeszcze przed powszechną mobilizacją, przekroczyło mnóstwo studentów ze Lwowa, a także różnej maści obcokrajowcy. Sytuacja w niektórych miastach jest

na tyle ciężka, że czasem w środku nocy, co kilka minut docierają grupy po 300 osób. A my jesteśmy niemal w szczerym polu. Mamy namiot, który jest ogrzewany, mamy śpiwory i artykuły pierwszej potrzeby. Zbieram z tego chaosu po kilka osób, najczęściej matki z dziećmi i wiozę do Polski. Wyszadzą i jadą znowu na Ukrainę po kolejne osoby. Każda z nich to zupełnie inna historia. Wczoraj podbiegła do mnie 4-letnia dziewczynka, przytuliła się i powiedziała, że mnie kocha.

Tempo transportowania ludzi do Polski spowolnili szmalcownicy i przemytnicy, których niestety nie brakuje. Przez

ich chęć wzbogacenia się na tanich papierosach i wódce, wiele osób mogło nie zdążyć do granicy na czas. Przegapiło dalsze pociągi i ich podróż wydłużyła się o kolejne, chłodne dni i noce.

– Traktujemy wszystkich tak samo. Tu nie ma znaczenia, jak ktoś żył wczoraj. Wszyscy stali się równi. Dostają od nas coś ciepłego do ubrania, jakiś gulasz, herbatę. Podobnie w drugą stronę. Jesteśmy ostatnim punktem, gdzie mogą zatrzymać się ci, którzy jadą na front. Dziś nocuje u nas trzynastu Białorusinów, kilku Ukraińców i jedna Ukrainka. Jutro jadą dalej. Do Donbasu i do Kijowa. Też dostali od nas

wyprawki, chociaż są przygotowani lepiej niż ci, którzy zostali wcieleni do armii na zasadach pospolitego ruszenia – tłumaczy Lukasz Rohulan. – Przez wiele miesięcy lub lat mieszkali, pracowali i zarabiali na zachodzie. Teraz wracają z tymi ciężko zarobionymi pieniędzmi i wydadzą je na wojnę. Ja też kilka dni temu nie pomyślałbym, że tutaj będę. Wszystko miało być przecież inaczej.

Piotr Kaszuwara

dziennikarz, korespondent wojenny, obecnie koordynuje pomoc humanitarną dla Ukrainy, red naczelny portalu ann-zdrowie.pl

Legat papieski kard. Krajewski z wizytą na Ukrainie

W dniach 8–12 marca na Ukrainie przebywał jałmużnik papieski i specjalny wysłannik Franciszka kardynał Konrad Krajewski.

KONSTANTY CZAWAGA
ANNA GORDIJEWSKA

Po spotkaniu z uchodźcami w Przemyślu i na granicy polsko-ukraińskiej Jego Eminencja wraz z arcybiskupem lwowskim Mieczysławem Mokrzyckim i jego biskupem pomocniczym Edwardem Kawą odwiedzał Dom Pielgrzyma im. bł. Jakuba Strzemię archidiecezji lwowskiej w Brzechowicach, gdzie przebywają kobiety i dzieci, które uciekły od wojny.

– W domu ogarniał nas strach, tam strzelają – mówiła młoda kobieta Jana z Białej Cerkwi koło Kijowa, która uciekła z dwójką dzieci. – Już rozpoczęli strzelać raketami po domach, gdzie mieszkają zwykli ludzie... Mieszkamy koło lotniska, obok jednostki wojskowej. Byliśmy wystraszeni. Uciekając nie wzięliśmy ze sobą żadnych rzeczy.

Podczas spotkania z dziennikarzami kardynał powiedział:

– Ojciec Święty obecnie jest na Ukrainie, mimo że pozostaje na Watykanie. Cierpi razem z wami, przeżywa wszystko co tu się dzieje, błogosławi i modli się za was. Obecność jest pierwszym imieniem miłości, stąd wysłał także mnie jako znak jedności między Ukrainą a całym światem katolickim, całym światem wierzących ludzi. Nie jesteście sami. Tę Drogę Krzyżową, którą teraz idzie Ukraina, papież przeżywa razem z wami. Błogosławi całym sercem. Ból dzielony jest połową bólu. Więc bierze na siebie ten ból i jak tylko może oręduje za pokojem na Ukrainie. Wiecie doskonale, że na wieść o wojnie od razu udał się do Ambasady Rosyjskiej, by prosić o miłosierdzie, prosić o pokój. Normalnie to głowa państwa wzywa ambasadora do siebie. Papież poszedł do ambasady w geście wielkiej pokory prosić o pokój, by ratować życie ludzkie. Jednocześnie papież jest bardzo wdzięczny wszystkim, którzy okazują miłość narodowi ukraińskiemu.

Kardynał Krajewski poinformował, że papież Franciszek zapłacił za paliwo, by tiry z pomocą żywnościową mogły dojechać ze Lwowa do Kijowa i wrócić. Arcybiskup Mokrzycki wyjaśnił, że na teren Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego dobroczyńcy z Polski oraz innych krajów przywożą pomoc humanitarną. Stąd codziennie wysyłane są TIR-y do Kijowa, do Zaporozża, do innych miejsc na wschodzie Ukrainy.

– Dziękujemy wszystkim, dziękujemy Rycerzom Kolumba, którzy byli bardzo bliscy św. Janowi Pawłowi II – zaznaczył kardynał Krajewski. – Dziękujemy także Polakom, którzy już ponad milion dwieście tysięcy Ukraińców – kobiety z dziećmi – przyjęli do swoich domów. Nie do obozów, ale do swoich domów. Pismo Święte mówi, że ci, którzy pomagają drugiemu człowiekowi, są błogosławieni. Więc przyjechałem do kraju wielu ludzi błogosławionych. Bo ta nieprawdopodobna rzesza pomocy i dobroci, która jest skierowana teraz w stronę Ukrainy, jest błogosławieństwem. Jeszcze raz pozdrawiam was wszystkich od Ojca Świętego. Bądźcie błogosławieni.

10 marca we lwowskiej katedrze łacińskiej kardynał Konrad Krajewski przewodniczył modlitwie ekumenicznej w intencji pokoju, która odbyła się z udziałem przedstawicieli najważniejszych Kościołów i wspólnot religijnych na Ukrainie.

Po zakończeniu modlitwy kardynał Krajewski w wywiadzie dla Nowego Kuriera Galicyjskiego powiedział:



KARDYNAŁ KONRAD KRAJEWSKI

– Kościół jest zjednoczony, nie ma już podziałów na Ukrainie, przynajmniej teraz i miejmy nadzieję, także w przyszłości, bo Kościół podzielony jest skandalem – mówił kard. Krajewski. – Dzisiaj wszyscy zjednoczyliśmy się, każdy modlił się jak umiał i wyprasał u Boga pokój. Zgodnie z Ewangelią – proście, a będzie wam dane, pukajcie, a otworzą wam. Zrobiliśmy dziś wszystko, co mogliśmy... Byliśmy dziś razem, nasza modlitwa wzniosła się jak dym kadzidła. W tym jest nasza siła. Myślę, że także narodowi ukraińskiemu przekazujemy tę moc i siłę, bo z wiarą możemy przenosić góry. Wierzę w to, że również zatrzymać bezsensowną wojnę. Ojciec Święty używa logiki Ewangelii. Jezus zawsze był tam, gdzie ludzie cierpieli. I był także tam, gdzie potrzebne są cuda. Tylko że wiara nie potrzebuje cudów, to cuda potrzebują wiary. Więc żeby na Ukrainie stał

się cud – potrzebna jest wiara. Z tą wiarą przyjeżdżam tu, na Ukrainę. Z różańcem, z modlitwą, z postem, jałmużną. Te trzy rzeczy najważniejsze – modlitwa, post, jałmużna, są w stanie zwyciężyć. Jestem przekonany, inaczej bym tu nie przybył.

Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski w rozmowie z dziennikarzami Kuriera zaznaczył:

– Jesteśmy bardzo wdzięczni Ojcu Świętemu Franciszkowi za stałą obecność z nami, za modlitwy, które zanoszą od początku wojny w Ukrainie za nasz naród, naszą Ojczyznę i wzywa do tej modlitwy nie tylko wszystkich katolików, chrześcijan na całym świecie, ale wszystkich ludzi. Jest z nami tutaj w każdej niedzielę, na Anioł Pański, w każdą środę na audyencji śródowej, bo ciągle o nas pamięta, ciągle nas pozdrawia i zapewnia o swojej modlitwie. A teraz w sposób tak namacalny jest z nami, posyłając swego legata

ks. kardynała Konrada Krajewskiego, który chce zobaczyć na własne oczy, co tutaj się dzieje. Zobaczyć to cierpienie, chce zobaczyć odwagę ukraińskich żołnierzy. Pragnie zobaczyć tych emigrantów, tych uchodźców, którzy uciekają przed wojną i jej skutkami, chcąc uchronić swoje dzieci od tej traumy. I chce zobaczyć otwarte serca tutaj, na Ukrainie, które otwierają się dla uchodźców. Także przy granicy, na terenie Polski spotykał się ks. Kardynał z nimi i tam dziękował Polakom za przyjęcie uchodźców, którzy nieraz ponad trzy doby stali w kolejce, a tutaj z Charkowa czy Zaporozża, czy z Donbasu przemierzali drogę ponad 30 godzin. Jest to dla nas bardzo ważne, że świat jest z nami solidarny. Że nie jesteśmy sami, że wielu ludzi, a w sposób szczególny nasz Kościół rzymskokatolicki jest z nami poprzez Piotra naszych czasów, ojca świętego Franciszka.

Obecny metropolita lwowski i sokalski Dymitrij Rudiuk z Prawosławnej Cerkwi Ukrainy dodał:

– Teraz jak nigdy trzeba nam wszystkim być razem, całemu światu i wspólnocie chrześcijańskiej, żeby zatrzymać wojnę w Ukrainie. Ponieważ ta wojna grozi wojną światową. Dziś cały świat obserwuje tę tragedię.

Wysłannik papieski odwiedził także Równe na Wołyniu oraz Żółkiew, gdzie spotkał się z uchodźcami w parafiach rzymskokatolickich oraz z wolontariuszami.

– Chcę szczerze podziękować papieżowi w imieniu wszystkich Ukraińców za stałe wsparcie – powiedział delegat krajowy Rycerzy Kolumba na Ukrainie Jurij Malecki. – Dziękuję za pomoc i modlitwę oraz za wizytę kardynała Konrada Krajewskiego na Ukrainę. Jest dzisiaj dla nas bardzo ważne to wsparcie, nie tylko moralne, nie tylko modlitewne, ale również materialne. W tej chwili wielu Ukraińców jest na skraju biedy i faktycznie trwa kryzys humanitarny. Pomoc papieża jest bardzo ważna. W imieniu Rycerzy Kolumba na Ukrainie oraz wszystkich Ukraińców pragnę szczerze podziękować za to stałe wsparcie.



ALEKSANDER KUŚNIERZ

Pospolite ruszenie dobroci

Najbardziej dramatyczny moment był, gdy mąż zamykał drzwi mieszkania. W tej chwili uświadomiłam sobie, że nie jadę do Rzeszowa do rodziców na kilka dni, na święta, jak to bywało, a za tymi drzwiami pozostaje całe twoje życie. Nie chodzi tu o rzeczy materialne, ale o miejsce, gdzie się mieszkało, budziło, gdzie są twoje rzeczy. Przeżegnałam drzwi z nadzieją szybkiego powrotu.

DOROTA JAWORSKA, rzeszowianka od ponad czterdziestu lat mieszkająca w Kijowie opowiada o swoich przeżyciach **WOJCIECHOWI JANKOWSKIEMU.**

Czy pamiętasz moment, gdy dowiedziałas się, że Ukraina została zaatakowana?

Pamiętam ten dzień dokładnie, bo poprzedniego wieczoru dostałam wysokiej temperatury. Mąż był w klubie żeglarskim i postanowił tam zanoć. W takiej sytuacji, o godz. 5 zaczęłam słyszeć wybuchy. Było to dość dziwne uczucie: z jednej strony wiesz, że to może być właśnie to, a z drugiej zastanawiasz się, czy to przypadkiem nie jest huk przejeżdżającego pociągu. Po paru minutach zadzwonił mąż i powiedział tylko dwa zdania: „Zaczęło się. Za chwilę będę w domu”.

To jego powiedzenie uświadomiło mi, że jednak to jest wojna, ale z tą świadomością jest o tyle trudno, że człowiek nie jest w stanie ogarnąć i przyjąć to, że wybuchła wojna.

Mieszkańcy Kijowa od razu mieli świadomość, że rozpoczął się ostrzał rosyjski?

Najpierw był ostrzał, a gdy wrócił mąż, to włączył telewizor i usłyszeliśmy, że Ukraina została napadnięta. Tu była chwila, gdy potwierdzają się twoje przypuszczenia, że to, co przypuszczałeś jest, niestety, faktem.

Następny dzień rozpoczął się o 4 nad ranem niesamowitym dźwiękiem. To nad naszym blokiem przelatowała rakietą. Zestrzelono ją i był niesamowity huk. Jej części spadły w naszej dzielnicy i wywołały pożar. Był to pierwszy wojenny pożar, który zobaczyliśmy w telewizji.

Jak wyglądały te pierwsze dni agresji rosyjskiej?

W pierwszych dniach ogarnia cię strach. Nawet, gdy wydaje ci się, że masz nad nim władzę i nie wpadasz w panikę, to ten strach pojawia się i chcesz się schować. Ale paniki nie widzieliśmy ani wokół, ani u naszych sąsiadów. Ta potrzeba schowania się to jest coś naturalnego, podobnie jak



dziecko schowa się pod stół i wydaje mu się, że nikt go nie widzi – wtedy czuje się bezpieczne. Ponieważ mieliśmy piwnicę – takie 2x2 m – więc zaczęliśmy tam organizować miejsce do spania. Spędzaliśmy tam wszystkie alarmy. Kilka tygodni wcześniej mąż zaniósł tam wodę, ja – koszyk z podstawowymi produktami spożywczymi, które można było szybko przygotować – gdyby był prąd. Robiliśmy to bez wiary, że to może się przydać.

W podobnych boksach lub korytarzach spędzali tak noce inni sąsiedzi. Z czasem zaczęliśmy zauważać, że ich liczba stale się zmniejsza. Zauważyliśmy też, że jest coraz mniej samochodów na parkingu i coraz mniej ludzi na ulicy.

Jaka atmosfera panowała tam w piwnicy?

Nie dało się tam zasnąć, wszyscy rozmawiali. Były to dość głośne, burzliwe rozmowy. Ludzie emocjonalnie wymieniali między sobą informacje i starali się wypowiedzieć je, wchłupnąć z siebie strach i obawy. Tych rozmów było wiele, tak, że rodziny z dziećmi nawet prosiły o wyciszenie się. Niesamowite wrażenie robiły też zabawki, które teraz znajdowały się w piwnicy. Ludzie wyjeżdżali i zdarzało się, że gdy z mężem budziłyśmy się, okazywało się, że jesteście tam sami. Sąsiedzi, rozumiejąc powagę sytuacji, zaczęli szukać dróg i możliwości wyjazdu, ucieczki z Kijowa.

Kiedy podjęliście decyzję, że też wyjeżdżacie?

Takiej decyzji w ogóle nie było. Zabrzmi to dziwnie, ale pewnego ranka przy śniadaniu miałam powiedzieć mężowi, że trzeba sporządzić testament. Nie mieliśmy

samochodu i możliwości samodzielnego wyjazdu, a jazda pociągiem była ponad nasze siły. Okazało się, że mąż myśli o tym samym. Przy tym śniadaniu omawialiśmy tę sprawę, nie wiedząc, czy będziemy mieli do czego wracać.

Zdecydowaliśmy się zostać. Ale trafili nam się jacyś dobrzy ludzie, nawet do końca nie wiem kto to jest, zadzwonili do mnie i dali mi godzinę na zastanowienie się, spakowanie i wyjazd. Namawiano nas do wyjazdu. Podjechali po nas pod blok. Najbardziej dramatyczny był moment, gdy mąż zamykał drzwi mieszkania. W tej chwili uświadomiłam sobie, że nie jadę do Rzeszowa do rodziców na kilka dni, na święta, jak to bywało, a za tymi drzwiami pozostaje całe twoje życie. Nie chodzi tu o rzeczy materialne, ale o to miejsce, gdzie się mieszkało, budziło, gdzie są twoje rzeczy. Przeżegnałam drzwi z nadzieją szybkiego powrotu.

Potem jazda przez kolejne punkty: na prawym brzegu Dniepru, w Równem, w Lucku, gdzie było przygotowane dla nas ciepłe jedzenie, nocleg i transport dalej. Nie wiemy, kto to wszystko zorganizował – po prostu jechaliśmy do granicy. W tej podróży były chwile dramatyczne, bo po drodze od Kijowa do granicy były punkty kontrolne i posterunki wojskowe, gdzie wielokrotnie pokazywali nam nasze paszporty. Na zakończenie przez granicę szliśmy pieszo, a kierowca powiedział, że gdy będziemy w tych pomarańczowych namiotach – będziemy już w Polsce.

Przez granicę szliśmy tylko 3 godziny, co było

bardzo szybko, bo inni stali po kilkanaście godzin na mrozie. Staliśmy w grupie różnych ludzi: matki z dziećmi, osoby starsze, ludzie ze zwierzętami domowymi, ludzie na wózkach inwalidzkich. Gdy oddano nam paszporty po stronie ukraińskiej, to bezwiednie zaczęliśmy biec przez most na Bugu. Zdałam sobie dopiero potem sprawę, że gonił nas jakiś niesamowity strach.

Po polskiej stronie wszystko przešlo sprawnie i szybko, a potem były te pomarańczowe namioty, gdzie było ciepłe jedzenie i niesamowita pomoc ze strony wolontariuszy i straży pożarnej. Pomagano, pytano o kierunek dalszej jazdy i samochody strażackie rozwoziły mniejsze grupy ludzi. My trafiliśmy do Chełma. Tu w miejskiej hali sportowej zobaczyłam prawdziwy exodus wojny – tysiące osób, dzieci, psy, koty. Ktoś już spał, ktoś inny czekał na dalszą jazdę. Na oczekiwane hasło kolejna grupa wstawiała zabierała swoje bagaże i wychodziła.

Co odczułaś po polskiej stronie granicy?

Odczułam ulgę, gdy pani ze służby granicznej odezwała się do mnie po polsku. Odczułam, że koniec z pośpiechem, z biegiem, z ucieczką. Ale była to ulga tylko na chwilę, bo to pierwotne uczucie trwogi zamieniło się na inne – strach o zupełnie coś innego. Był to strach o bliskich, o znajomych, o ludzi, których znam od dziesiątków lat, którzy tam zostali. Poczulałam się winna, że ktoś o mnie pamiętał i zabrał mnie

z Kijowa, a inni tam zostali. Mam nadal uczucie braku bezpieczeństwa, bo nikt nie wie, co będzie dalej. Dzwonię do znajomych, piszę smsy i powiem, że codziennie sprawdzam swoją „listę obecności” moich znajomych – czy są w porządku.

Wszyscy, którzy opisują swoje przeżycia, mówią, że są dumni z postawy Polaków, że stanęli oni na wysokości zadania?

Tak jest to prawda. Żeby nie mówić ogólnie, powiem o przypadku, który miał miejsce, jeszcze po ukraińskiej stronie. Gdy wysiedliśmy z autobusu przed granicą, podbiegła do nas dziewczyna z kubkami herbaty. Była to niesamowita herbata o smaku mego dzieciństwa, o smaku domu rodziców – była to herbata z sokiem malinowym. Coś powiedziała i zorientowałam się, że nie jest Ukrainką. Zapytałam, czy nie jest przypadkiem Polką.

– Ależ tak, nazywam się Aurelia – odpowiedziała. – Mieszkam w Belgii, ale jak dowiedziałam się, że wybuchła wojna stwierdziłam, że moje miejsce jest tu.

Ona, ta Aurelia, mająca dobrą pracę w Belgii, mająca perspektywę wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, przyjechała jednak tu, dając przykład jacy są Polacy, przyjechała pomóc na Ukrainie. A ilu Polaków pomaga w kraju. Jest to doprawdy niesamowite, takie pospolite ruszenie z pomocą, z dobrocią, ze szczerością. Wszyscy gotowi są pomóc i pytają, w jaki sposób i nie odmawiają tej pomocy.

Dziękuję ci bardzo za tę rozmowę.

Dorothea Jaworska od 1997 roku współpracuje z Dziennikiem Kijowskim, w latach 1997–2021 redaktor naczelny Krynicy, polskiego kwartalnika z Kijowa.

Biskup Paweł Honczaruk: Wierzę i wiem, że Bóg da nam zwycięstwo

Charków to jedno z miast, które najbardziej ucierpiało od początku wojny. W wyniku bombardowania cywilnych budynków wielu ludzi już zginęło. Wielu przechowuje się w schronach. W ostrzeliwanym Charkowie przebywa również BISKUP PAWEŁ HONCZARUK, ordynariusz diecezji charkowsko-zaporoskiej.

Rozmawiał z nim
EUGENIUSZ SAŁO.

Jak obecnie wygląda życie w Charkowie?

Cały czas są ostrzały różnych dzielnic miasta. Strzelają po budynkach cywilnych. Jeden kościół jest uszkodzony. Falą uderzeniową wybiło okna i wyrwało centralne drzwi. Jest niebezpiecznie przemieszczać się po ulicach. Miasto jest prawie puste. Gdzieś się otwarte sklepy. Czasami można znaleźć chleb. Ludzie szybko przychodzą tam, aby kupić jedzenie. Jest bardzo niebezpiecznie. W każdej chwili może spaść bomba i to niesie za sobą śmierć. [słychać



FACEBOOK, CHARKOWSKO-ZAPOROSKA DIECEZJA

wybuchy] Teraz też strzelają za oknem.

Jaka sytuacja jest w innych miastach diecezji?

W naszej charkowsko-zaporoskiej diecezji ostre walki toczą się w Energodarze, Melitopolu (pod Zaporozem), na linii Doniecka i Ługańska, w Sumach i Konotopie. Najtrudniejsza sytuacja jest w Mariupolu. Miasto jest otoczone i tam normalnie wybijają ludzi. Gorąco jest też w Charkowie. Niektóre miejscowości dookoła są okupowane. Tam nie ma możliwości

ani wejść, ani wyjść. Rosjanie nie przepuszczają. Tutaj, na miejscu staramy się zorganizować pomoc, przede wszystkim duszpasterską. W szpitalach odwiedzamy i spowiadamy rannych. Dostarczamy produkty, pampersy, lekarstwa w te miejsca dokąd można jeszcze trafić. Jednak cały czas musimy zachowywać bardzo wysoką ostrożność.

Wielu kapłanów zostało w swoich parafiach, wspierając wiernych. Jak działają kościoły w czasie wojny?

Tam, gdzie są ostrzeliwane miasta, nie ma normalnego duszpasterstwa. Nie można przyjechać do kościoła na mszę, na adorację. W ogóle nie wolno wychodzić z domu. To jest niebezpieczne. Jest zagrożenie życia. Natomiast tam, gdzie nie ma wojennych działań, dokąd nie przyszła wojna w tak pełnej swojej rzeczywistości, tam kontynuujemy życie duszpasterskie. Na przykład, w Zaporozu, Kamieńskim, Dnieprze, Kremenczugu, Poltawie czy Myrgorodzie.

Czy otrzymujecie pomoc humanitarną? Skąd do was dociera?

Pomoc dociera z różnych stron. Z kamieniecko podolskiej diecezji, z Dunajowic, z Chmielnicka. Też ze Lwowa przywieźli bus medykamentów, pampersów, żywności. Budujemy różne szlaki i szukamy sposobu takiej logistyki. Teraz jest problem, żeby ktoś przewiózł pomoc humanitarną tu, do Charkowa.

Jak długo ksiądz biskup planuje pozostać w mieście?

Planuję być tutaj tyle ile można, aż do końca. Jeżeli już nie będzie ludzi, nie będzie komu posługiwać, to nie będę siedział tutaj wśród kamieni. To nie byłoby rozsądne. Ale dopóki są tu ludzie, którzy potrzebują pomocy, wsparcia duchowego i materialnego, dopóki będę tutaj użyteczny – będę do końca.

Wierzę, że Pan Bóg da nam zwycięstwo, bo to nie jest walka z człowiekiem. To jest walka z tym, który cały czas kłamie. A ojcem kłamstwa jest diabeł. Pan Bóg daje nam Ducha odwagi, Ducha ofiarności, gotowości do obrony swojej Ojczyzny aż do końca, aż do śmierci. Myślę, że to jest wielki znak, że Bóg stoi po naszej stronie i broni nas. Nie ma co do tego wątpliwości. Wierzę i wiem, że Bóg da nam zwycięstwo.

Dziękuję za rozmowę.

Siatki maskujące z Lwowskiego Rynku

We Lwowie powstało wiele różnych placówek pomocy dla żołnierzy ukraińskich. W Rynku w zabytkowej kamienicy, gdzie znajduje się Biblioteka dla młodzieży, mieszkańcy miasta plotą teraz siatki maskujące dla ukraińskiego wojska.

KONSTANTY CZAWAGA

– Na czas wojny nasza Biblioteka dla młodzieży imienia Romana Iwanyczuka stała się punktem pomocy dla ukraińskich żołnierzy – mówi Krystyna, pracowniczka biblioteki. – Wszyscy ludzie chcą dołączyć do pomocy. Przychodzą rano i aż do wieczora plotą siatki. Każdy może tu znaleźć pracę dla siebie. Bardzo dużo ludzi przychodzi codziennie. Pracy jest wiele: ktoś plecie siatki, ktoś kroi tkaninę. Potrzebujemy materiału, potrzebujemy pomocy.

Jednym z koordynatorów tej placówki jest Wiktor Sokruta.

– Obecnie rozgościł się tu niewielki sztab wolontariacki – mówi Wiktor Sokruta. – Ludzie niosą pomoc dla naszego frontu. Niosą pomoc dla obrony terytorialnej. Plotą siatki, gotują jedzenie dla naszych żołnierzy i dla członków obrony terytorialnej. Każdy, kto może, przychodzi i pomaga jak może. W ciągu jednego dnia robimy prawie 40 siatek. Przed kilkoma dniami, gdy było więcej ludzi,



ALEKSANDER KUSNIERZ

nawet do 60 siatek. Za podstawę służy siatka budowlana, może być również rybacka. Ludzie ciągle przychodzą i praca nie ustaje. Każdy, kto ma wolny czas i chce pomagać, może dołączyć do wspólnego zwycięstwa.

„Mam na imię Nadia, jestem ze Lwowa, tutaj studiowałam i pracuję. Przyszłam, ponieważ odczuwam potrzebę, by bronić swego kraju. Przynajmniej tym sposobem – plecieniem siatek. Pleść nauczyłam się tu, wcześniej nigdy tego nie robiłam. Jest to moja pomoc, mój wkład.

– Robimy tutaj siatki dla naszego wojska – mówi Mikolaj. – Dla ukrycia czołgów. Na

wykonanie jednej siatki potrzeba około pół godziny, jeśli pracuje pięć osób. Tu są dwa poziomy. Najpierw składamy dwie siatki, jedna do drugiej, i obwiązujemy je tymi ścinkami. Przeszedłem tu z matką i z jej przyjaciółką.

– Jestem żoną żołnierza, który broni naszego kraju na wschodzie – mówi Jetyzaweta. – Wojna rozprzestrzeniła się w całej Ukrainie, więc trzeba pomagać naszemu wojsku. Chłopcy robią wiele dla nas i my dla nich też coś robimy. Tu są nasze dzieci, tu są nasi krewni. To jest nasz dom. Nie chcemy stąd uciekać. Dlaczego mamy uciekać z własnego domu? Siedzieć w domu i chować się – to nie jest wyjście. Trzeba coś robić.

Tatiana Jeszczenko jest doktorem filologii i wykłada na Uniwersytecie Lwowskim.

– W tej chwili moja Ukraina i cały naród sprzeciwia się agresji i niebywałej bezczelności Federacji Rosyjskiej, która naruszyła wszystkie światowe standardy i normy i chce zająć mój kraj – mówi Tatiana Jeszczenko.

– Zostawiłam wszystkie swoje sprawy. Pleciemy siatki maskujące dla naszego wojska, by obronić życie naszych żołnierzy, którzy mężnie walczą z okupantem. Przychodzą tu moi studenci. Są tu kobiety, matki. Dzisiaj lepimy pierogi, jutro pleciemy siatki. Tu jest swego rodzaju forpoczta w walce o Ukrainę, o wartości. A nasze wartości to wolność i niepodległość. Nigdy więcej nie będziemy częścią imperium. W porównaniu z Federacją Rosyjską Ukraina nie jest duża, ale duch narodu, siła i pragnienie

wolności są wielkie. Nie pójdziemy ze swojej ziemi. Bronimy wartości i wolności nie tylko Ukrainy, ale też Europy. Chcę podziękować polskim przyjaciółom za okazaną pomoc.

Przed 2014 rokiem przez 30 lat mieszkałam w Doniecku, więc na przykładzie własnej rodziny i przyjaciół wiem, czym jest „ruski mir – niemir”. Niesie on cierpienie, ból, śmierć i ruinę. Dlatego wielu Ukraińców Donbasu zostało zmuszonych stamtąd wyjechać i stać się przesiedleńcami na ojczystej ziemi.

Czyniliśmy opór na tyle, na ile potrafiliśmy. Wychodziliśmy na Majdan, prowadziliśmy maraton modlitewny. Ale kiedy wjechały rosyjskie pojazdy, nic już nie mogliśmy zrobić. Ostatni akt protestu miał miejsce na placu Konstytucji. Był to maraton modlitewny, zgromadził wiernych wszystkich konfesji na modlitwę o pokój w Ukrainie. Było to w 2014 roku. A teraz przeżywam to samo. Znowu piwnice, znowu alarmy, znowu niepokój, tylko teraz o wiele bardziej agresywnie. W Doniecku były tylko „grady”, a dziś samoloty i rakiety. Świat ich nie powstrzymał, co przyczyniło się do większej agresji.

Wojna (część I)

TEKST I ZDJĘCIE
DMYTRO ANTONIUK

23 lutego 2022, Kijów

Po szkole pojechaliśmy z córką do podkijowskiej Puszczy-Wodicy po wodę ze źródła. Jest tam wspaniała woda – w lesie bije źródło. Wielu ludzi przyjeżdża tu po nią. W drodze powrotnej na leśnej ścieżce zobaczyłem jakieś kartonowe pudło. Wyglądało z niego coś czarnego. Podchodzimy bliżej – a w nim szczenię. Takie malutkie, miało może miesiąc. Ktoś bezduszny, gdy nikogo tam nie było, wyrzucił je lesie. Małeństwo skomlało i piszczało, machając króciutkim ogonkiem, tuliło się do nas. Spojrzeliśmy z córką na siebie... Mamy już w domu kota i posiadania psa nie planowaliśmy. Nie można jednak takie stworzonko zostawić samo w lesie. Zapadał zmrok. Zdecydowaliśmy – zabieramy je ze sobą i gdzieś urządzimy.

Po drodze dowiedziałem się od kolegów-kynologów, czym karmić małeństwo. Posty na FB czy telefony do przyjaciół i schronisk nie odniosły skutku – nikt nie chciał wziąć szczeniaka. Pozostało mi zatrzymać go u siebie. Mimo iż żona lęka się psów, a i kot boi się małego łobuziaka, który stale gdzieś włazi, stale coś gryzie i skomla. Zostawiam go w pudle w pokoju córki, ale nadal skomla. Zabieram go na kanapę w salonie, kładzie się przy mnie i staram się zasnąć. Szczeniak jednak stale się kręci, śmiesznie sapie, skomla i nawet nasikał na tapczan.

24 lutego 2022, Kijów

Nad ranem słyszę trzy potężne odgłosy, podobne do wybuchów. Byliśmy bardzo zaniepokojeni, gdyż od miesiąca słyszeliśmy o napadzie Putina na Ukrainę. Otwieram okno – WOJNA!

Gęste uczucie strachu skłama mnie całego... Co robić? Tak, teoretycznie byłem gotów do tego napadu, ale w najstraszniejszym śnie nie mogłem sobie wyobrazić, że bomby zaczną padać w moim mieście. Co robić? Pod naszymi oknami jest jednostka wojskowa. Zbombardują ją w pierwszej kolejności. Nikt już nie śpi. W oknach wokół wszędzie palą się światła. Na parkingu ludzie pospiesznie pakują auta i wyjeżdżają. Na kilka chwil tracę mowę. Trzeba uciekać! Ale co brać ze sobą? Częściowo spakowałem już tzw. „ratunkową walizkę”, o której mówiono od dawna, ale zawierała daleko nie wszystko, co konieczne.

– Córeczko, umyj się i bierz ciepłe rzeczy! Nie możemy tu długo zostawać!

W pośpiechu zabieram wszystkie pieniądze, żona pakuje do torby medykamenty, coś do jedzenia, odzież... Wychodzimy z domu, nawet nie

ścieląc łóżek i nie podlewając kwiatów – jak to automatycznie czyniliśmy każdego dnia. Jeszcze rzut oka na pokój, na bibliotekę, na kolekcję dysków, na zdjęcia na ścianie. Czyż więcej tego nie zobaczę? Według starego zwyczaju, siadamy na chwilę przed drogą. Z Bogiem!

Pamiętam, że w takich wypadkach, całe miasto chaotycznie stara się wyjechać jak najprędzej autami. Tak niestety jest. Na zegarku zaledwie siódma, a na trasie w kierunku zachodnim zupełny korek, tysiące aut. Przenosimy się do pustego mieszkania krewnych niedaleko naszego, jak najdalej od obiektów wojskowych. Przeciąć potok aut, opuszczających miasto, jest praktycznie niemożliwe. W głowie migają mi obrazy z filmów, sceny grozy, gdy bohaterowie zmuszeni są opuszczać swe auta. To najgorsze. Jednak udaje mi się przeskoczyć i już jesteśmy w nowym mieszkaniu. Słuchamy radia i bez przerwy śledzimy wiadomości w internecie. Bomby spadają na Kijów, Mariupol, Odessę, Charków, Sumy i inne miasta. Widocznie te orki prą na nas ze wszystkich stron. Co robić?

Ludzie skupują wszystko. Półki w sklepach są puste. Biorę wodę, czekoladę, płatki owsiane, jabłka. I karmę dla zwierząt! Cudownie! Nawet piasek do kuwet. Biorę wszystko. Kart płatniczych nie przyjmują. Kasjerka sprawdza towar i jednocześnie rozmawia przez telefon: „Nie wiem. Kola powiedział, że na razie pracujemy, ale do której nie wiadomo. Czy chodzą elektryczki na Malin?”

Wracam do domu. Po drodze spotykam takich jak i ja, zmartwionych ludzi. Spotykam również takich, co flegmatycznie wyprowadzają swoje pieski i spokojnie palą papierosy. Chciałbym mieć ich spokój.

Dzwonię do ojca Mikołaja, proboszcza kościoła w obw. chmielnickim., z którym znamy się od dawna.

– Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Ojczu, czy możemy przyjechać na kilka dni? – pytam.

Wszystko załatwione, czekają na nas na Podolu. Już prawie południe. W wiadomościach bezustannie informacje z całej Ukrainy. Toczą się walki. Wstuchujemy się w każdy głośniejszy dźwięk. Sąsiedzi z dużymi walizkami wyjeżdżają. Według Googla, drogi z Kijowa są całkowicie zatłoczone autami uciekających. Ale sytuacja powoli się poprawia. Postanawiam kupić pistolet pneumatyczny, aby bronić się przed różnymi podejrzanymi elementami i szabrownikami. Podjeżdżamy pod sklep z bronią, który mieści się w piwnicy. I tu po raz pierwszy słyszymy wycie alarmu lotniczego. Stukamy do drzwi, właściciel wpuszcza nas do środka. Na podłodze siedzą



mieszkańcy domu, niektórzy ze zwierzętami domowymi. Wielu jest przestraszonych, jakaś dziewczyna płacze – jej chłopak jest w wojsku. Niektórzy raczą się wódka.

Póki ryczą syreny, wybieram broń. W czasach pokoju oprowadzałem turystów po naszych strzelnicach, więc trochę znam się na broni. Ale gdy biorę broń do ręki, niepokój wzrasta.

Wychodzimy na zewnątrz, siadamy do auta, znów wyją syreny. Dzwoni ojciec: „Jesteście bezpieczni? My idziemy do schronu... nie mogę dłużej rozmawiać... samoloty!”. Za chwilę i ja widzę nad nami samolot myśliwski. Nie przyglądam się zbyt – trzeba jechać.

Córkę zostawiam jej matce. Jesteśmy w rozwodzie i moja była żona też spakowała rzeczy i jedzie do centralnej Ukrainy na wieś. Przed kilkoma dniami ona z mężem i małym synkiem zachorowali na covid, więc poprosiła zabrać córkę, dopóki nie wyzdrowieją. Teraz prosi, żeby ją oddać. Chciałem wywieźć córkę za granicę, ale przypomniałem sobie, że potrzebne jest notarialnie zatwierdzone pozwolenie. Ponadto córka nie jest szczepiona. Decyduję się oddać ją matce. Na wsi jest bezpieczniej.

Pożegnanie z córką przygnębia: „Kocham cię, moja malutka! Pamiętaj, że jesteś dla mnie najdroższą i zrobię dla ciebie wszystko!”. Obejmuję mocno dziecko, myśląc, kiedy znów ją zobaczę. Nie ma czasu. Nadal trwa alarm. Trzeba jechać.

Jedziemy. Na stacjach potworne kolejki. Szczęśliwie,

przed kilkoma dniami zatkaną do pełna. Mam jeszcze kanister na 10 l. Na Podole wystarczy. Przypomniałem, że w domu zostawiłem ładowarkę do telefonu. Żona ma inny model – do mojego nie pasuje. Sklepy są zamknięte. Na pl. Sewastopolskim czynna jest na szczęście stacja benzynowa. Paliwa wprawdzie już nie ma, ale kupuję odpowiedni kabel. Już milżęj.

Z miasta wyjeżdżamy obok lotniska w Żulanach. Staram się przeskoczyć jak najszybciej. Dalej – jeden wielki korek. Już się ściemnia. Stoimy kilka godzin i nawet nie dojechalibyśmy do Biłohorodki – większej podmiejskiej wioski. Wszyscy są dziwnie grzeczni: przepuszczają inne auta i mało jest takich, którzy omijają korek jadąc przeciwnym pasem.

W nocnym niebie coś przeleciało z hukiem nad naszymi głowami. Kot siedzi spokojnie, a szczeniak wciąż skomla, w końcu zasypia na rękach żony. Łapię się na myśli, że nienawidzę. Jeszcze wczoraj nie mogłem sobie wyobrazić, jak to jest – zabić człowieka. Teraz jest to realność i to najbardziej smuci i przeraża. Ten wielki grzech, ta zbrodnia jest dziełem rąk Putina i jego orków.

Jechać w nocy jest strasznie. Po kilku godzinach docieramy do miasta, gdzie mam znajomego księdza Wiktora. Ubiegłego roku wydałem swoją książkę „Klasztorzy rzymskokatolickie na Ukrainie” i byłem tu latem z jej prezentacją. Ojciec Wiktor bez pytania przyjmuje nas na nocleg na plebanii. Opowiadam historię szczeniaka i pytam, czy nie mógłbym go tu zostawić? Ksiądz bierze malucha i fachowym okiem ocenia, że jest to miesięczny szczeniak, i do tego rasowy. Okazuje się,

że ksiądz hoduje psy. Nasz maluch jest w dobrych rękach! Na tę noc zostaje z nami. Zasypia u mnie pod pachą, śmiesznie popiskując i wierząc się. Dobrze, że mamy dla niego karmę. Zjada wszystko, i to co dla kota też. Pozostawia po sobie malutkie kałużki i ciemne kupki na podłodze. Jakiś czas pozwala mi jednak się zdrzemnąć.

Oboje z żoną jesteśmy potwornie zmęczeni. Jest to już druga prawie bezsenna noc, a zasnąć nie dają myśli. Co będzie dalej? Gdzie będziemy mieszkać? Czyżby poprzednie spokojne życie zostało utracone na zawsze i nie wrócimy już do Kijowa? Nastąpiło momentalne przewartościowanie. Chce się po prostu żyć, wychodzić na ulicę, nie zastanawiając się, czy ktoś nagle nie zabije cię rakieta i czy raptem nie zjawi się czołgi wroga. Chce się być koło bliskich, mówić, że ich kochasz, cenisz. Chce się przestać denerwować z powodu drobnostek.

Nad ranem słyszymy, że leci coś dużego. Sądząc z dźwięku to samolot na małej wysokości. Za chwilę ten sam odgłos. Może to rakiety? Za chwilę słyszymy wybuch – leżymy i nigdzie nie idziemy. Przed zaśnięciem ojciec Wiktor powiedział, że w razie alarmu musimy zejść do podziemi kościoła i pokazać drogę.

25 lutego 2022, obw. kijowski

Powoli rozwidnia się. Wchodzimy do jadalni. Wcale nie mamy apetytu, a prawie dobiegnie jedliśmy. Żona nie może przełknąć nawet okruszki. Namawiam ją do wypicia słodkiej herbaty. Szczeniak przez cały czas płacze się pod nogami i stara się uchwycić zębami sznurówkę u moich butów. Patrzę na jego łapki i rozumiem, że wyrosnie z niego wielki pies, możliwe, że rottweiler.

Trudne uśmiechy, płacz zostawiony na potem

Wróciłam dziś do Anglii i gdy otwierałam drzwi do domu, trzęsły mi się nogi, czuję się niekomfortowo z komfortem, który mnie czeka po powrocie z Polski i Ukrainy. Gdy już zrzuciłam bagaże i zostałam sama, wybuchałam płaczem za wszystkie te dni i za wszystkie te rodziny, które poznałam, bo przy ludziach, którzy uciekają przed bombardowaniem trzeba się uśmiechać, nieść dobre słowo i dawać nadzieję – nie można płakać.

ZUZANNA PRZYBYŁ
TEKST
MACIEJ SYKA
ZDJĘCIE

Pytania, których nie zadałam

O co zapytać 10-letnią dziewczynkę z Kijowa? „Gdzie chodzisz do szkoły, gdzie twój przyjaciele?” Nie, bo im się przypomniał, gdzie były kilka dni temu, gdzie wszyscy bliscy zostali. „Kim chcesz zostać w przyszłości?”. Nie, bo jej świat i marzenia się zawaliły, skończyła w zupełnie nowym świecie, gdzie ludzie mówią nieznanymi językami, gdzie mama cały czas jest na telefonie i patrzy bezradnie w okno. „Wszystko będzie dobrze” Nie, bo ona żyje ze świadomością, że jej dom i zabawki pewnie zostały zbombardowane, że tata może zginąć w każdej chwili, bo poszedł na wojnę. „O, zobacz za oknem, kotek przyszedł, a tam dalej jest wielki piękny las, gdzie możecie pójść z mamą na spacer”. A potem długa cisza i niezręczne uśmiechy...

Mała Katia powiedziała mamie szeptem, „mamo to jest dom moich marzeń” o domu moich znajomych, którzy je przyjęli. Tylko, że niedługo pojadą dalej – mama złożyła aplikację o wizę do Ameryki, bo tam mają znajomego. „Gdzie to złożyć? Nie mamy tam rodziny, czy wpuszczą nas do kraju? Co nas tam czeka, co czeka nas w międzyczasie? Ile będzie trwać międzyczas?” Tymczasowy dom marzeń w Warszawie i lęk Kati o to, co będzie dalej, rozerwał mi serce pierwszego dnia.

Warszawa – Lublin – Przemysł

Moja rodzinna Warszawa jest w tych dniach niepodobna do tej, którą znałam. Setki rodzin w kurtkach puchowych z jedną walizką, czasem bez niczego, posuwają się powolnie po peronach stacji kolejowych. Niektórzy decydują się spać na dworcach, bo się boją, nie wiedzą kogo zapytać lub mają to słowiańskie poczucie, że o pomoc nie należy prosić, trzeba sobie radzić samemu. Temperatura poniżej zera, chaos, nowo przybyłych jest tylu, że nawet znając Warszawę i język, nie wiedziałabym, gdzie szukać pomocy.

Zbieramy dalej ładunek, będziemy kierować się na granicę. Od znajomych z Przemysła przy granicy ukraińskiej słyszę, że tam w aptekach już nawet mieszkańcy nie mogą

dostać paracetamolu. Zabrałiśmy trochę leków z Wielkiej Brytanii, chodzimy po aptekach i wykupujemy, co jeszcze mają w Warszawie. Odbierać jeszcze będziemy przesyłki z lekami i darami w Lublinie. Zapoznałam się z wyposażeniem wojennej apteczki medycznej, większość z tych rzeczy jest już niedostępna w Polsce.

Jadą z nami dwie wolontariuszki, żeby pomagać w Przemysłu, tam nie ma rąk do pracy, trzeba sortować przesyłki, przygotowywać noclegi w opuszczonych halach. Nie da się już znaleźć w Przemysłu dla nich noclegu, wszystkie hotele pozajmowane są przez policję, wojsko i kolejarzy, którzy mają dostawiać dodatkowe pociągi przez granice. Mimo to organizacja jest niesamowita – pani Anna z Przemysła, znajoma znajomych, której nigdy nie poznałam, postawiła wszystkie znajomości na baczność i znalazła dziewczynom ostatni wolny pokój w mieście. Solidarność i wola pomocy jest niesamowita.

Pędzimy przez Polskę, nie mamy dużo czasu, bo musimy zdążyć do Lwowa przed godziną policyjną. Po 22.00 nie można przemieszczać się po Ukrainie. O 20. zostawiamy dziewczynkę z częścią leków i darów w Przemysłu pod opieką Grzegorza, który organizuje pomoc w punkcie wsparcia uchodźców. Widać, że brakuje wielu rzeczy, sterty ubrań i kartonów z nieposortowanymi rzeczami stoją na zewnątrz, ludzie palą w koksownikach i wydają zupeł. Dziewczyny przez najbliższe kilka dni będą pomagać przez prawie 24h bez odpoczynku. My ruszamy na granicę i nie wiemy, czego się spodziewać. Znajomy ostrzegwał, że trzeba jechać bardzo ostrożnie przy przejściu granicznym, masa dzieci wybiega na ulice, mamy wybiegają za dziećmi. Uważać też należy przed dojazdem do granicy, bo kierowcy samochodów, które już przedostały się na polską stronę są tak roztrzęsieni, że nie pamiętają o przepisach, chcą tylko dostać się do celu. Często są to kobiety, które nigdy nie jeździły samochodem i których mężczyźni przed pójściem na wojnę, tuż przed ich wyjazdem szybko wytłumaczyli żonom, jak zapalić samochód i zmieniać biegi.

Granica

W kolejce do granicy pierwsi ludzie, których poznajemy to rosyjscy kierowcy (to niewyobrażalne, ale tak było) w hiszpańskich ambulansach jadący pomagać na wschód Ukrainy. Poznajemy też Anglików, którzy kupili jeepy, żeby zostawić je na Ukrainie potrzebującym i wrócić. Zaraz potem spotykamy grupę studentów z Kamerunu, którzy przy kilkustopniowym mrozie mają tylko cienkie kurtki i małe plecaczki. Dajemy im polską gotówkę i paczkę snickersów – nie wiadomo, ile musieli czekać na granicy. Ruszamy dalej.

Jest po 22., gdy przejeżdżamy przez granicę, poszło całkiem



sprawnie, mniej ludzi wjeżdża do Ukrainy niż z niej wyjeżdża. Za granicą mijamy setki piechurów stojących na granicy polskiej i wielokilometrową kolejkę zgaszonych samochodów. Udaje nam się bez problemu przejechać przez Lwów ogarnięty snem. Spokój, majestatyczność budynków i lekko proszący śnieg wcale nie są kojącym widokiem. Być może widzimy to miasto po raz ostatni w takim spokojnym stanie, w całości...

Następnego dnia we Lwowie jedziemy do szpitala dowieźć leki oraz na dworzec centralny wydawać jedzenie i pomagać ludziom przyjeżdżającym pociągami ze wschodu. Na dworcu chodziłam z zupą, chlebem i herbatą. Tysiące ludzi na mrozie, bawiące się dzieci w skafanderkach narciarskich lub bez kurtki. Już po kilku minutach wracałam po kolejną dostawę napojów i jedzenia. Gdyby były nas setki wolontariuszy, i tak ludzi w potrzebie byłoby więcej. A setek wolontariuszy nie było.

Rosyjska armia nie ma serca ani duszy.

„Skąd jesteś?” Z Charkowa, z Kijowa, z Zaporozża, z Mariupola. Ci ludzie uciekali przed bombami, wielu nie wie, gdzie jechać dalej. „Gdzie są autobusy na granicę?” Nikt nic nie wie.

Skąd masz wiedzieć, co ze sobą zrobić po całym życiu spędzonym w jednym miejscu, które być może już nie istnieje? Gdzie będzie dobra szkoła dla dzieci? Jak znajdę pracę bez znajomości języka, gdzie poszę dzieci do szkoły, żeby nie były dyskryminowane? Jak kupię jedzenie w sklepie bez pieniędzy? Ile jeszcze będziemy nocować na stacjach kolejowych przemieszczając się w niepewne? Oni muszą te decyzje podjąć jak najszybciej, każda minuta to

większe wychłodzenie, mniej-sza szansa na nocleg.

„Sława Ukrajini”, „herojam sława!” Słyszymy wszędzie, przez dworzec przewija się wielu młodych chłopców idących do armii. Zazwyczaj z jednym plecakiem, biorą pociągi na wschód. Co powiedzieć takim ludziom żeby dodać otuchy? Lepiej nic nie mówić, uśmiechnąć się i przytulić.

Wieczorem spotkałam się ze znajomym, korespondentem wojennym. Widział już wiele, był w zapalnych miejscach w Donbasie, Iraku, Afganistanie i Libanie. Mówi że pierwszy raz w życiu popłakał się na tej wojnie, nigdy nie widział, żeby armia strzelała do uciekającej matki z dziećmi. „To jest wojna jakiej jeszcze nie widzieliśmy”. Rosyjska armia nie ma serca ani duszy.

Opustoszały Lwów

Znowu idziemy nocą przez Lwów, centrum miasta opustoszałe, milczymy, świadomi że może widzimy taki Lwów po raz ostatni. Starsza babulinka opowiada nam o swojej rodzinie, mówi doskonale po polsku. Jej rodzina od lat za granicą, ale ona tu zostaje do końca, będzie bronić swoich murów, nie zostawi Lwowa nawet jeśli będą spadać bomby, ona tu będzie stać ze swoimi kwiatami.

Następnego dnia jemy śniadanie w parafii z rodzinami, które zabieramy do Polski konwojem. Ukraińskie jedzenie jest tłuste, wszystko dosłownie moczony w smalcu, ale śmietana jest najcudowniejsza na świecie, wyjadam ją łyżkami. Książdz robi kawę po ormiańsku, witamy rodzinę. Z Charkowa, z Zaporozża z Mariupola. Z noworodkami, ze specjalnymi potrzebami. Skromnie proszą na boku czy nie mamy dodatkowych skarpetek i leków na przeziębienie.

Przepraszają za kłopot. Pokazują leki których najpilniej potrzeba, ale to leki na receptę, trzeba umówić lekarza jak już przejadą na polską stronę. Czy lekarze w Polsce wystawią receptę na czas? Mówimy tu o rodzinie, która jedzie na konwoju i będzie miała dostęp do ludzi, którzy pomogą... Ile jest rodzin, które podróżują na własną rękę, przechodzą nowotwory i inne śmiertelne choroby, nie mając kogo poprosić o pomoc, zapominając o lekach przez mróz i stres.

I znowu pytania i... cisza

Do kuchni schodzi mama z synem. Syn kuli się pod kaptur. Mama też nie wie jak się zachować, ja staram się żeby czuli się swobodnie. Znowu ta sama myśl, o co mogę zapytać, żeby się czuli dobrze? „Skąd jesteście?” „Z Zaporozża...” cisza... „Zjedzcie barszczu, tu jest śmietana, częstujcie się”. Nerwowo wychodzę i wracam z kuchni, bo nie wiem jakie kolejne pytanie zadać, cisza jest gorsza niż rozmowa. Mama sama zaczyna mówić, że oprócz Denysa ma jeszcze trójkę dzieci, ale one zostały, by walczyć. Jeden syn gra na gitarze, córka na baletach, są muzykami, studiowali... Patrzę na uśmiechnięte zdjęcia i na dumę w oczach mamy i brata. Chcę zapamiętać ten moment uśmiechu na ich twarzach na zawsze, chcę, żeby wrócił na ich twarze jak najszybciej, jak wojna się skończy i gdy będą mogli znowu zobaczyć się razem w ich domu rodzinnym nietkniętym bombami. Ale to ułuda, to się nigdy nie stanie, ich miasto i wspomnienia i całe dotychczasowe życie są już zrównane z ziemią. Denys musi jechać w ambulansie ze względu na kondycję. Gdzie jada? Nie wiedzą. Nie chcą jechać daleko, bo chcą kiedyś wrócić do kraju. Co będzie dalej? Nie możemy cofnąć czasu. Czy to ma jakies znaczenie, co będzie dalej?

Moje serce zostało z tymi ludźmi

Ruszamy konwojem do Polski. Przewozimy rodziny ze specjalnymi potrzebami. Znalazł się też kotek, który miał dobrze w tamtejszej parafii, ale nie będzie miał kto nim się zająć w czasie wojny. Miasto jest dużo bardziej obwarowane, niż gdy do niego wjeżdżaliśmy kilka dni temu, wojsko jest już wszędzie. Lwów jest gotów. Znaki drogowe są pozdejmowane, by mylić Rosjan, billboardy mówią „Armia Rosji, idy nach*j”. Do zobaczenia Lwowie, Twój ludzie są piękni.

Przez tydzień zostawiałam kawałek serca przy każdej napotkanej osobie po drodze, która niepotrzebnie utraciła przeszłość, marzenia i przyszłość. Zostawiać je będę codziennie z każdą matką z dzieckiem, którzy zginęli uciekając, by przeżyć lub się już nie obudzili w zbombardowanym szpitalu położniczym.

Zuzanna Przybył, wolontariuszka, mieszka w Londynie.

NIEpokojowe niebo 24



PIOTR APOLINARSKI

Ranek 24 lutego zaczął się nie od kawy i nawet nie od wiadomości, bo o 4:40 obudziłam się od wybuchów za oknem i zrozumiałam, że jesteście bombardowani. Złapałam telefon i gdy otworzyłam wiadomości na Telegramie, zobaczyłam kadr z odezwą Putina... Krótka chwila, po której od razu stało się jasne – wybuchła wojna.

ZORIANA HOSZOWSKA

W tym momencie nie czułam się zagubiona, nie odczuwałam strachu, rozumiałam tylko, że trzeba działać i to najlepiej natychmiast. Spakowaliśmy rzeczy w ciągu 40 minut. Po raz ostatni spojrzeliśmy na niedawno kupione mieszkanie, na które zbieraliśmy pieniądze przez ostatnie 10 lat. Szybko

załadowaliśmy auto i ruszyliśmy do Równego – naszego miasta, skąd pochodzimy z mężem, gdzie pobraliśmy się i gdzie mieszkają nasze rodziny.

W drodze czytałam na głos wiadomości i zrozumiałam, że jest to regularna wojna, w którą nikt nie wierzył – ani my, ani nasi znajomi, ani eksperci czy wojskowi. Ponieważ było to nielogiczne, ponieważ świat mu tego nie daruje, ponieważ... ale, jak przekonaliśmy się później, logika tu nie działa. Nie odczuwaliśmy strachu tylko gniew.

Po drodze nie było korków, bo wyjechaliśmy rano. Obawialiśmy się jedynie, żeby nas nie ostrzelano z gradów, bo były wiadomości, że pod Żytomierzem też były wybuchy i że z Białorusi jadą czołgi.

W Równem było spokojnie. Brat przed rokiem został zdemobilizowany i teraz wybierał się

do Obrony Terytorialnej. Omawialiśmy z nim sytuację, gdy zawyły syreny. Te stałe alarmy dołują. Nie wiem, jak inni do tego się przyzwyczajają, to nie tylko nie pozwala normalnie myśleć, coś zrobić – jest się w stałym stresie. Powiedziałam mężowi, że chcę jechać do Polski, bo tu nie czuję się bezpieczna. Nie bardzo nawet protestował, chociaż nie wiedzieliśmy dokąd jechać, gdzie zamieszkać...

Następnego ranka zbudziłam się w Równem też od wybuchów – bombardowano nasze lotnisko. O 7:00 wyjechaliśmy w kierunku Włodzimierza Wołyńskiego. Tam przesiedliśmy się do auta jakiejś kobiety z dzieckiem i pojechaliśmy na przejście graniczne w Ustulugu. Mąż wrócił, aby zapisać się do Obrony Terytorialnej.

Po 8 km stanęliśmy w kolejce. W ciągu 16 godzin

pokonaliśmy zaledwie 3 km. Mój syn spał u mnie na rękach, a ja bałam się ruszyć, żeby się nie obudził. Chciałam, żeby spał jak najdłużej, bo mogło nas czekać coś jeszcze gorszego. W jednej pozycji przesiedziałam 6 godzin. Spanie, naturalnie, w tych warunkach było niemożliwe, więc po prostu patrzyłam na ludzi, którzy szli pieszo do granicy: z dziećmi na rękach, w wózkach, z klatkami domowych pupili, ze starymi babkami, które podtrzymywali za ręce. Z powrotem szli mężczyźni – poważni, zamyśleni, często paląc po drodze. Na granicy żegnali się ze swoimi dziećmi i żonami, które stawały się uchodźcami, a sami wracali na wojnę. Ta ich droga powrotna była dla mnie pełna milczenia i niewysłowionego smutku.

O 4:30 obudziłam Zachara i poszliśmy pieszo do granicy. Doszliśmy szybko – za 2,5 godziny byliśmy na granicy. Podzielono nas na grupy po 20 osób i czekaliśmy. Ukraińscy pogranicznicy wyglądali na zagubionych, stale przekazywali sobie wiadomości, byli smutni, przytłoczeni wydarzeniami i zdenerwowani. Myślałam, że była to pierwsza reakcja na ten koszmar, o którym mówiono w wiadomościach. Gdy opuściliśmy stronę ukraińską, jakiś wojskowy powiedział: „Wracajcie szybciej”. W jego głosie było życzenie i nadzieja. Odpowiedzieliśmy mu: „Śława Ukrainie!” i rozeszliśmy się.

Polskie służby graniczne bardzo nam pomogły. Stale pytali, czy czegoś nam nie trzeba, rozdawali ulotki, gdzie były podane strony internetowe

z informacją dla uchodźców. Zapytali, czy mamy transport. Tych, co nie mieli czym jechać dalej, wsadzano do mikrobusów i wieziono do punktu uchodźców. Zostawiłam Zachara w mikrobusie, a sama podeszłam do auta, stojącego koło szlabanu. Było tam wielu wolontariuszy, którzy pomagali jechać dalej. Pomógł mi jakiś mężczyzna, który zabrał mnie i jeszcze jedną kobietę z dwójką dzieci do Warszawy. Dzieci częstował cukierkami, a nam dał swój telefon, żebyśmy mogli skontaktować się z rodziną na Ukrainie. Język ukraiński i poczucie bezpieczeństwa poprawiły nastrój, i stres nie był już tak dokuczliwy.

Dotarliśmy na Dworzec Zachodni w Warszawie. Było tu wiele autobusów i aut z proporcjami Ukrainy, wewnątrz dworca wolontariusze rozdawali ciepłe jedzenie, a inni rozsyłali nas po kwatery lub po prostu informowano, gdzie możemy uzyskać pomoc. Bardzo to cieszyło, szczególnie po bezsennej nocy i wszystkich tych przeżyciach. Nawet zwykłe objęcia i słowa wsparcia, dodawały otuchy przed zupełną niewiadomą.

Bardzo ciężko jest opuszczać swój dom. Zrozumiałam, że nie wiadomo, czy będziemy mieli dokąd wracać. Niepewność pozbawia spokoju. Ale to nic, najważniejsze to bezpieczeństwo mego dziecka. Wczoraj dopiero rozumiałam sens powiedzenia-życzenia: „Pokojowego wam nieba nad głową!”. Pomyślałam wówczas, że Kocham mój Kijów, bo jest piękny i dumny.

Ewakuacja rodzin z niepełnosprawnymi dziećmi z Ukrainy

W czasie wojny na Ukrainie rodzice z niepełnosprawnymi dziećmi znaleźli się w dramatycznej sytuacji. Brak leków i problemy z przemieszczaniem się powodują, że walka o zdrowie i życie jest dużo trudniejsza.

KARINA WYSOCHAŃSKA
ANDRZEJ LEUSZ

Pani Hałyna wraz z chorym synem wyjechała z Ukrainy do Polski. Lwówianka nigdy nie myślała, że będą zmuszeni opuścić swój dom. Jednak rosyjska inwazja na Ukrainę nie pozostawiła im wyboru.

– Jest to dla mnie bardzo trudne i przerażające. Mój syn ma rdzeniowy zanik mięśni. Ukrywanie się w schronie przeciwlotniczym jest dla nas bardzo trudne. Syn nie chodzi, trzeba go znosić na rękach. Nie daję rady. Zdarzało się, że syn bał się i płakał. Mówił: „Mamo, strzelają, ale do nas nie będą strzelać?” – podzieliła się cierpieniem Hałyna Dema.

Schronienie w Polsce znalazło ponad 60 matek z dziećmi niepełnosprawnymi z Ukrainy.



ANDRZEJ BORYSEWICZ

Są to głównie rodziny zrzeszone przy Centrum Edukacyjno-Rehabilitacyjnym „Źródło” we Lwowie.

„Jestem mamą dwóch dziewczynek. Bardzo się martwię. Dzieci pytają: „Mamo, dlaczego idziemy spać ubrani? Co to jest wojna? Dlaczego zabija dzieci? Dlaczego zabija ludzi?”. Nie wiem, co im powiedzieć. Może jeszcze nie wszystko rozumieją, ale wszystko widzą. Martwię się o swoje dzieci – powiedziała Olha Jastrzyb ze Lwowa.

Dzięki ludziom o wielkim sercu rodziny w tej chwili czują się bezpieczni.

– Matki z chorymi dziećmi oraz niewidomi jadą tam, gdzie nie słychać wycia syren i nie odczuwa się strachu. Życzę wszystkim, by nigdy nie zaznali wojny i zagrożenia życia. Aby ich rodziny były razem, żeby nie były rozdzielane. Dzisiaj matki z dziećmi wyjeżdżają, a ojcowie zostają, by walczyć – mówi Ludmiła Krutyk, opiekunka grupy.

Ewakuacja osób niepełnosprawnych odbyła się przy wsparciu Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie.

Święty Michał Archanioł – patron Kijowa i wojska ukraińskiego



Podczas realizacji filmu dokumentalnego o lecznicy doktora Apolinarego Tarnawskiego w Kosowie Huculskim ekipa naszej redakcji zapoznała się ze znaną rodziną ceramistów Igozem, Krystyną i Marią Teresą Troć.

W czasie wojny, która toczy się na Ukrainie, powstał ich nowy obraz św. Michała Archanioła – patrona Kijowa i niebiańskiego obrońcy tego kraju.

– Pomyśl namalowania św. Archanioła Michała był spontaniczny, od serca – powiedziała Maria-Teresa Troć. – Przez cały

luty pracowaliśmy nad serią talerzy ściennych o tematyce religijnej, która została rozpoczęta właśnie od tej pracy. A ten talerz wyjęliśmy z pieca drugiego lub trzeciego dnia wojny i wtedy zrozumielismy, dlaczego tak nas kusilo, by przedstawić obraz św. Michała Archanioła. Czuliśmy, że musimy dokończyć tę pracę, doprowadzić ją do końca. Teraz daje nam siłę i wiarę w nasze zwycięstwo. Kontynuujemy pracę. Zawsze będzie wolna Ukraina!

KONSTANTY CZAWAGA

Skutki wojny rosyjsko-ukraińskiej w Stanisławowie

Dwudziesty pierwszy dzień wojny rosyjsko-ukraińskiej, która wybuchła 24 lutego 2022 roku i dotknęła każdego mieszkańca Ukrainy. Mimo iż działania zbrojne toczą się tylko w niektórych miejscowościach, atmosfera wojenna panuje na terenie całego kraju, wręcz wisi w powietrzu. Skutki wojny są widoczne również w Stanisławowie, dzisiejszym Iwano-Frankiwsku.

DANUTA STEFANKO

Alarmy przeciwlotnicze, godzina policyjna, maskowanie świetlne, na ulicach mężczyźni z bronią. W ciągu ostatnich kilku dni alarmy przeciwlotnicze miały miejsce zdecydowanie częściej niż podczas pierwszych dni wojny i trwały nawet do pięciu godzin.

Dotychczas w dawnym Stanisławowie kilkakrotnie usłyszano wybuchy. Za każdym razem celem rosyjskich okupantów było lotnisko. Według informacji władz miejskich jego infrastruktura została uszkodzona. Mieszkańcy miasta są proszeni, by nie robić i nie udostępniać zdjęć czy nagrań ostrzeliwanych miejsc ze względu na możliwość ponownych ataków.

W Stanisławowie nie ma działań zbrojnych, ludzie się jednak do nich przygotowują. Ogromne kolejki przed komisariatem wojskowym i centrum krwiodawstwa. Mnóstwo chętnych dołączyć do wojsk obrony terytorialnej. Aktywni są również cywile – jako wolontariusze starają się wspierać żołnierzy na froncie, prowadząc zbiórki finansów, wspierając zaopatrzenie wojska



w niezbędny sprzęt, odzież czy żywność. Pomagają również uchodźcom.

Stanem na 15 marca, zgodnie z informacją Organizacji Narodów Zjednoczonych, Ukrainę opuściło ponad 3 miliony jej mieszkańców. Często jednak uchodźcy zatrzymują się w jej zachodnich regionach, w tym w Iwano-Frankiwsku. Mer miasta Rusłan Marcinkiw mówił o ponad 25 tysiącach osób, które musiały opuścić swoje domy i zatrzymały się w Iwano-Frankiwsku.

Mieszkańcy miasta przyjmują uchodźców całym sercem. Nierzadko otwierają przed nimi drzwi swoich domów. Wśród nich są głównie kobiety i dzieci. Mężczyźni przybywający do miasta najczęściej zgłaszają się na komisariat wojskowy. O napływie uchodźców ze wschodniej Ukrainy świadczy też język rosyjski, rozbrzmiewający na ulicach miasta.

Wszystkie rozmowy w miejscach publicznych dotyczą wojny.

W domu ludzie prawie całodobowo oglądają wiadomości o przebiegu działań wojennych w centralnej i wschodniej Ukrainie. Z niepokojem śledzą też pojedyncze ataki Rosji na zachodnią część kraju.

Dla ludzi bardzo ważny jest przynajmniej częściowy powrót do normalności. Władze miejskie mówią o konieczności wznowienia pracy sklepów, przedsiębiorstw, restauracji czy salonów fryzjerskich. Zostało wznowione nauczanie w szkołach i na uczelniach. Na Zachodniej Ukrainie od 15 marca dzieci i młodzież uczęszczają na zajęcia.

Władze państwowe i lokalne mówią o znaczeniu dla gospodarki Ukrainy terenów, gdzie nie są prowadzone działania zbrojne. Mer Iwano-Frankiwka Rusłan Marcinkiw podkreślił, że ludzie powinni wracać do pracy, gdyż gospodarka nie może się zatrzymać. Do miasta przenoszą swoje siedziby przedstawiciele biznesu,

branża IT, małe i średnie firmy i inne przedsiębiorstwa.

Jeżeli chodzi o sytuację w sklepach, ogólnie nie brakuje żywności, chociaż coraz częściej półki z mąką, olejem czy cukrem są puste. Podobnie sytuacja wygląda w aptekach, z tym że tu najczęściej brakuje leków przeciwbólowych i środków na nadciśnienie. Ludzie wykupują je z obawy przed deficytem oraz możliwą podwyżką cen. Wiąże się to również z tym, że wolontariusze kupują pewne rzeczy dla wojskowych czy do centrów pomocy uchodźcom.

Miasto przyjmuje pomoc humanitarną, między innymi z polskich miast, w tym z Lublina, Rybnika, Opola oraz Szczecina. Pomoc ta jest przekazywana do miejscowości, gdzie trwają działania zbrojne: do Mikołajowa, Kijowa, Charkowa, Sum czy Zaporozża.

Wsparcie dla wojskowych, uchodźców, mieszkańców miast, gdzie toczą się walki, a nawet dla zwierząt dostarcza

dzięki wsparciu partnerów również Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Dotychczas we współpracy z Kancelarią Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Fundacją Wolność i Demokracja, Fundacją „Świat w Naszych Rękach” oraz Fundacją Psia Ekipa udało się przekazać pomoc lokalnemu batalionowi obrony terytorialnej oraz dla Kijowa i Charkowa.

Szczególnie w sieciach społecznościowych odczuwalna jest wdzięczność Ukraińców Polakom za solidarność, wsparcie i pomoc. Jak piszą internauci, wojna pokazała, że właśnie Polska jest prawdziwym przyjacielem i sojusznikiem Ukrainy.

Nie ma człowieka, którego nie dotknęłaby ta wojna. Żołnierze Sił Zbrojnych Ukrainy bohatercko walczą, bronią niepodległości, wolności, suwerenności i integralności terytorialnej Ukrainy. Część mieszkańców, w tym bez doświadczenia wojskowego, zapisała się do obrony terytorialnej. Dbają o bezpieczeństwo i porządek w swoich mniejszych czy większych miejscowościach.

Dziennikarze walczą na froncie informacyjnym. Cywile najczęściej angażują się w wolontariat. Prowadzą zbiórki finansowe, starają się pomóc zarówno walczącym jak też uchodźcom, czy mieszkańcom miast, gdzie toczą się walki, dostarczając sprzęt, leki, żywność czy odzież. Nawet najmłodszy robią rysunki maskujące czy wysyłają rysunki obrońcom Ojczyzny. Bardzo ważna jest solidarność i pokój.

Ci, którzy pozostają na Ukrainie i ci, którzy musieli ją opuścić, szukając schronienia za granicą, zachowują w sercu wiarę i nadzieję na lepsze jutro. Niech trwają w każdym z nas.

Muzealnicy z Poznania pomagają zabezpieczyć dzieła sztuki w galerii lwowskiej

Muzea w Ukrainie stają w obliczu ekstremalnych wyzwań – jak ochronić i uratować zbiory. W ratowanie dziedzictwa kulturalnego Ukrainy włączyła się również Polska.

ANNA GORDIJEWSKA

Do Lwowskiej Galerii Sztuki dotarł pierwszy transport z Muzeum Narodowego w Poznaniu. Są to specjalne materiały do zabezpieczenia dzieł sztuki m.in. kartony, folie bąbelkowe, flizeliny, taśmy klejące, nożyczki. Wszystko po to, żeby „te najcenniejsze przepiękne, wzruszające dzieła sztuki nasi przyjaciele ze Lwowa mogli zabezpieczyć, złożyć w miejscu, które uważają za bezpieczne. Na wszelki wypadek, żeby one ocalały” – zaznaczył Tomasz Łęcki dyrektor Muzeum Narodowego w Poznaniu.

Bestialstwo, z jakim w tej wojnie bombardowane są miasta



i ostrzeliwane obiekty cywilne sprawia, że zagrożone są również muzealne zbiory Ukrainy, które są przenoszone do miejsc bezpiecznych w obrębie terytorium Ukrainy. Jak uważa Taras Woźniak, dyrektor generalny Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki „to jest wielka praca, bo może być tak, że wiele muzeów na wschodzie Ukrainy nie przetrwa. Musimy zabezpieczyć jak najwięcej zbiorów i zabytków,

by później pomóc w odbudowie wszystkiego” – dodał.

Polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego jest w stałym kontakcie ze swoim ukraińskim odpowiednikiem. Polska jest też gotowa do ewentualnego przyjęcia i przeniesienia w bezpieczne miejsce ukraińskich zbiorów, by po wojnie mogły wrócić do swoich muzeów.

Nie wszyscy uchodźcy odnajdują się w nowej rzeczywistości. Część wraca na Ukrainę

Na dworcu kolejowym we Lwowie gromadzą się Ukraińcy, którzy próbują dostać się do pociągów odjeżdżających na zachód. Na innym peronie, z dala od hali głównej, na pociąg czekają uchodźcy, którzy mimo trwającej wojny, wracają do domu.

Uchodźcy są wdzięczni za przyjęcie przez Europę, jednak wielu z nich nie jest w stanie rozpocząć nowego życia za granicą.

60-letnia Switłana Natałucha, ocierając łzę z oka swojego wnuka, mówi, że jej rodzina podróżowała w sumie pięć dni, najpierw uciekając z Ukrainy, a potem zawracając. Wspólnie z 28-letnią córką Gałyną i dwoma wnukami opuścili dom we wschodniej części obwodu charkowskiego i bezpiecznie dotarli do Polski, ale do Lwowa wrócili w środę. Rodzina chwaliła sobie gościnność Polski, lecz była spalizowana wizją nowego życia bez korzeni za granicą.

– Wolontariusze bardzo pomogli, ale tylko w tym miejscu,

w którym się znajdują – powiedziała córka, skulona na chłodnym peronie obok sterty spakowanych bagaży. – Mówili nam, żebyśmy pojechali dalej do innych miast i tam znaleźli więcej wolontariuszy – dodała.

Rodzina, jako powód decyzji o powrocie, podała również barierę językową, która komplikuje leczenie jednego z synów. W tym tygodniu korespondenci AFP byli świadkami przejazdu trzech pociągów wiozących od 100 do 250 pasażerów z polskiego Przemysła do Lwowa.

Konduktor Ołeksandr, który odmówił podania nazwiska, powiedział, że w podróż powrotną udaje się czasem nawet 300 osób. Powiedział, że „na początku nie było takich przypadków, ale ostatnio wiele kobiet z dziećmi zaczęło wracać”.

– Czują, że na dłuższą metę nikt się nimi nie opiekuje – powiedział. – Jedna z kobiet powiedziała, że została tam bezdomna przez kilka dni i że lepiej było wrócić na Ukrainę – dodał.

ŹRÓDŁO: RP.PL

Korzyści z wojny

Po blisko trzech tygodniach od eskalacji wojny przeciwko Ukrainie coraz wyraźniej widzimy, że w tym szaleństwie, które rozpętał Putin, może być jednak metoda, a raczej cel, który kremlowskiemu władcy skutecznie udaje się wcielić w życie.

AGNIESZKA SAWICZ

Wśród analityków, polityków i dziennikarzy przeważają opinie, że Rosja nie zrealizowała dotychczas swoich planów wojskowych, ani też, co istotniejsze, politycznych. Myślenie takie jest rzecz jasna zasadne, jeżeli we wszelkich działaniach upatrujemy pragmatyzmu i opłacalności finansowej. Tymczasem nawet zakładając, że podobne idee przyświecały prezydentowi Rosji, gdy podejmował decyzję o agresji, dziś prawdopodobnie zostały one w znaczący sposób zmodyfikowane. A raczej zredukowane do chęci zniszczenia terytorium Ukrainy, trwałej destabilizacji sytuacji w tym kraju i bezpowrotnego odcięcia mu drogi do NATO i UE.

Putin musi mieć świadomość tego, że nie uda mu się załapać tak wielkim obszarem i zainstalować na Ukrainie posłusznego mu rządu, a tym bardziej przekonać do siebie społeczeństwa ukraińskiego. Nawet, jeśli tkwił w takim przeświadczeniu za sprawą fałszywych raportów służb specjalnych (co jest logicznym, aczkolwiek niekoniecznie jedynym wyjaśnieniem dla tej wojny), to dziś musi wiedzieć, że niechęć do Rosjan, narastająca od 2014 roku, zmieniła się w nienawiść. I to za nią prezydent Rosji od 24 lutego bieżącego roku karze Ukraińców. Oraz za pomarańczową rewolucję i zwrot ku Zachodowi, za odsunięcie od władzy prorosyjskiego Janukowycza, za kolejne majdany, podczas których Ukraińcy pokazywali całemu światu, w tym także Rosjanom, że można żyć w demokratycznym kraju i poważać przywódcę, który nie sfalszował wyborów.

Budując wśród własnych obywateli przekonanie, że mieszkańcy Ukrainy to bracia, tacy specyficzni Rosjanie, którzy trochę pobłądzili, Putin wpadł w pułapkę własnej propagandy. Może z niej wyjść tylko intensyfikując działania na froncie wojny informacyjnej i odcinając własnych obywateli od rzetelnego przekazu. Likwidacja ostatnich względnie niezależnych mediów, dostępu do portali społecznościowych i przekazu pokazującego prawdę o wojnie na Ukrainie, jest z perspektywy Moskwy konieczna, aby móc odsunąć w czasie protesty społeczne,



IMAD ALASSIRY NA UNSPLASH

które mogą (choć nie muszą) zaszkodzić władzy. Owszem, na ulicach dużych miast pojawiają się demonstracje czy pojedyncze osoby protestujące przeciw działaniom rosyjskich wojsk. Jest tych osób zdecydowanie zbyt mało, ale musimy pamiętać, że wielu Rosjan rzeczywiście wierzy w przekaz, jakim byli karmieni przez minione lata, wielu też ma sporo do stracenia i obawia się protestować przeciwko poczynaniom rządzących. Akty bohaterstwa takie, jak telewizyjny protest dziennikarki Mariny Owsianikowej w programie informacyjnym Kanatu 1, są wciąż wyjątkami potwierdzającymi regułę, a nie standardem postaw obywatelskich. Możemy tę pasywność potępiać, możemy oczekiwać aktywizacji świadomej, inteligenckiej części rosyjskiego społeczeństwa, ale to dowodzi, że nie rozumiemy Rosji i wciąż próbujemy wpisać ją w demokratyczny paradygmat, którego kraj ten nie zna, nie rozumie i w zasadzie nie chce.

Przez długi czas potrzebę przynależności do Zachodu w takim wymiarze, jaki gwarantował Rosjanom dobre samopoczucie, zapewniały występy zagranicznych gwiazd, amerykańskie seanse filmowe, Internet, podróże po świecie, możliwość kształcenia w innych krajach. Wydawało się, że

to wszystko oraz propaganda, zapewnia spokój w kraju. Zastraszenie niewygodnych dziennikarzy i opozycjonistów oraz wyroki śmierci dodatkowo studziły zapał tych, którzy snuli mrzonki o reformach, a likwidacja Memoriału miała zapewnić kontrolę nie tylko nad teraźniejszością i przyszłością kraju, ale też i nad jego historią.

Z kolei na forum międzynarodowym dokładano wszelkich starań, aby zmienić układ sił, przede wszystkim w Europie, osłabić jedność Unii Europejskiej i wpływać na politykę USA, za sprawą de facto prorosyjskiego prezydenta Trumpa. Działania te miały na celu takie ukształtowanie sympatii politycznych na świecie, które pozwoliłyby Putinowi na rozpoczęcie pełnowymiarowej wojny na Ukrainie, wobec której świat zachowałby podobną wstrzeмиęźliwość, jak wobec aneksji Krymu i konfliktu w Donbasie w 2014 roku.

Wydawało się, że Federacja Rosyjska odniosła na tym polu sukces i zwycięstwo nad Ukrainą będzie czystą formalnością. Tymczasem przeceniono efekty rosyjskich zabiegów. Zapomniano przede wszystkim, że w 2014 roku aż 74% mieszkańców wschodniej i 78% południowej Ukrainy było przeciwnych połączeniu ich obwodów z Rosją. Na wschodzie Ukrainy 87% respondentów, a na

południu 81% badanych sprzeciwiało się też przekształceniu obwodu w niepodległe państwo, zaledwie 2% mniej, niż na zachodzie kraju, który zwykle postrzegany jest jako antyrosyjski. Co prawda strona rosyjska włożyła ogromny wysiłek w podsycanie nastrojów separatystycznych na tych terenach, ale dziś widzimy, że praca politologów nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Najeźdźców nikt nie przywitał jak wyzwolicieli spod „nacionalistycznego, kijowskiego jarzma”, w Donbasie czy Mariupolu nie powstały kolaboracyjne rządy, a w objęciach „matuszki Rosji” schroniło się, jak się szacuje, co najwyżej 9 000 Ukraińców. Znacznie więcej Rosjan wyjechało ze swojej ojczyzny uciekając przed kryzysem, ale zapewne też własnym, opresyjnym rządem, który dziś prześladuje nawet ludzi stojących na ulicach z białymi, czystymi kartkami w ręku. Jak podaje Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Gruzji tylko do tego kraju od lutego dotarło blisko 20 000 obywateli Federacji Rosyjskiej, pociągi jadące do Pribaltyki czy Finlandii są pełne tylko w jedną stronę, a lista państw, do których migrują Rosjanie jest przecież znacznie dłuższa.

Putin, licząc na szybkie zwycięstwo, źle oszacował nastroje na Ukrainie, a być może, zgodnie z rosyjską tradycją, uległ kłamstwom służb specjalnych. Te miały bowiem w zwyczaju spełniać oczekiwania decydentów, ponieważ strach przed gniewem przywódcy mógł być większy, niż potrzeba racjonalnego zachowania. Zarazem musimy pamiętać, że w sytuacji, gdy konieczne jest wyjawienie prawdy, bądź gdy w skutek intryg dochodzi do sytuacji tak skrajnej, jak dziś, może się okazać, że jedyną drogą do powstrzymania tego szaleństwa, jest zlikwidowanie jego przyczyny.

Trudno jednoznacznie wskazać, dlaczego prezydent Rosji właśnie w tym momencie zdecydował się na wojnę na tak szeroką skalę. Nie możemy wykluczyć, że jego pozycja słabła i potrzebował sukcesu,

aby uzasadnić i ugruntować swoją władzę. Jeśli tak rzeczywistość było, to być może Putin już wkrótce doczeka się swojego Brutusa. Oligarchowie tracą dziś nie tylko kolosalne sumy pieniędzy, ale też maleje komfort ich życia i choć wydaje się to mało znaczące i niewymierne, to z pewnością zaburzenie ich stabilnego dotąd świata wpłynie na narastającą niechęć do człowieka, który za to odpowiada.

Utrzymanie Ukrainy w rosyjskiej strefie wpływów będzie wymagało od otoczenia Putina poniesienia kosztów, na które ludzie ci prawdopodobnie nie są gotowi. Nawet, jeśli wciąż jeszcze wygrywa strach przed konsekwencjami odwrócenia się od prezydenta i zanegowania prowadzonych przez niego działań, rozgrzeszane jest ludobójstwo, którego Rosjanie dopuszczają się na Ukrainie, użycie broni zakazanej przez międzynarodowe konwencje, a śmierć ukraińskich cywilów, w tym dzieci, nie ma żadnego znaczenia dla ludzi, dla których nie ma wartości życie ich współobywateli, to nie znaczy to, że stan ten musi trwać wiecznie. Bez wątpienia polityczna wierzuszka na Kremlu po doświadczeniach Rewolucji Godności jest doskonale przygotowana do tłamszenia nastrojów, które mogłyby doprowadzić do podobnego przewrotu w Rosji. Nie była natomiast gotowa na to, że Wołodymyr Zelenki z komika wyrośnie na męża stanu, na opór Ukraińców i co prawda wciąż zbyt małą, ale jednak solidarność i pomoc dla Kijowa ze strony tak wielu państw świata.

Putin i jego apologetci nie poddają się, ale nie wiemy, czy nie są już teraz prowadzone rozmowy mające na celu zastąpienie prezydenta, będącego obecnie symbolem klęski, człowiekiem, który mógłby uosabiać zwycięstwo. Lecz nie nad Ukrainą, a nad poradzieckim sposobem myślenia, nad strategią wymyśloną w czasach zimnej wojny i realizowaną dziś, nad marzeniami o imperium opartym na strachu, a nie ekonomii. Postać taka, chociażby represjonowany opozycjonista, nie musiałaby tak naprawdę zbyt wiele w Rosji zmieniać, ale wystarczyłyby pozory demokracji, by świat odetchnął z ulgą i gotów był usiąść do stołu z nowym przywódcą.

Być może kryzys gospodarczy, izolacja na arenie międzynarodowej i sankcje staną się dla Rosjan tak dotkliwe, że ludzie ci przestaną się bać i zażądają zmiany. Być może wcześniej zadbają o nią służby specjalne lub oligarchowie (co często jest tak naprawdę tym samym). Jak dotąd wojna z Ukrainą nie przyniosła Kremlowi zysku, za to z każdym dniem rosną straty.

Możemy mieć tylko nadzieję, że ci, którzy korzystają na słabnącej Rosji, zdecydują się powstrzymać jej upadek zanim ta doszczętnie zrujnuje Ukrainę.



CAGLAR OSKAY NA UNSPLASH

Biskup Jan Sobiło: Jesteśmy wdzięczni, że mamy czym dzielić się z ludźmi

Rosyjskie bomby spadły na budynki cywilne w Zaporozu w południowo-wschodniej części Ukrainy. To tam cały czas trwa ewakuacja mieszkańców z Mariupola i Energodaru. O sytuacji w mieście, pomocy bliźniemu i wierę w zwycięstwo opowiedział BISKUP JAN SOBIŁO, wikariusz generalny diecezji charkowsko-zaporoskiej. Rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Jak wygląda obecnie Zaporoz? Co dzieje się w mieście?

W samym Zaporozu jest jeszcze spokojnie, chociaż dzisiaj nad ranem spadły dwie bomby. Jedna obok dworca kolejowego, a druga w ogrodzie botanicznym. Ale, na szczęście, ta druga wbiła się w ziemię i nie wybuchła. Ogólnie w mieście jest spokojnie. Oczekujemy na uchodźców z Mariupola. Chętnych jest około 300 tysięcy osób. Nasze kościoły starają się pomagać ludziom w potrzebie, bezdomnym, żołnierzom armii ukraińskiej, a także innym, którzy zgłaszają się z innych miejscowości, którym udało się uciec z miast okupowanych. Ale na największą liczbę uchodźców oczekujemy z Mariupola.

Czy dociera do was pomoc humanitarna? Czego najbardziej potrzebujecie?

Jesteśmy wdzięczni, że mamy czym dzielić się z ludźmi. A więc dziękujemy Polakom i wszystkim organizacjom w Polsce, a także w Niemczech, Holandii i w innych krajach Europy Zachodniej, które przekazują nam środki żywności, medyczne, opatrunki, leki, odzież. Medycy jest już bardzo dużo. Najważniejsze jest teraz, aby ludzie mieli żywność. Dostarczamy ją też żołnierzom ukraińskim, którzy stoją na obrzeżach miasta, broniąc Zaporozia i walcząc z okupantem w różnych miejscach. Przekazujemy też żywność w inne najbardziej dotknięte i zniszczone miasta na Ukrainie, które dzielnie bronią się przed rosyjskim agresorem. Naprawdę jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim za pomoc, za solidarność, za modlitwę. Za to, że mamy czym się dzielić. Dziękujemy arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu i biskupowi Edwardowi Kawie, że wspierają nas na wszelkie sposoby. Zawsze ze Lwowa mieliśmy pomoc. Przyjeżdżali do nas tutaj na wschodnie tereny po 2014 roku. Dziękujemy im za to wieloletnie zainteresowanie i szczególnie teraz za wszelkie możliwe wsparcie, abyśmy mogli trwać i pomagać ludziom, którzy są w największej potrzebie.

Czy jest dużo uchodźców z pobliskich miast – Mariupola, Energodaru? Czy ci ludzie mają co jeść i gdzie nocować?

Obok naszego kościoła znajduje się główny punkt pomocy, do którego zmierzają uciekinierzy z tych wszystkich



PARAFIA SW. MICHAŁA ARCHANIÓŁA W ZAPOROZU



PARAFIA SW. MICHAŁA ARCHANIÓŁA W ZAPOROZU

zagrożonych miast. Ludzie rejestrują się tam. A my pomagamy władzom miasta z żywnością i noclegami. Potem są wyprawiani do zachodnich obwodów Ukrainy, a następnie również do Polski. Wspólnie z władzami miasta koordynujemy pracę, żeby jak najszybciej osobę, która trafiła do Zaporozia, skierować do miejsca, gdzie znajdzie dach nad głową i transport, żeby mogła wyjechać tam, gdzie będzie czuła się bezpiecznie.

Co opowiadają ludzie, którzy uciekli z Mariupola – miasta, gdzie jest teraz prawdziwe piekło?

Tam jest najtrudniej, nie ma z nimi żadnego kontaktu. Dopiero gdy wyjadą, mogą sobie doładować telefon, bo w Mariupolu nie ma prądu, wody, żywności. Wtedy możemy mieć z nimi kontakt. Wyjeżdżają za granicę Mariupola w konwojach humanitarnych. Potem kontaktują się z nami i my już tutaj na miejscu staramy się organizować im noclegi, jedzenie, picie i podpowiadamy jakim sposobem mogą przeżyć najbliższe dni. Czy wyjechać, czy zostać tutaj na miejscu.

Opowiadają o największej tragedii jaka ich spotkała, o tym, czego doświadczyli w Mariupolu. To jest coś strasznego. Tego nie da się opisać. Najbardziej żał dzieci. W tym wieku mają normalnie się bawić i spokojnie rozwijać, a one są zmuszone siedzieć przez wiele dni w schronach i liczyć na łyk wody czy kawałek chleba. Te wybuchy bomb pozostawiają traumę na zdrowiu psychicznym dzieci.

Ja pamiętam jeszcze historię z czasów Doniecka po 2014 roku. Wtedy miałem okazję jeździć z pomocą do Doniecka i Ługańska. Pamiętam chłopczyka, który miał wtedy 7 lat. Po ostrzałach i bombardowaniu przestał rozmawiać. I z tego co mi wiadomo, nie rozmawia po dzień dzisiejszy. Bombowe ataki i ostrzały Mariupola pozostawiają ogromny ślad w psychice dzieci, ale także zdrowiu i psychice dorosłych. Jest to wielka katastrofa humanitarna.

Od 2014 roku Ksiądz Biskup aktywnie uczestniczy w pomocy na wschodzie. Czy Ks. Biskup spodziewał się, że rozpocznie się prawdziwa wojna, będą ostrzeliwane rakietami cywilne mieszkania i będą ginąć zwykli ludzie?



PARAFIA SW. MICHAŁA ARCHANIÓŁA W ZAPOROZU

Nie myślałem, że coś takiego się stanie, że będzie bombardowana ludność cywilna, będą zabijane dzieci, matki, kobiety w ciąży w szpitalach. To już przechodzi wszelkie granice. Od tego reżimu można się w tej chwili spodziewać wszystkiego. Szkoda tylko, że Zachód jeszcze tego nie widzi. Nie widzą tego kraje, które do tej pory myślały, że z Putinem można się przyjaźnić, robić interesy. Wprowadzono go na salony, a on wszystkich beczelnie oszukiwał. Dlatego jest to rachunek sumienia i jednocześnie wyzwanie dla wszystkich krajów zachodniej Europy, którzy boją się, że Putin może na nich uderzyć. Jeśli zniszczy Ukrainę, pójdzie niszczyć całą Europę. Niech się nie łudzą, że ocalą swoją skórę. Tutaj potrzebny bezperdonowy atak ze wszystkich stron, aby zmusić Rosję do wycofania się z Ukrainy.

Od początku wojny Ksiądz Biskup z kapłanami, siostrami zakonnymi, wiernymi przebywacie w Zaporozu. Czy odczuwacie strach przed tym, co może się stać?

Realnie patrząc na to co się dzieje, to jest ciężko. Ale jednocześnie Pan Bóg daje jakiś wewnętrzny pokój. Ja osobiście mam ten wewnętrzny pokój. Nie wiem skąd to się bierze, bo normalnie powinna być panika i lęk. Ale nie ma żadnego lęku. Tylko cieszę się, że coraz więcej ludzi jest bezpiecznych, ta część która wyjeżdża.

Staramy się też zaopatrzyć we wszystko najpotrzebniejsze naszych wiernych oraz mieszkańców, którzy zostali w Zaporozu.

A więc wewnątrz w sercu jest spokój, chociaż rozum, głowa i oczy, patrząc na to co się dzieje dookoła są zaniepokojone tymi wydarzeniami, które w każdym

czasie mogą przybrać na sile, doprowadzić do jeszcze większych tragedii także tutaj, u nas, w Zaporozu.

Rozumiem, że Ksiądz Biskup wierzy, że wszystko będzie dobrze, że już niebawem ta wojna się skończy i Ukraina zwycięży. Myślę, że tak. Bardzo cieszy, że armia ukraińska jest mocna duchem. Duch jest ważniejszy niż militarna strona, czyli czołgi i armaty. Rosja ma tego żelastwa dużo więcej. Ukraina ma mniej, ale jest silna wielkim duchem.

Rosjanie nie do końca wiedzą, o co walczą. Oni są tak omanieni propagandą, że nie są zdecydowani w swoich działaniach, bo nie rozumieją tego wszystkiego. Natomiast w armii ukraińskiej każdy żołnierz wierzy w zwycięstwo i walczy o godność, o Ukrainę, o Europę. Ukraińcy bronią w tej chwili pokój na całym świecie. Bronią też godności chrześcijańskiej, która w Rosji była tylko kamuflażem. „My chrześcijanie, my Słowianie” – to wszystko był kamuflaż. Oni nie mają nic wspólnego z godnością człowieka, z kulturą życia i miłości. W tej chwili to wszystko wychodzi na jaw.

Bardzo jesteśmy wdzięczni Ojcu Świętemu Franciszkowi, który 25 marca zawierzył Rosję i Ukrainę Niepokalanemu Sercu Maryi. Będzie to wydarzenie historyczne. Wojna na Ukrainie toczy się przeciwko złu, które ma swoje korzenie w rewolucji październikowej, a nawet we wcześniejszych rosyjskich ambicjach imperialnych. Dlatego też trwa walka o wyzwolenie Europy i całego świata od tej całej zgnilizny i tego całego oszustwa, które Rosja latami rozpowszechniała. Jest to także walka o wolność Rosjan.

Jeżeli my zwyciężymy, to pomożemy i Rosjanom uwolnić się od tej strasznej władzy, która gnębi ich i oszukuje przez tak długi czas. Ukraina w przyszłości pomoże im zrozumieć w jakiej niewoli żyli i jak byli oszukiwani.

Ta walka jest ważna i potrzebna nam jest pomoc z nieba – od Boga, który przez pośrednictwo Dziewicy Maryi, Niepokalanego Serca Naszej Matki i Królowej doprowadzi do całkowitego zwycięstwa i Jej tryumfu na całym świecie.

Dziękuję za rozmowę.

Polska w rosyjskiej falerystyce – szabrownicy i operacje karne

Gdyby ktoś nie wiedział: falerystyka – nauka pomocnicza historii zajmująca się orderami, odznaczeniami i innymi odznakami i znakami honorowymi, nadawanymi osobom zasłużonym dla monarchii, państwa lub innej organizacji posiadającej prawo nadawania odznaczeń. Podobnie nazywa się również kolekcjonowanie tych przedmiotów.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Agresywny charakter Rosji znalazł swe odbicie w nagrodach tego państwa. Charakterystyczne jest to, że w czasach Imperium Romanowych na medalach nie ukrywano agresję państwa fałszywym określeniem „operacja pokojowa”, „okazanie pomocy międzynarodystycznej” itp. Carowie byli bardziej otwarci i nie kłamali tak jak ten tysy karzeł. Na medalach po prostu pisano: „Za PODBÓJ Czeczenii i Dagestanu” (1857–1859), „Za PODBÓJ Zachodniego Kaukazu” (1859–1864), „Za PODBÓJ chanatu Kokańskiego” (1875–1876). Podobnie za pokojowymi frazami nie ukrywano operacje karne przeciwko narodom, starającym się wywalczyć swoją wolność. Warto tu przytoczyć medal „Za PACYFIKACJĘ Węgier i Transylwanii” (1846). Polska pod tym względem stoi na miejscu wyjątkowym. Widzimy tu medale za stłumienie polskich powstań i przywłaszczenie sobie odznaczeń polskich.

Ordery za szabrownictwo

Order Orła Białego założony został przez króla Władysława Łokietka jeszcze w 1325 roku. Jednak potem zapomniano o nim na dłuższy czas. Wznowił go August Mocny w 1705 roku. Wśród pierwszych kawalerów tego orderu był hetman Iwan Mazepa.

Była to nadzwyczaj wybitna nagroda i jej kawalerowie chwalili się nim przy każdej okazji. Między innymi replika tego orderu dekoruje fronton pałacu Stanisława Poniatowskiego (ojca ostatniego króla Rzeczypospolitej Stanisława Augusta) w miejscowości Jazłowiec koło Buczacza.

Po trzecim rozbiore Polski w 1795 roku Rzeczpospolita znikła z mapy politycznej Europy i order Orła Białego został skasowany. Jednak wkrótce odrodził się on w Wielkim Księstwie Warszawskim, powstałym w wyniku wojen Napoleona. Później Księstwo zostało skasowane przez Rosję i na tych terenach utworzono



ORDER ORŁA BIAŁEGO NADANY W 1762 R. FRANCISZKOWI STANISŁAWOWI KOSTCIE CZAPSKIEMU; MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE. ZDJĘCIE Z KSIĄŻKI „100 RARYTASÓW Z KOLEKCYI MILITARIÓW W MUZEUM NARODOWYM W KRAKOWIE”. MICHAŁ DZIEWULSKI I JEGO ROSYJSKA WERSJA

tw. Królestwo Polskie, mające pewną autonomię. Do 1831 roku ten order był odznaką tego Królestwa.

Po upadku powstania listopadowego i likwidacji autonomii Królestwa car Mikołaj I przywłaszczył order Orła Białego i Św. Stanisława (o nim poniżej) i wprowadził je do nagród rosyjskich. Toż dewiza „Rex et Patria” (Król i Ojczyzna) zmieniono na hasło „Za wiarę, cara i prawo”. Zmieniono przy tym nieco jego układ: stary znak orderu umieszczono na piersi dwugłowego orła. Wyglądało to, jakby czarny dwugłowy rosyjski orzeł połąkł białego polskiego.

Był to swego rodzaju policzek dla niepokornych Polaków. Aby dodatkowo zgnębić „buntowniczych Lachów” pierwszym kawalerem zrusyfikowanego Orła Białego był dowódca wojsk rosyjskich, biorących udział w stłumieniu powstania, generał-feldmarszałek Iwan Paskiewicz. Jednocześnie za krwawe stłumienie powstania w Warszawie otrzymał tytuł „najjaśniejszego księcia warszawskiego”. Oprócz niego kawalerami tego odznaczenia zostali Iwan Witt i Petro Palen – było to typowe



ORDER ŚW. STANISŁAWA, POLSKA I ROSYJSKA WERSJE

rosyjskie bluźnierstwo: dekorować najwyższym odznaczeniem kraju tych, co ten kraj utopili we krwi. Order ten był w użyciu przez cały okres panowania Romanowych i nawet w okresie panowania Rządu Tymczasowego. Dekorowano nim przeważnie urzędników i wojskowych, należących do najwyższych od I po IV klas Tabeli stopni.

Dziś odrodzony order Orła Białego jest najwyższym odznaczeniem państwowym Polski.

Jak już wspomniałem, Rosjanie przejęli również order Św. Stanisława, ustanowiony 8 maja 1765 roku przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Oficjalnie order

ustanowiono na cześć Św. Stanisława Biskupa i Męczennika, nieoficjalnie – na cześć króla.

W tym przypadku Rosjanie również zmienili wygląd orderu. Zamiast polskich orłów pomiędzy promieniami krzyża umieszczono dwugłowe mutanty, a wizerunek świętego zamieniono na litery „SS”. Aby dodatkowo zgnębić Polaków, ustawiono go jako najniższy w hierarchii i stał się on najbardziej powszechny. Dekorowano nim urzędników za występ lat. Order III stopnia mógł otrzymać nawet domowy nauczyciel, który przepracował 15 lat i miał najniższy stopień urzędniczy. Wyższe stopnie rozdawano już nie tak szczerze. Wojskowi

otrzymywali go za czyn bohaterski na polu walki. W tym wypadku do orderu dodawano dwa skrzyżowane miecze.

Stosunek Rosjan do nagród dobrze ilustruje obraz Pawła Fedotowa „Nowy Kawaler”. Inna nazwa obrazu „Poranek urzędnika, który dostał pierwszy krzyż”. Widzimy tu ubogo wyposażony pokój ze śladami wczorajszej libacji, pośród której stoi zawinięty w szlafrok, jak w antyczną togę, niepozorny urzędniczyna i dumnie wskazuje palcem na przypięty do szlafroka krzyż Św. Stanisława III stopnia. Przy tym, stojąca obok jego brzemienista służąca-konkubina z drwiącym uśmiechem wskazuje na dziurawe buty...

Po odrodzeniu Polski order Św. Stanisława nie odnawiano, był zbyt zdyskredytowany przez Rosjan. Ustanowione zostało natomiast nowe odznaczenie – order „Polonia Restituta” (Odrodzona Polska) z kolorami wstęgi orderu Św. Stanisława.

Odejdę nieco od tematu, by wspomnieć wydarzenie interesujące i zabawne.

Na przełomie XX i XXI wieku miało miejsce dość zabawne „odrodzenie” orderu Św. Stanisława. W tym czasie w Ukrainie bardzo aktywnie działał Wielki Magister Międzynarodowego Orderu Świętego Stanisława – Wielki Przeor w Ukrainie (tak, tak – wszystko pisane z dużej litery) – Pawło Wiałow.

Ten sprytny hochsztapler zrobił niezły biznes na żadnej sławy ukraińskiej pseudoelicie. Za duże pieniądze (oficjalnie – na cele dobroczynne) każdy chętny mógł zostać kawalerem Międzynarodowego Orderu Św. Stanisława i otrzymać odznaczenie – „stanisławowski” krzyżyk z połączonym tryzubem zamiast orłów, szaty rycerskie i przewiązany tasiemką stosowny dyplom. Ceremonia nagrody odbywała się zgodnie z „rycerskim” rytuałem, jawnie podpatrzonym w jakimś filmie przygodowym.

W tej historii wszystko jest zabawne. Wysocy urzędnicy państwowi i politycy, jak Mykoła Azarow czy Dmytro Tabacznyk, z dumą wieszali sobie na pierś odznakę, zupełnie nie orientując się, że w carskiej Rosji wieszano podobne każdemu klerkowi. Dumnie obnosili się z tytułem „kawaler”, wiążąc go z filmem o czterech muszkieterach, gdzie „kawalerem” był D'Artagnian. Znaczenie słowa „kawaler” (po francusku – chevalier) – to biedny szlachcic bez majątku, posiadający jedynie herb i jakąś zardzewiałą szpadę po dziadku. Innymi słowy – chevalier, to człowiek z marginesu.

Zabawnie więc było obserwować, jak dolarowi milionerzy



ROSYJSKA WERSJA KRZYŻA „VIRTUTI MILITARI” Z 1831, V STOPNIA I MEDAL „ZA ZDOBYCIE SZTURMEM WARSZAWY”

wykładali spore sumy, aby zostać „chevalier”. Pan Wiałow zdołał „rozkręcić” na kasę wielu wysokich urzędników i gwiazd show-biznesu. Zebrał około pół tysiąca „nagrodzonych”. Na tym projekt został zamknięty z błahych powodów – za tę samą sumę można było kupić sobie inną urzędniczą odznakę: order „Za zasługi” czy gwiazdę „Bohatera Ukrainy”.

Operacje karne

Pacyfikacji powstania listopadowego (1830-1831) w Rosji poświęcono dwa odznaczenia. Pierwsze z nich, zauważmy, całkowicie podpada pod szabrownictwo. Rosjanie wykradli ideę orderu „Virtuti Militari”, ustanowionego przez ostatniego króla Rzeczypospolitej Stanisława Augusta Poniatowskiego 22 czerwca 1792 roku w okazji zwycięstwa w bitwie z Rosjanami pod Zieleńcami.

Po upadku powstania car Mikołaj I 31 grudnia 1831 roku ustanowił pamiątkową odznakę „Polskie odznaczenie „Za wojskowy honor” (krzyż Virtuti Militari z 1831 roku), która swoim kształtem i ornamentyką powtarzała polski krzyż. Odznaka miała 5 stopni i dekorowano nim każdego, kto miałby jakikolwiek stosunek do działań wojennych przeciwko powstaniu. Aby poniżyć Polaków w rozkazie wskazywano, że „Polską odznakę „Za wojskowy honor” I stopnia należy nosić na szyi PONIŻEJ (podkreślenie autora) innych odznaczeń, gwiazdę też nosić NIŻEJ niż inne gwiazdy...”.

Stopień odznaki zależał nie od zasług, a od osady. I stopień nadawano dowódcom i szefom sztabu (ogółem 14 osób). Najniższą – odznakę V stopnia – nadawano szeregowym, lekarzom wojskowym i cyrulikom (100 tys. nagrodzonych).

Zrusyfikowany krzyż Virtuti Militari kilkakrotnie nadawano różnym zgrupowaniom wojskowym. Między



OBRAZ „NOWY KAWALER”, MAL. PAWŁO FEDOTOW

innymi z okazji 100 rocznicy powstania Lejb gwardii wołyńskiego pułku (1906 r.)

Wraz z kradzieżą krzyża Virtuti Militari car Mikołaj I ustanowił srebrny medal „Za zdobycie szturmem Warszawy”. Jak widać z nazwy, przeznaczony był dla uczestników zajęcia Warszawy przez wojska carskie 25-26 sierpnia 1831 roku. Noszono go na ciemno-błękitnej szarfie z czarnymi brzegami – taśmie krzyża Virtuti Militari.

Tym tragicznym wydarzeniom w Warszawie poświęcony był też medal „Za uśmierzenie polskiego powstania”, które ustanowił car 1 stycznia 1865 roku. Była dwóch rodzajów – z jasnego i ciemnego mosiądzu.

Jasnym medalem dekorowano wojskowych – od generałów po szeregowych i kozaków. Ciemny natomiast przeznaczony był dla cywilnych urzędników, pracujących na terenach objętych powstaniem,



ZRUSYFIKOWANY KRZYŻ „VIRTUTI MILITARI” NA PAMIĄTKOWYM ODZNACZENIU 100. ROCZNICY LEJB GWARDII WOŁYŃSKIEGO PUŁKU (1906 R.)

ale lojalnych dla Petersburga kolaborantów i duchowieństwa. Wśród tych ostatnich byli przeważnie kapłani Rosyjskiej cerkwi prawosławnej, potężnego instrumentu walki z powstańcami.

Medal „Za zdławienie polskiego powstania” był najbardziej masowym odznaczeniem Imperium Rosyjskiego. Od 1865



PSEUDOORDER ŚW. STANISŁAWA MYKOŁY AZAROWA



MEDAL „ZA UŚMIERZENIE POLSKIEGO BUNTU”, JASNY MOSIĄDZ

do 1867 roku w samym tylko Sankt Petersburgu wybito 368 133 jasnych i 231 221 ciemnych medali. Wielka ilość tych medali bita była przez prywatnych rzemieślników. Dlatego znane są liczne wersje tych odznaczeń, różniących się drobnymi detalami, jakością wykonania i rozmiarami.

Oprócz powyższych odznaczeń należy wspomnieć ustanowiony w 1945 roku sowiecki medal „Za wyzwolenie Warszawy”. Według stanu na 1 stycznia 1995 roku tym odznaczeniem udekorowano 701 700 osób. Nie poddaję tu wątpliwości bohaterstwa żołnierzy radzieckich wyzwalających stolicę polskie z rąk faszystowskich okupantów. Jednak należałoby wspomnieć,

że jako pierwsza zwolniła stolicę Armia Krajowa. Stalinowi nie w smak było, żeby stolica została wyzwolona przez samych Polaków. W tym przypadku sowieci musieliby liczyć się z legalnym polskim rządem, a nie z przywiezionymi ze wschodu marionetkami. Powstrzymując natarcie przed samą Warszawą, sowieci utopili we krwi niechętny Moskiewie rząd rękoma Niemców. Wobec tego z pewnym zastrzeżeniem medal „Za wyzwolenie Warszawy” możemy uznać za odznaczenie za operację karną.

Tu stawiam kropkę. Taka jest nauka falerystyka. Wydawać by się mogło – o kawałku metalu, czasami żłobionym, czasami pokrytym kolorową emalią. Ale ile za nim się kryje wydarzeń!

Kącik liryczny

Wezwanie

Płynie przez glob Ukraina
płacem ginących swych dzieci,
krwią niezłomnych obrońców,
w dymach ginących miastami.

Oporem, wiarą i ciągłą nadzieją,
że wszystek świat można zmienić,
wolność wielkiego narodu ocalić.

Nie czekaj! Odłóż swe sprawy!
Pośpiesz modlitwą, sercem, czynami.
Zrób jeszcze teraz to, co możesz.

Bo każdy człowiek – to świat!
A możesz go przecież ocalić!

Odpowiedź teraz i najgodniej –
na chwili tej wielkie wezwanie!

I jednak wierzę – jak Słowacki,
że siły ducha – nic nie złamie!

MARIUSZ OLBROMSKI



Na Dworcu Zachodnim

Już prawie północ, ogromny tłum,
a jeszcze pociągi ze wschodu zjeżdżają.
Toboły, torby i zmęczony wzrok,
na peron – jak rozbitkowie na ląd –
pierwsze niepewne stawiają kroki.
I słowo nagle się rwie, spłoszony ptak.
I mowy naszej potok się miesza
z bliskim ukraińskim strumieniem
– przepływa podziemnym tunelem –
rozchodzi się w noc z turkotem walizek,
z ruchomych drzwi szklanym lśnieniem.
Stolico z trudem wznosząca swój ład
otocz tych losem znękanych
przyjaznym ramieniem,
bo ty jak nikt inny wszak dobrze znasz
co zdrada, pożoga i co przerażenie.
Bo ty jak nikt inny wszak dobrze znasz
co głód strzały i co spustoszenie.

MARIUSZ OLBROMSKI



Słoneczko nasze, rozchmurz
pyska,
Bo nie do twarzy ci
w chmurzyskach,
Dowcipnym btyśnij złotym
okiem,
Bo świat bez ciebie ciemnym
mrokiem.

Wszak mamy bardzo ciężkie
chwile,
Ty je swym blaskiem roznieć
mile.
Wszak tyle żmudy jest dokoła,
Więc świeć, słoneczko – każdy
woła.

Dzień każdy dźwiga trud niemały,
Czasy coraz cięższe nastały,
A ty, słoneczko, szczyt humoru,
Więc zaświeć, dodaj nam wigoru.

Wszak coraz bliżej nam
ku wiosnie
I myślą o niej serce rośnie,
Więc ty, słoneczko, dodaj ducha,
Promieniem swym troski
rozdmuchaj.

STANISŁAWA NOWOSAD

Gazeta Niedzielną



WOJSKA ROSYJSKIE WE LWOWIE Z 1914 ROKU NIE RÓŻNIŁY SIĘ OD TYCH Z JAPONII W 1905

Gazeta Niedzielną była pismem dla rodzin katolickich. Redakcja mieściła się przy ul. Grodzickich 2, a redaktorem naczelnym był ks. Adam Wesoliński.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Przeglądając numery z marca 1904 r. rzucił mi się w oczy wymowny tytuł, który jest pewną analogią do wydarzeń obecnych – **O wojnie**.

Ile wojna kosztować będzie Rosję? Na to pytanie odpowiada pewien uczonec francuski, a odpowiedź ta dla skarbu rosyjskiego bardzo niewesoła. Okazuje się więc, iż utrzymanie dzienne jednego żołnierza (liczą się w tem i inne wydatki wojenne) kosztować będzie 15 koron dziennie! Jeśli więc Rosja powoła pod broń 300 tysięcy ludzi, to wydawać na nich musi 4 miliony 500 tysięcy koron dziennie! A koszta uruchomienia i transportu wszystkich wojsk lądowych i morskich? Są przeogromne, bo wynosić będą około 5 do 6 milionów. Jeden wystrzelony nabój armaty okrętowej przedstawia, jak wiadomo, wartość kilku, a nawet kilka tysięcy koron.

Papiery (akcye, obligacje) rosyjskie spadły na łeb na szyję, fabryki stanęły, kupiectwo zamarło, a drożyzna wszystkiego szalona! Sami Francuzi, którzy mieli papiery (obligacje) rosyjskie i na nich spekulowali, obliczają straty swoje na 500 milionów koron.

W Petersburgu, stolicy Rosji wciąż beład i zamieszanie. Wojna dotąd bez planu prowadzona; wysyłka żołnierzy zła i okrutna o głodzie i zimnie zabijającym; wojsko całkiem niezaopatrzone; strawa dla żołnierzy okazuje się zepsuta i szkodliwa; panują już choroby.

Na każdym kroku niedoświadczenie lub oszustwa i kradzieże, o jakich świat jeszcze nie słyszał! Oto są, jak mówiliśmy, skutki rządów urzędniczych „czynowników”, dbających tylko o napychanie własnej kieszeni i użycie świata, przez nikogo nie kontrolowanych; oto są skutki braku sejmu, parlamentu, konstytucji; oto skutki braku miłości i bojaźni Boga!

W nagłej potrzebie wojska pozwoliła Rosya wygnanym na Sybir zbrodniarzom wstępować do szeregów, za co daruje im rząd karę. Śliczne to zaiste będzie wojsko kryminalistów! I jakie to zestawienie z Japończykami, którzy odmawiają prawa noszenia munduru człowiekowi skazanemu raz w życiu choćby na jeden dzień aresztu.

Wśród armii rosyjskiej szerzy się już wielka śmiertelność, a to z zimna, głodu i chorób zakaźnych. Na gwałt wysłano na plac boju setki lekarzy. Z naszej Warszawy wzięto też do Mandżurii 70 młodych doktorów. Obyź powrócili z Bogiem!

Niedołęznego wodza Aleksiejewa, który przyczynił się tak bardzo do przegranej Rosji na morzu, zastąpi minister wojny Kuropatkin. Ten podobno ma poprowadzić i wygrać wojnę. Tak przynajmniej sam głosi, twierdząc publicznie, iż miljonem Rosyan przywali Japończyków i już żadnego z nich nie puści żywcem! Czy nie za wczesna przechwałka? Koniec wieńczy dzieło!

Rosja nie pierwszy raz w swojej historii dostaje w d... od mniejszych państw. Chyba do tego przywykła, ale nie wyciąga żadnych wniosków z historii.

Ducha narodu bez swego państwa można podnieść, zwracając się do bohaterskich kart historii. Takim przykładem jest kolejny artykuł: **Wielka rocznica**.

Każdy naród ma w swych dziejach piękne wspomnienia, które czcą otacza i z pokolenia w pokolenie pamięci przekazuje. Naród polski może z dumą o sobie powiedzieć, że takich wielkich chwil historycznych ma może najwięcej. Trudno byłoby nawet wszystkie te wspomnienia czczyć corocznie osobnymi uroczystościami. Są jednak i takie, które się zamieniły w święta narodowe i bywają obchodzone co roku, a piękny ten zwyczaj, krzepiący ducha w narodzie, przenosi się coraz szerzej i szerzej także i na wioski polskie.



POMNIK BARTOSZA GŁOWACKIEGO WE LWOWIE, 1906 R. RZEŹ. JULIAN MARKOWSKI

Z takich wielkich wspomnień w dziejach porzbiorych upowszechniło się najbardziej święcenie tego dnia, w którym Kościuszko, powołany przez naród do obrony ojczyzny, złożył na rynku krakowskim przysięgę, że „powierzonej sobie władzy... jedynie dla obrony całości granic ojczyzny, samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będzie”.

Powszechna wolność, czyli wolność wszystkich obywateli! Te to słowa sprawiają, że dzień 24 marca (r. 1794), w którym się złożenie przysięgi odbyło, pozostanie na wieki wielkim świętem narodowem, jako uzupełnienie Konstytucji Trzeciego Maja. Kościuszko bowiem pierwszy zażądał od „narodu szlacheckiego” wyrzeczenia się starych przesądów i powołania pod broń ludu siemieżnego. On pierwszy uznał „lud chłopski za obywatelów”. Piękna i pamiętna na wieki była to chwila, gdy po wykonaniu przysięgi do podpisywania aktu powstania wśród innych stanów jawili się włościanie ziemi krakowskiej. Piękniejszy jeszcze i bardziej wzruszający był moment, gdy przy zbieraniu składek na to powstanie trzej flisacy z Czernichowa: Wojciech Sroka, Tomasz Brandys i Jan Grzywa ofiarowali 20 galarów na potrzeby wojenne, a nadto przynieśli w baraniej czapce grosz od dzielnych chłopów krakowskich. W owej chwili dokonało się ostateczne odrodzenie Polski; powszechna wolność, jakiej nie było w owym czasie jeszcze w żadnym narodzie Europy, zaświtała w Polsce, a lud okazał się godnym tego zbratania stanów, okazał się dostatecznie przygotowanym na obywatela.

Stwierdził to w parę dni później krwią swoją, przelaną na polach raławickich. Wielka to rocznica i godna zaiste, by lud polski pamiętał o niej i święcił obchodami, na jakie go stać, w każdej wiosce, w każdym zakątku ziemi polskiej!

Kościuszko dał Polsce Bartosza Głowackiego. We Lwowie stanął ma ze składek publicznych pomnik ku czci Bartosza (Głowackiego) niezapomnianego po wsze czasy polskiego chłopca, który w czasie powstania przeciw Moskwie w roku 1794 gromił straszliwie wroga, zdobywał armaty i za to uszlachetniony został przez Naczelnika Tadeusza Kościuszkę. Komu nie znana słynna piosenka tym Głowackim: „Bartoszu, Bartoszu, oj nie trać nam nadziei...”.

Państwa, które rozdarły Rzeczypospolitą pomiędzy siebie starały się pomniejszyć znaczenie narodu polskiego. Ale cyfry są nieubłagane, pomimo prób falsyfikacji. O tym w **Ilu nas jest?**

Przed stu laty wykreślono Polskę z pomiędzy państw Europy – przemoc i chęć zaboru zwyciężyła. Od chwili onej aż dotąd pracują ciągle wrogowie nasi, by nas zniszczyć, wynarodowić. Wszelkie środki i sposoby uważają za godziwe.

Nieprzyjazne nam pisma z lekceważeniem niekiedy piszą o „małym” narodzie polskim, a nawet wśród samych Polaków znajdują się tacy, którym się zdaje, że językiem polskim to mówi ot jakaś garstka „panów” i co najwyżej kilkuset „mazurów”. Czy Polaków naprawdę tak mało? Nie, pomimo ucisku i urągania Polacy są i na złość a utrapienie wrogom, a na naszą pociechę, jest nas coraz więcej. O dokładne liczby trudno, bo spisy ludności zwykle odbywają się i wychodzą na naszą niekorzyść.

Jednakże nawet z tych nieprzychylnych nam spisów pokazuje się, że nie żyjemy z łaski Niemców ni Moskali, ani też w porównaniu z nimi nie jesteśmy wcale małym narodem, owszem jest nas znacznie więcej, niż wielu narodów innych, które mają swój własny byt polityczny, swoje rządy, swoich królów. Przypatrzmy się liczbom, zaczynając od naszej monarchii.

Według spisu ludności z r. 1900 mówi polskim językiem w Galicji blisko 4 miliony mieszkańców. Jeżeli odliczymy spory zastęp żydów, którzy przy spisie przyznali się do polskiego języka, to pokazuje się, że w Galicji jest Polaków więcej niż 3 i pół miliona. Na Śląsku austriackim liczba Polaków przechodzi 220 tysięcy, w innych zaś krajach monarchii i na Węgrzech jest ich około 100 tysięcy, czyli razem w całym państwie austriackim mieszka 4 miliony Polaków.

Pod Prusakiem liczba 3 i pół miliona jest raczej za mała niż za wielka, a to z tego powodu, że Prusacy zapisują wielu Polaków jako Niemców, zwłaszcza

gdy polskie nazwisko podobne jest choć trochę do brzmienia niemieckiego.

Jeszcze z większą dla nas krzywdą odbywają się spisy ludności w Rosji. Mimo to, na podstawie rządowych wykazów, liczą Polacy w Królestwie polskim 7 milionów głów. W innych częściach zabranych i na Litwie jest ich 3 i pół miliona tak, że w całym państwie rosyjskim przebywa Polaków z górą 10 milionów.

W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki liczą Polaków na półtora miliona, w Brazylii około 100 tysięcy, w innych krajach 50 tysięcy.

Razem więc wszystkich Polaków jest przeszło 19 milionów, a uwzględniając przyrost ludności od chwili spisów i niedokładność obliczeń, możemy bez przesady przyjąć, iż jest nas około 20 milionów.

Czy tedy jesteśmy rzeczywiście małym narodem?

Smutne są losy tych, kto nie ma umiaru (w niczym). Koniec takich działań może być tylko jeden. Oto przykład: **Do czego prowadzi wódka.**

W Maszkowicach, w starosądeckim, najbogatszym wsi w okolicy zarazem gospodarzem był Stanisław Gromala. Wszystko szło mu jak po maśle, toteż zepsuty powodzeniem zaczął żyć (jak mawiał) „po pańsku” i dzień w dzień zasiadał do kieliszka. Wreszcie stał się z niego pijak niepoprawny, potem utraczył, jeszcze potem żebrał, a wreszcie i złodziej! Kradł tak nałogowo, iż od 27 do 65 roku życia przesiedział z matami przerwami za kratkami. Wypuszczony temi dniami z więzienia starzec, jął się w najbliższej wsi Tylmanowy znowu kradzieży i to gąski Wojciecha Chlebika. Spowodowało to ponowne uwięzienie Gromali i skazanie go na 3 miesiące areszt.

A dalej przejdziemy do aktualności z terenów woj. Lwowskiego. Przeglądniemy: **Nowiny.**

W Żubrzy, pod Lwowem, i Kozielnikach zawiązano Kółka rolnicze. W pierwszej z tych miejscowości stanął na czele Kółka gorliwy ks. Kochański, w Kozielnikach zaś gospodarz Sojan. Powstały też tam i straż ognio-wołańska, rozszerzono wreszcie czytelnie. Członkowie obu Kółek zgłosili się do Zarządu głównego po koniczną czerwoną i oświadczyli gotowość zaprowadzenia pół doświadczalnych.

„Sokoły” włościańskie mnożą się gęsto w Galicyi wschodniej. Takie dzielne drużyny powstały właśnie w Tarnawicy Polnej i Jezioranach, gdzie włościanie nasi przystąpili do nich gromadnie. Da Bóg panować w nich będzie duch zdrowy i poczciwszy, aniżeli w „Siczach” ruskich, rodzących się pod hasłem nienawiści.

Siostrzymi Miłosierdzia w Moszczanach dziękują za naszym pośrednictwem włościanie bardzo uradowani jasełkami i teatrem, które dla nich urządziły zacne te i dbały o dobro



CZYTELNIA TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ

ludu siostrzyczki. Rzec prosta, że grano kawałki pobożne, a zajmujące.

W Rosochaczu, staraniem włościan miejscowych, Rusinów odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Stefana Komornickiego, powstańca z roku 1863 i dzierżawcy Rosochacza. Śp. Komornicki był wielkim przyjacielem miejscowego ludu i lud ten, opierający się tam podszeptom podżegaczy, we wdzięcznej ma go zawsze pamięci

Smutny wypadek. Trzynastoletni syn gospodarza z Horodnicy, Roman Łuc, znalazłszy się na zamrażonym lekko Dniestrze począł tonąć... Widząc to z brzegu nieszczęśliwa matka chłopaka pospieszyła mu na ratunek, ale i ona niestety znikła pod lodem.

Zaniedbanie obowiązków rodzicielskich stało się przyczyną nieszczęścia we wsi Pogorzanach w limanowskim. Kilkoletni Franuś, syn gospodarza Jana Wąsowicza, na jarmark jadąc sobie swobodnie w Skrzydlinie, nie dopilnowany też przez matkę, wybiegł na pole i utonął w pobliskiej głębokiej sadzawce. Stąd sprawa sądowa, a co gorsza odpowiedzialność niedbałych rodziców przed Bogiem.

Świątokradztwo usiłował popełnić w kościele w Glinnej Nawaryi włościanin tameczny Petro Klyma. Na ohydny zbrodniarza rzucili się oburzeni nasi ludzie i byliby go zabili niezawodnie, gdyby nie wdanie się ks. proboszcza i żandameryi.

Ze stacyi Rzęsna Ruska przez Kozice, Żorniska, Dąbrowice, Wiszeńkę, Krechów aż do Glińska zbudowaną będzie nowa kolejka przeważnie dla celów lasowych.

Budowa nowego kościoła. P. Władysław Michałowski, właściciel Jazłowca, w czortkowskim, gromadzi już materiały pod budowę kościoła, którego koszt obliczono na 40 tysięcy koron. Zaczynają p. Michałowski wzniesie też plebanię i zabezpieczył już na wieczne czasy utrzymanie dla księdza. W imieniu przyszłych parafian hojnemu fundatorowi staropolskie: Bóg zapłać!

Czytelnia w Zagórzu Kąkolnickim składa serdeczne podziękowanie akademickiemu Kołu Towarzystwa szkoły ludowej we Lwowie za trudny podjęty około oświecenia i uświadomienia ludu polskiego.

Związek dla obrony czci powstał temi dniami we Lwowie. Na czele tego Związku (czyli: ligi) stanął sędziwy, a przeznaczył Jerzy książę Czartoryski.

Związek ma na celu zwalczanie grzesznego bardzo zwyczaju pojedynków i obronę czci ludzkiej przez obywatelskie sądy.

Brak soli daje się czuć w Nawaryi, Maliszkowicach, Hodo-wicach, Glinnej, Pustomytach i Leśniowicach. Nie do wiary chyba, iż nieraz potrzeba posól do Szczerca a nawet Lwowa wędrować! Co na to Wydział krajowy?

Ofiarą zawodu swojego padł lekarz miejski Trembowli dr. Aleksander Jastrzębski, który pielęgnował chorego na tyfus włościanina, sam się nabawił tej straszliwej choroby i umarł.

Ludojad w Dniestrze. Podczas połowy ryb pod Niżniowem wyłowiono, pomiędzy innymi, olbrzymią rybę mierzącą blisko 4 metry długości. Chłopi na ten widok ulękli się nie mało i z okrzykiem „ludojad!” porzucili sieć na brzegu, wskutek czego większa część połowy wraz z owym „ludojadem” dostała się na wolność. Tymczasem był to okazały jesiotej, ryba rzadka w naszych wodach, która na tarło podchodzi szczególnie do Dniestru.

Wielkie znaczenie w tamtych latach miała organizacja oświatowa Towarzystwo Szkoły Ludowej. Pod jej opieką szczyła się akcja organizacji Czytelni Ludowych. O tym w **Założona tu niedawno czytelnia polska rozwija się dobrze.**

Pocieszającą jest rzeczą, że inteligencja interesuje się losami czytelnici, wspiera materialnie, a odczytami podnosi ducha patriotycznego. Odczyty wygłosili pp. sędzia Zajczkowski: „O Kościuszcze”, panna Simonowiczówna: „O Maryi Konopnickiej”, Dr. Kuźmierczyk: „O higienie” i drugi „O powstaniu w r. 1863”, prezes Moczyłowski: „O Unii lubelskiej”.

Że w sfery mieszczkańskie wstępuje nowa świadomość narodowa, świadczą o tem przedstawienia przez koło amatorów urzędzone. Odegrano „Karpaccy Góralski” i „Dzwonek św. Jadwigi”.

Pomyślny rozwój czytelnici powinien miejscowych rękodzielniczków zachęcić do wspólnej łączności. W jednoci tylko siła! Natomiast wszelkie rozdabianie i dzielenie sił jest początkiem upadku w każdej sprawie.

Czytelnik

Dla każdej gazety ważny jest kontakt z czytelnikami. Dla naszego pisma jest to obecnie również priorytet. Tak pisała o tym Gazeta Niedzielnia: **Do naszych Czytelników!**

Niebywała to rzecz u nas: ledwie pierwszy mija kwartał

nowego wydawnictwa Gazety niedzielniej, a liczba płatnych jej odbiorców urosła do 22 tysięcy!

Chwała za to Panu Bogu, a kochanym Czytelnikom serdeczne podziękowanie.

Zarówno ta wielka liczba Czytelników, jak liczne ich listy z życzeniami i podziękowaniami, do nas pisane są dowodem, żeśmy się wzajemnie zrozumieli. Gazeta nasza jedynie dobro ludu ma na oku, dlatego też lud tak chętnie ją czyta, a już z upragnieniem oczekuje, kiedy wraz z Gazetą nadejdzie ten mały dodatek – „Nauka Wiary”. Cieszy nas to bardzo i do dalszej zachęca pracy.

A teraz coś lekkiego na poprawienie nastroju: **Wesoły kącik.**

Oczywiste

– Wyobrazcie sobie, że mając sześć lat spadłem we Lwowie przy robocie z trzeciego piętra na ziemię

– I nie zabiłście się?

– Nie, moi kochani!

Nieporozumienie

Na ławie oskarżonych zasiada chłop potężnej sily.

Sędzia do oskarżonego: „Kogoż więc oberacie dla swej obrony?”

Oskarżony: „Kto! ja? Nie potrzebuję niczyjej obrony – niech no tu który przyjdzie

Mądry sługa

– Janie – mówi Pan do sługi – co do licha robisz, przynioś mi buty wcale nie należące do jednej pary? Jeden z cholewą a drugi bez cholewy; – czy ócz nie masz?

Na to sługa: – Dyc właśnie i mnie już to dziwilo, ale co najdziwniejsza, że w szafie akurat taka druga jest para.

W sądzie:

Sędzia do oskarżonego: „Z kimżeś rabował?”

Oskarżony: „Sam, panie Sędzio, teraz na nikogo spuścić się nie można”.

Reklama od zawsze była dźwignią handlu. W prasie katolickiej również reklamowano swoje wyroby:

Miód-patoka

naturalny pod gwarancją, czysty pszczelny, kuracyjny i deserowy, z własnej pasieki – w blaszankach 5-kilowych po 6 koron.

Miód z pola wyborny w praktycznych gąsiorach 4-litrowych po 5 koron 70 hal. wysyła z powołaniem się na ogłoszenie cały rok opłatnie do każdej poczty – wszystko za zaliczką.

Pasieka ADAMA GÓRSKIEGO, Denysów.

Skład przyborów kościelnych WINCENTEGO KUCZABIŃSKIEGO, Lwów, Kopernika 2.

Polca ornaty, chorągwie, feretry i figury do noszenia. – 14 stacyi drogi krzyżowej do kościołów i kaplic z ramami i bez.

Została zachowana oryginalna pisownia.

Humor żydowski

Opowiadania rajzenderów

W pociągu jadącym z Brodów do Zdobunowa siedzi trzech żydowskich rajzenderów, ludzi, jak wiadomo, już ex titulo swego fachu umiejących beczelnie kłamać.

Jeden z nich opowiada, że niedawno był na koncercie pewnego pianisty, który nogami grał rapsodię Liszta, a potem na bis nagniotkami swoich palców odegrał sonatę Beethovena.

– To jeszcze nic! – powiada drugi. – Zeszłego roku byłem na koncercie we Lwowie. Otóż waltornista tak łudzaco oddał na trąbce sygnał, jaki się wydaje zwykle na polowaniu, gdy zwierz legnie na ziemi, że pewien pies, przypadkowo będący na sali, rzucił się z głośnym szczekaniem na jakiegoś pana, który, jak się później okazało, nazywa się Wolf!

– To wszystko fraszki – wola na to trzeci – w porównaniu do tego, co ja widziałem! Byłem na koncercie w Kopenhadze, podczas którego słoń miał odegrać na fortepianie słynne rondo Rubinstaina, lecz niestety nie mógł...

– A to dlaczego?

– Bo słoń, zbliżywszy się do fortepianu, nagle gwałtownie się rozptakał i chwiejnym krokiem opuścił podium...

– Co mu się takiego stało?

– Biedne zwierzę rozpoznało w klawiszach kły swojej nieboszczki matki...

W drugiej klasie

W pociągu jadącym z Przemysła do Lwowa siedzą w wagonie drugiej klasy pan Mardochoj i pan Kohen. Ten pierwszy pali cygaro, co nie podoba się drugiemu.

– Panie Mardochoj – powiada pan Kohen – ja pana usilnie proszę, aby pan przestał palić to swoje śmierdzące cygaro...

– Dlaczego mam przestać, przecież to nie jest wagon dla niepalących?

– Ale ja pana proszę, aby pan przestał...

– A ja nie przestanę.

– Zobaczymy...

Wchodzi akurat konduktor. Pan Kohen powiada do niego:

– Panie konduktorze, ten pasażer pali wyjątkowo śmierdzące cygaro, a w dodatku nie ma nawet biletu drugiej klasy, tylko trzeciej.

Konduktor sprawdził bilet i energicznie wyprosił pana Mardochoja z przedziału i wagonu. Pan Kohen odetchnął.

Na dworcu głównym we Lwowie pan Kohen wysiada i widzi, że przy jego wagonie stoi już pan Mardochoj.

– Panie Kohen – powiada niefortunny palacz cygara – ja panu daruję, że pan mi zabronił palić cygaro, a nawet daruję panu to, że kazał mnie pan wyrzucić z wagonu. Powiedz mi pan tylko, skąd pan wiedział, że ja mam bilet trzeciej klasy, a nie drugiej?

– Jak to, skąd wiedziałem? Przecież z kieszeni pańskiej kamizelki wystawał brązowy, a nie zielony bilet; ja miałem taki sam...

Ostatni wagon

Pan Joel jedzie ze Lwowa do Brzeżan. Wbiega na peron dworca Podzamcze i widzi gotowy już do podróży pociąg. Rozgląda się jednak niespokojnie po wagonach i wreszcie zaczepia konduktora:

– Ta panie konduktorze, ta który wagon jest tak we w ogóle najbardziej niebezpieczny?

Konduktor zamyśla się, a po chwili odpowiada:

– Mnie się wydaje, że wagon ostatni. Ostatni wagon najczęściej wypadła z szyn, a także może na niego najechać inny pociąg albo parowóz, jak to się zdarzyło niedawno koło Sambora, a złodzieje też najczęściej grasują w ostatnim wagonie, bo z niego najłatwiej można wyskoczyć...

– Co pan nie powie?! – woła przerażony pan Joel. – Tyle nieszczęścia na jeden wagon? To dlaczego go nie odcięą?

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH

Lwowskie zabytkowe dzwony kościelne (część 2)

Z powodu wojennych rekwizycji austriackich kościół św. Łazarza został bez żadnego dzwonu. Dopiero w 1927 roku zamówiono trzy nowe dzwony w firmie Rudolfa Matheisela ze Lwowa.

JURIJ SMIRNOW

Reklama z roku 1925 głosiła, że „Odlewnia dzwonów Rudolf Matheisel” znajdowała się we Lwowie przy ul. Króla Leszczyńskiego 14. Zakład powstał po I wojnie światowej, pierwsze dzwony pochodziły z 1922 roku. Rudolf Matheisel starał się zdobyć popularność i uznanie wśród lwowskich zleceniodawców. W 1928 roku ofiarował nowy dzwon do swego parafialnego kościoła pw. św. Elżbiety. W sierpniu 1929 roku żona ludwisarza Emilia Matheisel ofiarowała dzwon na Cmentarz Janowski. Prasa lwowska pisała: „Z kolei w sierpniu 1929 r. został poświęcony przez proboszcza parafii św. Anny ks. kanonika Wincentego Rokickiego nowy dzwon, zawieszony na dzwonnicy znajdującej się zaraz za bramą główną, po wschodniej stronie, ofiarowany przez Emilię Matheisel. Do tej pory wisiły dzwony przeniesione jeszcze w XIX wieku z Cmentarza Łyczakowskiego”.

Reklama i jakość wyrobów zyskały dla odlewni Rudolfa Matheisela zamówienia we Lwowie i na prowincji. Miał on wytrzymać ostrą konkurencję renomowanych firm Braci Felczyńskich i Karola Schwabe, również mniej znanych, na przykład Władysława Lechowskiego czy Michała Brylińskiego (ul. Zamarstynowska 41).

Ogromne zapotrzebowanie na nowe dzwony zainteresowało firmy nawet spoza Galicji. We lwowskiej prasie znajdujemy reklamę warszawskich zakładów „Babbit” – fabryki amunicji, armatury i odlewni metali i żelaza Cholewińskiego i Wąsowskiego. Szczególnie dla „wielebnego duchowieństwa” firma uruchomiła specjalny dział odlewu dzwonów.

Powstawały również nowe ludwisarnie, na przykład K. Felczyńskiego w Tarnopolu (ul. Tarnowskiego 64), który w reklamie pisał między innymi: „Fabryka i skład dzwonów kościelnych K. Felczyński i Spółka wylewa i posiada na składzie dzwony wszelkich wielkości po umiarkowanych cenach. Zwracamy uwagę, że z firmą Braci Felczyńskich



KOŚCIÓŁ MATKI BOSKIEJ ŚNIEŻNEJ

w Kałuszu i Przemyślu nie mamy nic wspólnego”.

Jednak na początku lat 20. parafie były biedne, zaś w kraju szalała hiperinflacja. Dlatego o każde zamówienie zakłady ludwisarskie walczyły z konkurencją i proponowały zniżki lub rozłożenie terminu wypłat. Charakterystyczne było np. ogłoszenie „Odlewni dzwonów Braci Felczyńskich w Kałuszu (Małopolska) i Przemyślu”, w którym czytamy: „Poręka co do rozbicia do lat dziesięciu, a na wypadek, jeżeliby głos dzwonu kupionego się nie podobał, to zmiana dozwolona na koszt firmy”. Firma, zaniepokojona konkurencją, umieściła w prasie również tzw. „przestrożę”. Bracia Felczyńscy sprzedają w tym dokumencie klientom, że „ze względu na to, że powstały

nowe niekwalifikowane siły powojenne, a nawet kilka firm żydowskich, nie mogą się pozbyć swoich partackich wyrobów jeżdżąc z dzwonami po jarmarkach, a podszywając się pod naszą firmę, sprzedają takowe i narażają strony na nieobliczalne szkody. Oświadczamy kategorycznie, że na jarmarki nikogo nie wysyłamy, ani specjalnych agentów nie mamy”.

Wysoką renomę ludwisarni braci Felczyńskich potwierdzały liczne nagrody na prestiżowych wystawach krajowych i zagranicznych, jako to wielki złoty medal na Wystawie Kościelnej w 1909 roku w Krakowie. W tymże roku złoty medal na Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Stryju, Grand Prix na wystawie w Paryżu (1927), Grand Prix na wystawie Liegl w Belgii (1928), złoty medal

na wystawie w Wilnie (1928), wielki złoty medal Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu (1929).

Ale Rudolf Matheisel z sukcesem wytrzymał konkurencję i fachowo wykonał liczne zamówienia ze Lwowa, również z terenów Małopolski Wschodniej. Dostarczył między innymi nowe dzwony do lwowskich kościołów św. Elżbiety (1928), św. Anny (1925), franciszkanów (1927), św. Piotra i Pawła na Sygniówce (1928-1929), kapucynów na Zamarstynowie (1928-1929), św. Łazarza (1927). Jeszcze większą była liczba dzwonów wykonanych do kościołów na prowincji.

Wyroby Rudolfa Matheisela cieszyły się zasłużonym uznaniem wśród odbiorców dzięki jakości i staranności odlewów i osobistej uprzejmości ludwisarza.

Oto na przykład podziękowania parafii w Malechowie opublikowane we lwowskiej „Gazecie Kościelnej”: „Za 3 dzwony łącznej wagi 500 kg, dostarczone tutejszej parafii, czuję się w obowiązku publicznie podziękować Panu. Harmonijny głos dzwonów, przepiękne długie napisy na dzwonach, wzięcie przez Pana udziału w poświęceniu, bardzo dogodne warunki spłaty, oto co mi podnieść wypada. Bardzo Panu imieniem własnym i parafian dziękuję. „Szczęść Boże”. Malechów, dnia 14 II 1926. Ks. Mikrut Leopold – proboszcz”.

Ostatnimi dzwonami odlanymi za życia Rudolfa Matheisela były trzy dzwony do lwowskiego kościoła pw. św. Wojciecha, poświęcone 3 grudnia 1933 roku. 8 marca tegoż roku ludwisarz zmarł. Po

jego śmierci ludwisarnię przy ul. Króla Leszczyńskiego wykupił Wł. Felczyński, o czym świadczą ogłoszenia w prasie lwowskiej. Ale już w 1936 roku Wł. Felczyński działał w Stanisławowie, gdzie prowadził ludwisarnię w spółce z J. Wilczyńskim.

Trzy dzwony do kościoła pw. św. Łazarza zakładał R. Matheisel odlał w 1927 roku ze składek mieszczaństwa lwowskiego. Otrzymały one imiona „Bartłomiej”, „Łazarz” i „Maria”.

Projekty dzwonów wykonał szeroko znany i ceniony we Lwowie doktor Rudolf Mękicki, kustosz Muzeum im. Jana III Sobieskiego, utalentowany grafik, muzealnik i historyk sztuki. 23 października 1927 roku dzwony uroczystie poświęcił arcybiskup Bolesław Twardowski, metropolita lwowski.

Największy z dzwonów miał na imię „Łazarz” i ważył 356 kg. Dzwon „Bartłomiej” ważył 182 kg, zaś „Maria” – 110 kg. Napisy na dzwonach odpowiadały nowej sytuacji politycznej, świadczyły o przynależności Lwowa do państwa polskiego i zasadniczo różniły się od napisów na dzwonach z roku 1856. Na największym dzwonie napis opiewał: „Gdy nawą wskrzeszonej Rzeczypospolitej kierował Prezydent Ignacy Mościcki, w archidiecezji lwowskiej sprawował pieczę nad duszami Arcybiskup X. Bolesław Twardowski, a włodarzył w mieście Lwowie Prezydent miasta Józef Neumann, dzwony te ufundowało mieszczaństwo lwowskie dla kościoła św. Łazarza R.P. 1927”. Dzwon był ozdobiony plakietą z płaskorzeźbą św. Łazarza. Dzwon „Bartłomiej” zdobity płaskorzeźbą św. Bartłomieja i napis: „Niech głos dzwonu tego niesie po wsze czasy dziękczynnie Panu za wolność Ojczyzny. Niech błaga o pokój dla grodu sławnego, który „pomnożył polskość na Wschodzie” od dawna, a „gniazdem orląt” od r. 1918 zwan, pieczętuje się chlubną dewizą Semper Fidelis!”. Trzeci dzwon „Maria” był ozdobiony płaskorzeźbą „Matka Boska Częstochowska”.

Nad wykonaniem dzwonów czuwał komitet wykonawczy w składzie Kazimierz Maksymowicz, dr Karol Badecki, Marian Bendel, X. Franciszek Błotnicki, Władysław Cinn, dr Jan Poratyński, Karol Wenzel, Walery Włodzimirski.

Nowe dzwony głosiły chwałę Bożą do jesieni 1943 roku, kiedy zostały zarekwirowane przez okupacyjne władze niemieckie.

Jedną z najstarszych świątyń lwowskich jest kościół pw. Najświętszej Panny Maryi Śnieżnej (MB Śnieżnej). Tradycja uznaje jego powstanie



około roku 1340. Do 1414 roku był to parafialny kościół średniowiecznego Lwowa, kiedy parafię przeniesiono do katedry. W 1765 roku abp W. H. Sierakowski nadał świątyni zaszczytny status kolegiaty, jedynej we Lwowie.

Niska, jednopiętrowa czworoboczna dzwonnica, nakryta płaskim dachem, znajduje się nad głównym wejściem do kościoła. XVIII-wieczne inwentarze wymieniają cztery wielkie dzwony zawieszane na dzwonnicy i małą sygnaturkę w wieżyczce na dachu. Zabytkowe dzwony dotrwały do czasów I wojny światowej i przed rekwizycją austriacką zostały opisane przez dra Karola Badeckiego. W 1914 roku w kościele znajdowało się osiem dzwonów, dwa z nich rozbitych lub pękniętych. Spod rekwizycji wojennej był wyłączony tylko jeden zabytkowy dzwon imieniem „Stanisław”, odlany w 1641 roku. Był to największy dzwon o wysokości prawie 1,5 metra. Napis fundacyjny na płaszczu, „roz-mieszczony na czworobocznym kartuszu w obramieniu gałązkowym” głosił: „A.D. 1641 kosztem pobożnych ludzi ten dzwon sprawiony. Roku Pańskiego 1728 po rozpadnięciu przelany do kościoła Maryi Panny we Lwowie. Imię mu Stanisław dane. AD MDGBVM honorem”. Obok napisu na płaszczu dzwonu były jeszcze trzy płaskorzeźby, mianowicie z Matką Boską i św. Janem Ewangelistą, Matką Boską z Dzieciątkiem w promienistej glorii i św. Jan Chrzyciel. Na obwodzie czapki znajdował się bogaty fryz o wysokości 10 cm „złożony z ornamentów figuralnych, kwiatowych i linearnych. Rozety i maskarony na konsolkach wolutowych. Podobne uskrzydłone główki aniołów”. Dr K. Badecki uważał, że reliefy wykonano w tradycjach ludowych i nazwał je nawet „karykaturalnymi”.



Wśród zarekwirowanych dzwonów największy ważył 75 kg i pochodził z XVII wieku, był „niski a szeroki, pozbawiony był wszelkich ornamentów lub inskrypcji”. Następny o wadze 55,5 kg z łacińskim napisem „Te Deum Laudamus te Dominium” miał wysokość 0,7 metra. Bogdan Janusz pisał o nim: „Kształt liter tego napisu, o charakterze przypominającym gotyckie, pozwala domyślać się poważniejszego wieku tego dzwonu, pozbawionego zresztą innych znaków lub napisów”.

Dzwon o wadze 40 kg miał podobny napis, jak i poprzedni, a w ozdobienu heraldyczne lilie. Dr Badecki uważał, że obydwa dzwony zostały odlane w końcu XVI lub w I połowie XVII wieku i odznaczały się „kształtnym korpusem, na którego szczycie była zgrabna szczytoreczna korona”.

Mały dzwonek o wadze 8,5 kg z ornamentycznym fryzem pochodził z I połowy XIX wieku. Sygnaturka pochodziła z 1857 roku, ważyła 12,5 kg i miała napis: „Ten dzwon przelany na pamiątkę od Zyg. Mozera r. 1857 we Lwowie”. Płaszcz dzwonu zdobito popiersie Matki Boskiej i ornament roślinny.

Wszystkie dzwony zostały zarekwirowane 18 grudnia 1916 roku.

W kościele MB Śnieżnej znajdowały się jeszcze dwa dzwony pęknięte, mianowicie „Jan” pochodzący według inskrypcji na nim z 1528 roku, przelany w 1694 roku i dzwon z roku 1797 z ludwisarni Andreasa Lebrechta z napisem: „Fecit mie Johannes Andreas Lebrecht 1797”. Treść drugiego napisu pozwalała domyślić się, że dzwon ten pochodził z 1523 roku, był odlany za czasów



króla Zygmunta I i arcybiskupa lwowskiego Bernarda Wilczka. W roku 1797 został przelany kosztem arcybiskupa ormiańskiego Jakuba Tumanowicza za czasów cesarza austriackiego Franciszka II, a arcybiskupa lwowskiego obrządku łacińskiego Kajetana Kickiego. Ciekawe jest to, że napisy na dzwonie, nazwiska fundatora i ludwisarza wykazują zbieżność z historią przelania dzwonu „Bernard” rzymskokatolickiej katedry lwowskiej. Otóż przelanie obydwu dzwonów sfinansował ormiański arcybiskup Jakub Tumanowicz, a zamówienie w tymże 1797 roku złożono ludwisarni Andreasa Lebrechta.

Obok kościoła MB Śnieżnej na przedmieściu krakowskim znajdują się zabudowania klasztoru i kościoła PP. Benedyktynki łacińskich. W 1595 roku położono fundamenty murewanego kościoła pw. Wszystkich Świętych, zaś zakończono budowę dopiero w roku 1627.

Stylowym kształtem wyróżniała się budowla renesansowej dwukondygnacyjnej wieży-dzwonnicy, przybudowanej do południowego muru kościoła i ukoronowanej wspianą ażurową kamienną attyką.

Zabytkowej dzwonnicy odpowiadały trzy historyczne zabytkowe dzwony, zawieszane na niej jeszcze w końcu XVI wieku. Pierwszy z nich miał imię „Benedykt”, o wysokości 1,22 metra, średnicy 72 cm. Był opatrzony następującym

napisem w języku łacińskim: „Christe redemptor omnium conservatus famulos”. Drugi napis na płaszczu: „Omnes sanctiet sancte Dei intercedite pro nobis Anno Domini 1596, 3 die Junii”. Według opisu tego dzwonu przez dra Badeckiego był to wspaniały okaz ludwisarstwa lwowskiego. Uczony pisał: „Pozbawiony wszelkich ozdób i wizerunków, ale piękny w formie i starannie odlany, największy dzwon kościoła PP. Benedyktynki (...) Z różnych pod względem wielkości, a pięknie stylizowanych liter złożoną inskrypcję rozpoczynającą podwójną linią andegaweską”. Obok opisu był widoczny jakiś znak (ludwisarza?) a za nim litery „STANI...”, które K. Badecki rozszyfrował jako „Stanisław Ziółkowski”. Jest to według niego „imienny podpis współczesnego ludwisarza lwowskiego, który był synem Feliksa, zamożnego i wielce poważnego obywatela i komisarza lwowskiego (...) Lwowskie księgi archiwalne z końca XVI wieku donoszą informację o dwu Stanisławach. Jeden z nich to St. Ziółkowski, który trudnił się odlewem dzwonów. Zapiski archiwalne nazywają go wyraźnie „Kampanifusor” (1591). Jego dziełem musi być benedyktyński dzwon. Dzwon ten stanowi wartość zabytkową, gdyż sprawiony został dla klasztornej kościoła PP. Benedyktynki zaraz po wzniesieniu świątyni, która w roku 1595 powstała.

Wspomniany dzwon przeżył wszystkie pożary i rekonstrukcje, którym kościół ten z biegiem wieków ulegał. Właśnie fakt, że dzwon „Benedykt” nie był ani razu przelany podczas swojej czterystuletniej historii, pozwolił B. Januszowi nazwać go „najstarszym z zachowanych dzwonów kościelnych we Lwowie”. Według tak poważnego wieku i zalet artystycznych dzwon ten został wyłączony z rekwizycji wojennej.

Wtorki i środy

z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kuriera Galicyjskiego” to nasi korespondenci

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP, godz. 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)
Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00
Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Kamienskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Berdiańsk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Taka interwencja NATO na Ukrainie jest realistyczna

– Te słowa przyciągają uwagę świata: misja pokojowa NATO na Ukrainie – pisze dziennik „Bild”. Polski wicepremier Jarosław Kaczyński powiedział o tym we wtorek na spotkaniu szefów rządów Polski, Czech i Słowenii z prezydentem Ukrainy w Kijowie. Zdaniem niemieckiego eksperta to realistyczny plan.

W rozmowie z „Bildem” prof. Joachim Krause, który od 20 lat jest dyrektorem Instytutu Polityki Bezpieczeństwa na Uniwersytecie w Kolonii, nazwał pomysły misji pokojowej „moralnym impulsem dla Ukraińców”.

Zdaniem Krausego wicepremier Kaczyński chciałby, „aby wojska NATO lub UE, na prośbę rządu ukraińskiego, wkroczyły do nieokupowanych części Ukrainy, aby utworzyć tam korytarz humanitarny, który może być również broniony przed atakami lotniczymi”. – Taką bezpośrednią interwencją NATO na Ukrainie ekspert nazywa „realistyczną” – pisze „Bild”.

Krause podkreśla, że „w przeciwieństwie do propozycji strefy

zakazu lotów, zachodni żołnierze nie muszą bezpośrednio uczestniczyć w walce z Rosjanami. Zabezpieczają tylko te tereny, które nie zostały podbite przez Rosję. A to zmniejszyłoby napływ uchodźców”. Miałoby to konsekwencje dla rosyjskich wojsk.

– Ich i tak niepewna sytuacja jeszcze bardziej by się pogorszyła. Skłoniłoby to rosyjskie wojska do reorganizacji sił i mogłoby zmniejszyć presję militarną na Ukraińców – twierdzi Krause.

Z kolei reporter dziennika „Bild” Paul Ronzheimer, który przebywa na Ukrainie od ponad czterech tygodni i od początku wojny relacjonuje dla gazety sytuację w Kijowie twierdzi, że „zarówno prezydent USA Joe Biden, kanclerz Niemiec Olaf Scholz, jak i prezydent Francji Emmanuel Macron wykluczili jakąkolwiek ingerencję NATO w tę wojnę – i to są decydujące głosy”.

– Nie wierzę, by miało to jakiegokolwiek szanse – uważa dziennikarz.

ŹRÓDŁO: WPOLITYCE.PL

Rosja o statusie neutralnym Ukrainy: model Szwecji lub Austrii

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow stwierdził, że kompromisowym rozwiązaniem neutralności Ukrainy może być model taki, jaki został przyjęty w odniesieniu do Szwecji lub Austrii. Ukraińska administracja mówi zaś wyłącznie o „wariacie ukraińskim” jako jedynym dopuszczalnym.

– Idea Ukrainy jako demilitaryzowanego kraju z własną armią na przykładzie Austrii lub Szwecji może być rozpatrywana jako kompromis – powiedział Pieskow. Wcześniej o „pewnych szansach” na kompromis mówił także szef MSZ Rosji, Siergiej Ławrow.

Z kolei w odpowiedzi na te propozycje doradca prezydenta Ukrainy Mychajło Podolak stwierdził, że Ukraina

domaga się własnego wariantu neutralności z potwierdzonymi prawnie gwarancjami bezpieczeństwa.

– Rozumiemy próby naszych partnerów pozostania stroną inicjatywną w ramach procesu rozmów. Stąd mowa o szwedzkim czy austriackim modelu neutralności. Ale Ukraina jest obecnie w stanie wojny z Rosją. Dlatego model może być tylko ukraiński i tylko z potwierdzonymi gwarancjami bezpieczeństwa – powiedział M. Podolak. Dodał, że Ukraina nie chce więcej polegać na gwarancjach umownych, ale realnych, takich, które pozwolą np. zabezpieczyć niebo nad Ukrainą.

ŹRÓDŁO: POLUKR.NET

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY” STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU EDWARD SOSULSKI



Prezes i słuchacze Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiają, że 18 lutego, w wieku 88 lat odszedł do Wieczności

Śp. JÓZEF BERNARD

Wieloletni aktywny członek Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, chóru „Lutnia”, wielki polski patriotą

Żonie Zmarłego Pani Romie Niewiedzkiej, synom Eugeniuszowi i Zbigniewowi oraz Bliskim wyrazamy słowa najgłębszego współczucia, łączymy się z Wami w bólu i cierpieniu. Pamięć o śp. Józefie zachowamy na zawsze w swoich sercach i pamięci

Ewelina Hrycaj-Mańnicz
w imieniu własnym i grona słuchaczy LUTW

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równie Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 - 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe
+380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne
+380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyżurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinist.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

17.03.2022, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	31,60	00,00
1 EUR	35,50	00,00
1 PLN	7,40	00,00
1 GBR	40,00	00,00
RUR	00,00	00,00



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: redakcja@nowykuriergalicyjski.com
e-mail: reklama@nowykuriergalicyjski.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojciech.jankowski@nowykuriergalicyjski.com

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: maria.basza@nowykuriergalicyjski.com

Anna Gordijewska

e-mail: anna.gordijewska@nowykuriergalicyjski.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzysztof.szymanski@nowykuriergalicyjski.com

Eugeniusz Sała

koordynator tv
i mediów elektronicznych

e-mail:

eugeniusz.salo@nowykuriergalicyjski.com

Karina Sała

e-mail: karina.salo@nowykuriergalicyjski.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: aleksander.kusnierz@nowykuriergalicyjski.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowyrza, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.
Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzy-

szenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw - Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych

w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Газета виходить 2 рази на місяць.



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Jarosław Krasnodębski, Stanisławów na dobre i na złe. Wspomnienia i relacje Polaków, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 2020

Stanisławów na dobre i na złe

Chyba nie można było wymyślić lepszego tytułu dla wspomnień Polaków urodzonych w Stanisławowie. To oni stanowią rdzeń tej książki, jak pisze Jarosław Krasnodębski. Można powiedzieć, że są jej autorami.

ANETA M. KRAWCZYK

Docierał do nich osobiście, wyłuskując fragmenty wspomnień w archiwach i bibliotekach, publikowane w niskonakładowych wydawnictwach, w prasie, oddziałach IPN. Cenzura aż do roku 1989 nie pozwalała wydawać książek o ich doświadczeniach i przeżyciach. Teraz można przejść ścieżkami, po których spaceruje samotnie pamięć ekspatriantów.

Długie, nocne stanisławowiaków rozmowy

Najbardziej pasjonujące jest bezpośrednie spotkanie z człowiekiem. Tego nie zastąpi archiwum. Kilkanaście rozmów przeprowadzonych na żywo jest sercem książki – raptularza czy albumu urokliwego pod względem edytorskim, pełnego gawęd i cytatów uzupełnionych licznymi przypisami źródłowymi, indeksami nazwisk, nazw geograficznych, ulic, placów, dzielnic dawnego Stanisławowa. Przeplatają się ze starannie dobranymi i wkomponowanymi fotografiami (ze zbiorów prywatnych oraz archiwów europejskich instytucji).

O swoim ukochanym mieście i domach rodzinnych opowiadają sześćdziesiąt dwie osoby, którym autor opracowania oddał głos, z tego czterdzieści dwie będące w momencie wybuchu drugiej wojny dziećmi lub nastolatkami (trzy osoby spośród wszystkich wspominających urodziły się już po 1939 roku).

Zostało tu zebranych w sumie ponad siedemdziesiąt relacji (część pochodzi z materiałów

archiwalnych). Jak podkreśla autor, miasto, o którym chcą tak pięknie mówić, zasługuje na godną uwagę nie tylko historyków zawodowo zajmujących się przeszłością miasta czy losami jego mieszkańców. Każdy autor przytoczonych wspomnień jest tu wymieniony i doceniony, każdy ma swoje miejsce (na końcu znalazł się biograficzny apendyks przedstawiający owych świadków historii, wśród nich słynne nazwiska). Wszyscy oni bowiem tworzyli Stanisławów, zasługują więc na naszą uwagę.

Całość została zebrana, opracowana i opatrzona ciekawym wstępem przez znanego z zamyślenia do ziemi stanisławowskiej doktora historii, reprezentującego już młode pokolenie, badacza i popularyzatora kultury i historii miasta, współtwórcy filmu „Tam był mi raj. Opowieść o dawnym Stanisławowie” (produkcja wyróżniona na VI Festiwalu Filmowym EMIGRA 2018), również autora monografii *Z Wilna nad Wilią do „Wilna nad Wisłą”. Ekspatriacja i osiedlenie się mieszkańców Wileńszczyzny w Toruniu (1944-1948)*, Toruń 2019.

Oprócz relacji świadków znalazły się tutaj rzeczowe komentarze wprowadzające do każdego rozdziału oraz przypisy, w których zostały rozwinięte niektóre wątki.

Trzeba powiedzieć, że zastosowana w książce metoda montażu tekstów źródłowych, na co zwraca uwagę autor opracowania, została rozpowszechniona w Polsce przez Ośrodek KARTA (od przeszło trzydziestu lat ukazują się sygnowane przez Ośrodek relacje świadków historii). Taki montaż, dzięki któremu powstały jakby sploty tematyczne, szeregujące zagadnienia, dobrze sprawdził się w tym zbiorze. Struktura wspomnień dużej grupy bohaterów jest przejrzysta, przegląd wspomnień nie nuży, śledzenie wartkiej „akcji” jest możliwe, a opowieść zyskuje dynamikę trochę jak w dokumencie filmowym albo audycji radiowej (czy tekst nie mógłby posłużyć jako scenariusz?). Literackość jest atutem tej rzeki wspomnień, krótkie komentarze autorskie



napisane są elegancką polszczyzną (tym bardziej miła to dla oka i ucha lektura).

Sto lat, Stanisławów!

Chodziło o to, aby pokazać losy Polaków ze Stanisławowa w kadrze obejmującym konkretny okres historyczny. W tym przypadku miało to być stulecie 1919–2020 widziane z perspektywy tych, którzy pamiętają dawne lata. Stulecie przetrwało nie tylko w zapisach, miniony świat Stanisławowa powraca w rozmowach. Trzeba tylko aby ci, którzy chcą opowiadać, znaleźli tego, kto chce słuchać.

Wspomnienia stanisławowskie tworzą jednolitą, barwną narrację. Elementy owej prywatnej mapy przeszłości – przekazanej nam jak układanka z zapamiętanych puzzli – są uporządkowane tematycznie i chronologicznie. Pierwszy rozdział jest poświęcony jasnej stronie pamięci z lat 1919–1939. Sam początek i wszystkie te wspomnienia rozpoczynają się, jak w dzieciństwie, od domów! To do nich będą wracać po latach.

Potem są rodzinne opowieści, mieszkańcy, miejsca pamięci, życie codzienne.

hastach, z których każde kryje niewymierną ilość bólu i też. A więc po kolei: wyjazd – „na nowym miejscu” – powroty.

Który z tych trzech rozdziałów pamięci jest najtrudniejszy? Na którą z tych wszystkich dróg, jakie prowadzą do Stanisławowa, po latach wejść najtrudniej?

„Jest coś niezwykłego, wręcz fenomenalnego w uroku naszych wschodnich Kresów – w tym właśnie Stanisławowa. [...] Jarek Krasnodębski pisze ciąg naszych i swoich dziejów. Jako reporter i historyk, rodem z Podlasia [...] odtwarza pamięć o niełatwych chwilach naszego kresowego życia. To ważne ze względu na niezwykłość tematu, ponieważ w trudnym dla Polski okresie dwudziestolecia międzywojennego Stanisławów ze swoim Pokuciem i Podkarpaciem był strefą wielonarodowej tolerancji, której i dziś nam niejednokrotnie brakuje. I o tym właśnie, o wyjątkowości stanisławowskich dziejów, jest ta książka” pisze autor książek o Stanisławowie, dziennikarz i publicysta Tadeusz Olszański.

„Zabrali oni jednak – co widać z kart tej publikacji – wspomnienia o dawnej ojczyźnie i rodzinnym mieście, w którym przyszło im się urodzić, wychować i spędzić pierwszą, jakże dla nich ważną część życia. Jest to bowiem ich swoisty raj utracony, do którego nigdy już nie będą mogli wrócić – chyba tylko jako turyści” konkluduje w recenzji prof. dr hab. Aleksander Smoliński (UMK w Toruniu).

Materiał powstawał w wyniku subiektywnego wyboru, jak wskazuje we wstępie Jarosław Krasnodębski. Zaznacza, że dość frapujące byłoby również przyjrzenie się losom Polaków pozostałych w Stanisławowie po II wojnie światowej i przebywających na emigracji. To już jednak materiał na zupełnie inną opowieść. Miejmy nadzieję, że autor przygotuje kiedyś swoim czytelnikom taką niespodziankę.

Partnerzy medialni

WNET.FM

pl.pogranicze.eu

SŁOWO POLSKIE

BEKA

www.vezha.org

POL UKR NET

NASZE DROGI

pepe TV

Wolanie z Wołynia
Borowka z Bramki

RADIO-LUWÓW

ZAXID.NET
Monitor
Wołyński

Radio Opole

CRACOVIA LEOPOLIS
DZIENNIK
KRAKÓWSKI

KRESY24.PL

IDA
HISTORYKON.PL

KRESY24.PL

INSTYTUT
POLSKI